

DYZMA GAŁAJ — Klasowa polityka agrarna
 W. MASLENNIKOW — Klasa robotnicza przywódcą w walce
 T. ŻOCHOWSKI — Stare i nowe w Baranowie
 B. CIRLIC — Z tkaczy tkacz
 E. MARTUSZEWSKI — Potrzeby filmu
 J. REKĄJTYS — O robotniczą Polskę
 J. B. ENIEK — Refleksje po festiwalu

WIEŚ

tygodnik społeczno-literacki

Rok VI

Warszawa, dn. 18 grudnia 1949 r.

Nr 51 (230)

Włodzimierz Sokorski

Na ideologicznym froncie sztuki

Na froncie kulturalnym trwa w tej chwili walka o postawę i oblicze ideologiczne twórcy, o zakres jego zainteresowań tematycznych, o treści ludzkie, które sztuka jego winna wyrażać. Walka ta jest swoistym przejawem na odcinku sztuki głębokich procesów klasowej walki w naszym kraju, na drogach których kształtuje się nowe oblicze narodu socjalistycznego i narodowej polskiej kultury epoki socjalizmu.

Jest już dzisiaj rzeczą bezsporną, że sztuka, mimo niewątpliwiej autonomii zjawisk artystycznych, nie może być i nie jest poza tą walką, nie może być i nie jest zjawiskiem apolitycznym, a przeciwnie z istoty swojej, z funkcji społecznej jest głęboko ideologicznym produktem myśli ludzkiej.

W tych warunkach wszelkie ideologiczne pozostawanie w tyle poszczególnych twórców nie tylko degraduje ich w hierarchii naszej rzeczywistości, ale degraduje ich osobie jako twórców. Konfrontacja ich twórczości z dynamiką zjawisk społecznych, gdy tych zjawisk nie rozumieją i za nimi nie podążają musi wypaść dla nich w sposób bolesny ujemny i niejednokrotnie stanowi źródło osobistej tragedii człowieka, którego życie pozostawiało za sobą.

Pozostawanie w tyle jest jednak dzisiaj zresztą nie tylko jaskrawym wyrazem degeneracji sztuki formalistycznej, lecz świadomą próbą ideowego rozkładania narodu, znieczulania ich na potworność kapitalistycznego ustroju i odcięcia ich od twórczej konstruktywnej dynamiki epoki socjalizmu, epoki człowieka świadomego i realnie budującego swoją przyszłość.

Równoległe jednak do tej zasadniczej płaszczyzny ideowej imperializmu, jaką jest kosmopolityzm i formalizm, ofensywa ideologiczna reakcji korzysta w całej rozciągłości z metody naturalistycznej, czy jak to się chce dzisiaj na Zachodzie nazywać — neorealizm. I formalizm i naturalizm epoki imperializmu są to dwa oblicza tego samego zjawiska, o tym samym ideowym i filozoficznym podłożu.

KOMUNIKAT

I. Na prośbę pisarzy zainteresowanych „KONKURSEM NA REPORTAŻ O WSI” Redakcja (zg. „Wiś” — przesyła termin nadsyłania prac na Konkurs DO 15-TEGO STYCZNIA 1950 ROKU. Termin ogłoszenia wyników utrzymuje się jak w pierwszym komunikacie (Patrz nr. 46 „Wsi”).

II. Dodatkowo na KONKURS nagrody ufundowali:

- a) Centralna Rada Związków Zawodowych
- b) Polskie Radio
- c) Ministerstwo Zdrowia
- d) Zarząd Główny P. C. K.
- e) Zarząd Główny Z. M. P.

Nagrody książkowe zaofiarowały za prace wyróżnione:

- a) Spółdzielnia Wydawnicza „Książka i Wiedza”
- b) Spółdzielnia Wydawnicza „Czytelnik”
- c) Państwowy Instytut Wydawniczy
- d) Gebethner i Wolff

Redakcja tygodnika „Wiś” za prace wyróżnione — 10 oprawnych roczników „Wsi” z roku 1949.

Zespół Redakcyjny tygodnika „Wiś”

Naturalizm bowiem sztuki katolicko-watykańskiej, jak i faszystowskiej oraz amerykańskiej nie ma nic oczywiście wspólnego z postępowym naturalizmem mieszczańskim XIX wieku i skierowywanie antynaturalistycznego ostrza, jak to niestety ma często u nas miejsce w tamtym kierunku jest poważnym błędem rzeczowym i politycznym, zaciemniającym aktualne i bezpośrednio niebezpieczeństwo.

Naturalizm mieszczański w swojej postępowej postaci nie był wprawdzie artystyczną afirmacją pełnej prawdy życia zwłaszcza w jej dynamicznym rozwoju, lecz niewątpliwie był zgodny z prawdą życia w jej poszczególnych fragmentach, posiadał ostrość realistycznego spojrzenia i bezspornie jest dla nas

Musimy dziś już mieć pełną świadomość, że front ideologiczny imperializmu w dziedzinie sztuki przebiega w różnych, wzajemnie się uzupełniających płaszczyznach. A więc w płaszczyźnie zarówno formalizmu jak i naturalizmu, w płaszczyźnie kosmopolityzmu jak i nacjonalizmu, w płaszczyźnie drwiny z wszelkich zasad moralnych jak i w płaszczyźnie średniowiecznej scholastyki katolickiej.

Każda z tych płaszczyzn ideologicznych ma swoje zadania i ma swoją określoną funkcję społeczną, uwarunkowaną przesłankami historycznymi i aktualnymi zadaniami. Kosmopolityzm i formalizm szczyły nadal defetyzm, niewiarę w człowieka, nienawiść do świata socjalizmu i ucieczkę od tego świata w psychozę deformacji życia, w schyłkowe wynarodowienie sztuki na rzecz niewolniczego naśladownictwa prymitywu i barbarzyńskiej dekadencji zwyrodniałej, aideoowej sztuki ginącego świata. W tej własnej płaszczyźnie, dokonującej się zarówno podnoszenie prymitywu kultur pierwotnych, wstrząsających zresztą swym historycznym realizmem, jak i pierwszych prób rysunkowych dziecka, walczącego wytrwale o swoją własną realistyczną wizję, do rzędu pierwowzorów kultury współczesnej.

To ahisteryczne stanowisko jest dzisiaj zresztą nie tylko jaskrawym wyrazem degeneracji sztuki formalistycznej, lecz świadomą próbą ideowego rozkładania narodu, znieczulania ich na potworność kapitalistycznego ustroju i odcięcia ich od twórczej konstruktywnej dynamiki epoki socjalizmu, epoki człowieka świadomego i realnie budującego swoją przyszłość.

Równoległe jednak do tej zasadniczej płaszczyzny ideowej imperializmu, jaką jest kosmopolityzm i formalizm, ofensywa ideologiczna reakcji korzysta w całej rozciągłości z metody naturalistycznej, czy jak to się chce dzisiaj na Zachodzie nazywać — neorealizm. I formalizm i naturalizm epoki imperializmu są to dwa oblicza tego samego zjawiska, o tym samym ideowym i filozoficznym podłożu.

ta historyczną przesłanką, do której świadomie nawiązujemy i na której świadomie uczymy realistycznej obserwacji i realistycznego rzemiosła jako wstępu do ukształtowania naszej własnej, realistycznej syntezy życia w jej przebiegu, rozwoju i dynamice.

W walce o sztukę realizmu socjalistycznego przeciwstawiamy się idealistycznemu formalizmowi jako jego zasadniczemu przeciwieństwu, jednocześnie przewyższamy mieszczański naturalizm jako historycznie uwarunkowane zjawisko w sztuce, którego jesteśmy dalszym ciągiem, chociaż na nowej płaszczyźnie ideologicznej i formalnej.

Natomiast nacjonalistyczny brutalny naturalizm okresu imperializmu odrzucamy w sposób najbardziej względniejszy w całości, jako zjawisko typu rozpadającego się kapitalizmu o zdecydowanie wrogiej nam ideologii i moralności.

Formalizm i kosmopolityzm niejako przygotowują teren dla naturalizmu i nacjonalizmu, który jest już czynną, afirmatywną mobilizacją danego społeczeństwa wokół jawnie, czynicznie obnażonych hasel imperializmu, hasel wojny, zabobonu i mordu.

Naturalistyczny ekshibicjonizm filmów amerykańskich i watykańskich, operujących zresztą często wpadający łatwo w zakłamywany symbolizm, naturalistyczna, brutalna, pornograficzna politycznie bezczelna literatura amerykańska, naturalistyczny, zagubiony w szczegółach kicz malarski faszystowskich neorealistów włoskich — to już jawna platforma obozu reakcji i wojny, który pod kłamliwą maską neorealizmu usiłuje wyzwoić najniższe, patologiczne instynkty człowieka, usiłuje w nim obudzić potrzebę mordu, gwałtu, wyzicia się i na tej drodze uczynić go biernym narzędziem w rękach podżegaczy wojennych.

Operowanie również i naturalistyczną manierą przy opracowywaniu filmów pseudo-społecznych, w oszukujący sposób, pod płaszczykiem krytyki poszczególnych elementów ustroju kapitalistycznego, wychwalających w gruncie rzeczy sprawiedliwość amerykańską i potrzebę stosowania metody gwałtu i terroru w stosunku do „burzyliwego” jest w tych warunkach, nie przemyślanym postępowym ideą, a tylko dodatkową odmianą propagandy amerykańskiej i dowodem zakłamania naturalizmu, a nie jego jakiegokolwiek prawdy fotograficznej kopii.

W przeciwieństwie bowiem do naturalizmu postępowego mieszczaństwa z XIX wieku naturalizm doby obecnej nie jest w żadnym nawet fragmencie odbiciem prawdy dziejowej, a jest zwykłym jej zafalszowaniem. Nie jest nawet fotograficzną kopią, a kłamliwym montażem wychwytyjących naturalistyczne szczegóły dla określonej z góry platformy politycznej, platformy wojny i nienawiści do człowieka.

Wrzucanie więc pojęcia naturalizmu dziewiętnastego wieku i współczesnego do jednego kotle, podobnie jak zważanie frontu walki z penetracją wrogiej nam ideologii imperializmu do jednego zagadnienia formalizmu jest nie tylko głęboko niesłuszne, lecz co gorsze jest błędem, który uniemożliwia na właściwej, szerokiej podstawie ideologicznej ustawienie zagadnień sztuki realizmu socjalistycznego.

Sztuka bowiem realizmu socjalistycznego to nie tylko sztuka widzenia zdarzeń w ich historycznej perspektywie, lecz i w aktualnym układzie klasowych sił doby obecnej.

Stąd też w sztuce realizmu socjalistycznego musimy się bić nie tylko o zobrazowanie konfliktów socjalistycznych w konkretnym człowieku naszej enoki, lecz musimy istote tych konfliktów tak ustawić ideologicznie, żeby dzieło sztuki wychowywało ludzi rozumieć naszą walkę i nasze ideologiczne założenia, żeby sugerowało koncepcje tej walki w sugestywnej postaci człowieka.

Mówiąc o tym zagadnieniu musimy w znacznie silniejszym stopniu niż to miało miejsce dotąd rozszerzyć w dziełach sztuki bazę społeczną naszej walki.

(dokończenie na str. 2-ej)



KARTA GÓRNICZA

Przemysł węglowy stanowi serce całego gospodarstwa narodowego i główną podstawę, na której opiera się rozwój wszystkich innych gałęzi ciężkiego i lekkiego przemysłu, transportu lądowego i wodnego.

Czarne diamenty wydobywane spracowaną dłońmi górników są równie międzynarodową walutą, którą tak chętnie przyjmują inne kraje, w zamian za wysyłane do Polski surowce, maszyny, urządzenia wytwórcze i wszystkie inne towary, które musimy sprowadzać dla przyspieszenia rozwoju gospodarki polskiej.

O tych faktach wie dobrze całe społeczeństwo polskie. Ale to jeszcze nie tłumaczy tego szacunku i tego podziwu jakim otoczony jest w Polsce Ludowej stan górniczy, przodująca w pracy i walce część proletariatu polskiego.

Szacunek i podziw dla pracy górników wynika, głównie ze świadomości, że ofiarnej pracy górniczej zawdzięcza Polska Ludowa najważniejsze osiągnięcia w dziele odbudowy gospodarce.

Czyż można w historii Polski Ludowej zapomnieć o tym, że już w lutym 1945 r. ruszyły pierwsze kopalnie, choć były zniszczone lub zajązione przez okupanta, dając krajowi pierwszy opał i pierwsze paliwo dla przemysłu i komunikacji?

Czyż można pominąć w pamięci fakt, że już w roku 1945 pracując nieraz o głód, nieraz bez maszyn i narzędzi, dali górnicy na eksport pierwsze 5,5 miliona ton węgla, które dla innych krajów były pierwszym dowodem że Polska żyje i chce żyć z własnej pracy, a nie z jałmużny obcych?

Czyż nie warto przypomnieć, jaka trudna i bohaterska droga przebyli górnicy od 387 tys. ton miesięcznego wydobycia węgla w lutym 1945 r. do prawie 7 mil. ton miesięcznego wydobycia węgla w roku obecnym, od przetrwanej wydatności pracy w górnictwie w roku 1945 wynoszącej z początku tylko 355 kg na dobę na jednego pracownika do przeszło 1700 kg przeciętnej wydajności w roku obecnym?

Czyż wreszcie nie, wśród górników narodziło się współzawodnic-

two pracy, zainicjowane przez Budowniczego Polski Ludowej — Wilcentego Pstrowskiego, współzawodnictwo — ta podstawowa dźwignia rozwoju gospodarki polskiej i główna przyczyna wykonania przed terminem Planu Odbudowy Gospodarczej, ruch który znajduje coraz więcej naśladowców we wszystkich gałęziach pracy, a więc i na wsi?

Czyż nie wśród górników powstał Czyn Kongresowy kopalni Zabrze-Wschód, czyn który dał krajowi 6 miliardów zł i stał się wielką mobilizującą masę robotniczą i chłopską, manifestacją zdecydowanej woli budowania socjalizmu w Polsce pod kierownictwem Zjednoczonej Partii klasy robotniczej?

Ale Karta Górnicza nie jest tylko wyrazem uznania, że górnicy dobrze się zasłużyli ojczyźnie. W tej swojej części, gdzie mówi o dodatkowych premiach kwartalnych, dodatkach rodzinnych, emeryturach, ubezpieczeniach itp. jest przejawem tej rzetelnej troski, jaką rząd robotniczo - chłopski otacza pracę, główne źródło dobrobytu narodu i podstawę jego istnienia, oraz rozwoju.

„W ustroju kapitalistycznym — mówił Stalin na naradzie stachanowców 17 listopada 1935 r. — pracownik posiada prywatny, osobisty charakter. Wyrobił się więcej, dostanie więcej i żyj sobie jak umiesz. Nikt cię nie zna i nie chce znać. Pracujesz na kapitalistów, ich wzbogacasz. A jakżeś inaczej? Na to się właśnie wynajeli, abyś wzbogacał wzykiwaczy. Nie zgadzasz się na to — marsz do szeregu robotników i wegetuj jak umiesz — znajdziemy innych bardziej ustepliwych. Dlatego też pr...żką niewysoko się cenę w ustroju kapitalistycznym“.

Inaczej ta sprawa wygląda, gdy przemysł jest własnością narodu, a masy pracujące gospodarzem kraju.

„Tu człowiek pracujący jest poważany. Tu pracuje się nie na wy-

zyskiwaczy, ale na siebie, na swoją klasę, na społeczeństwo. Tu człowiek pracujący, nie może czuć się opuszczony i samotny. Przeciwnie, człowiek pracy czuje się u nas wolnym obywatelem swego kraju, swego rodzaju działaczem społecznym. I jeżeli pracuje dobrze i daje społeczeństwu to co może dać — jest bohaterem pracy, i jest owianym sławą“.

W trzeciej swej części Karta Górnicza stawia przed przemysłem węglowym i stanem górniczym nowe zadania na okres planu 6-letniego, oraz zapewnia środki do jego wykonania. Zadania te są dumne i śmiałe, o wiele trudniejsze, niż zadania planu trzyletniego.

Ale można być pewnym, że w oparciu o doświadczenia produkcyjnego w świecie radzieckiego przemysłu węglowego, o dalszy rozwój indywidualnego i zespołowego współzawodnictwa pracy, o doświadczenia planu trzyletniego, przy pomocy 250 miliardów złotych nowych inwestycji, przy znacznej poprawie poziomu życia górników — górnictwo polskie, plan 6-cio letni wykona niemiernie zaszczytnie jak plan trzyletni.

Trzeba podkreślić również wielką sympatię i szacunek jakim się cieszy górnictwo i zawód górniczy wśród podstawowych mas chłopskich. Entuzjastyczne przyjęcie delegacji górniczej na I-szym Kongresie Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego, wypowiedzi chłopów dziękujących za wielki wkład górników i ich pomoc dla biedoty wiejskiej w ramach akcji łączności miasta ze wsią, masowy wpływ młodzieży chłopskiej do szkół górniczych, w których znajdują naukę, pracę i awans społeczny, świadczą o tym najbardziej przekonująco.

Karta Górnicza jest wymownym dowodem do jakiego znaczenia i godności podnosi pracę ustroj socjalistyczny i stanie się z pewnością dla mało i średniorolnych chłopów jeszcze jedną zachętą do przejścia na drogę zesolenowej, spółdzielczej pracy w rolnictwie.

STANISŁAW CIEŚLAK

*) J. Stalin. Zagadnienia Leninizmu, Warszawa, 1949 r., str. 462.



DYZMA GAŁAJ

KLASOWA POLITYKA AGRARNA II

Praktyczna realizacja postulatów w zakresie polityki agrarnej przez władzę w państwie, objawiała się, rzecz oczywista, również w nauce tego przedmiotu. Tak np. w Polsce międzywojennej teoria musiała przede wszystkim usprawiedliwiać istniejący stan rzeczy w kapitalistycznym społeczeństwie i musiała się zabezpieczać przed atakami ze strony rewolucyjnych mas.

Tworzyły się te teorie na praktyczny użytek w zakresie wszystkich nauk. Dla burżuazji pracowały nauki ekonomiczne, przyrodnicze, społeczne całego świata kapitalistycznego. W tym samym szeregu stały ekonomia, biologia, fizyka, chemia, socjologia, historia, pedagogika, antropologia. Ricardo i Smith, Malthus, Mendel, Morgan, Liebig, Gobineau, ks. Kalinka czy Konopczyński, czy nasz prof. Hesse, stają zgodnie koło siebie. Gdy monopolistycznemu kapitalizmowi w Niemczech potrzebna jest dla usprawiedliwienia imperialistycznych zakusów naukowca teoria wyższości ras, przygotowuje ją specjalnie na użytek faszystowskich Niemiec w pośpieszonym tempie niemiecki pseudouczony Chamberlain, radując nią serca kandydatów na „nadludzi”. Również polscy profesorowie, wykładający na naszych uniwersytetach politykę agrarną i piszący podręczniki z tego zakresu, byli wyrazem tych czasów, współpracując zgodnie z aparatem państwowym w celu gruntownego systemu. W pracach Wł. Grabskiego, Ludkiewicza, Bujaka, Staniewicza, Żabko - Potopowicza i szeregu innych spotykamy poglądy reprezentujące interesy klas posiadających. Wyrażają się one w technicyzycznym, wąskim i formalnym traktowaniu przedmiotu polityki agrarnej. Prof. Ludkiewicz, pisząc o komasacji, podaje tysiąc szczegółów prawnym - formalnych, dotyczących tego zagadnienia, ale nie mówi nic o tym, że przeprowadzona w kapitalizmie komasacja wsi wzmocniła kulaków, a rujnowała gospodarstwa drobne. Przykładem może być reforma Stojczyka, którą prof. Ludkiewicz omawia w swoim podręczniku. To samo dotyczy sposobu opracowania kredytów na wsi i innych działań rolnictwa. Profesorom polskim patronował jeden z ojców agrarystów, przywódca szwajcarskich kulaków, prof. Laur. Wyrazem tego były publikacje Laura w miesięczniku redagowanym przez Bujaka, Stwsia i Ingloa „Wies i Państwo”. Niektórzy sięgali bliżej — do hitlerowskich Niemiec. M. in. prof. Żabko - Potopowicz bez specjalnych uprzedzeń pisał o polityce agrarnej III Rzeszy, a prawie wszyscy inni stali na agrarystycznym stanowisku tworzenia mitu chłopca, prowadzącym w konsekwencji w objęcia faszystów. Po co ów mit? Żeby odseparować chłopca od robotnika, żeby stworzyć bufor przed uderzeniem rewolucyjnego proletariatu. Oczywiście chodziło o chłopca co najmniej średniorolnego, a przede wszystkim kulaka, gdyż ta klasa mogła być ostoją i podstawą kapitalistycznego porządku na wsi.

Wskazania te uwidoczniły najwyraźniej w twórczości naukowej i rzetelnej skądinąd naukowca

Wł. Grabskiego — w praktyce realizowane były przez min. Poniatowskiego. W perspektywie rozwojowej widać już było w sanacyjnej Polsce „stan żywielski” złożony z dziedzicznych zagrod kulackich na wzór „Ernährungsstand” min. Darre’go hitlerowskich Niemiec.

Szczegółowa próbka panujących wówczas poglądów można pobrać ze skryptu wydanego w 1948 roku przez jednego z obecnych profesorów, będącego dość wiernym uczniem tamtych czasów. Czytamy u niego:

„W przemyśle człowiek zasadniczo ujarzmił przyrodę, a w rolnictwie z nią współpracuje. W rolnictwie człowiek służy żywym siłom przyrody, pomaga dła ich pracy i rozmnażania. Jest on zależny od klimatu, gleby, gatunku roślin

i zwierząt. Wytworzenie świadomej celowo symbiozy człowieka z przyrodą daje dopiero najpomysłniejsze wyniki pracy wieśniaka.

Ta symbioza człowieka z przyrodą najlepiej rozwija się w rodzinie wiejskiej, pracującej w gospodarstwie rolnym. Ujęcie takie wiąże się ze zrozumieniem tego, co to jest wieś, bo i rodzina wiejska i gospodarstwo rolne są to składniki pojęcia wsi, bo „wieś stanowi symbiozę rodzin ludzkich z przyrodą, jako czynnikiem produkcji w gospodarstwach rolnych”.

Rodzinie wiejskiej ujmują zarówno jako grupę społeczną, jak również jako siłę społeczną. W obecnym jednak rozdziale omawiam tylko znaczenie współpracy członków rodziny w gospodarstwie rolnym. Ta współpraca w rodzinie i w

gospodarstwie rolnym osiąga najlepsze rezultaty w stanie silnego współzależności członków rodzin wiejskich z żywymi siłami przyrody.

Symbiozę rodzin ludzkich i przyrody obserwujemy we wszystkich gospodarstwach niezależnie od typu tych gospodarstw i stosunku rodzin wiejskich do nich. Obserwujemy symbiozę zarówno u robotników rolnych, jak i u samodzielników chłopskich, gospodarzy i komorników, jak też u pracowników czy też kierowników większych majątków ziemskich. Symbioza ta może jednak być nadwyrężona u pracowników czy kierowników większych gospodarstw rolnych na skutek częstego przebywania poza gospodarstwem, lub też pracy kierowniczej nie fizycznej. Robotnicy rolni, których zainteresowanie do pracy na roli siła rzeczy nie może być dostatecznie silne, również w mniejszym stopniu podlegają symbiozie z przyrodą i gospodarstwem, niż chłopci, właściciele gospodarstw drobnych”.

I ideologia i precyzja myślenia komentarzy nie wymagają.

Wł. Grabski jeden z apologetów i duchowych ojców polskiego agrarysty pisał:

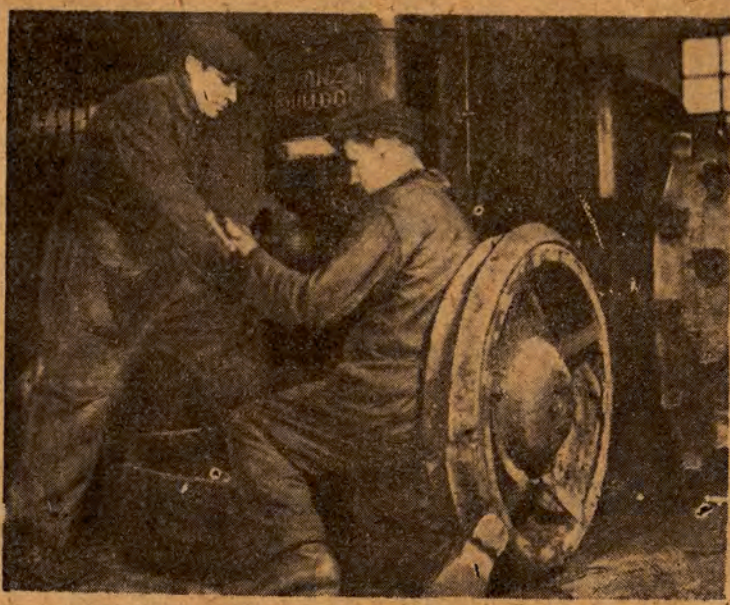
„Jest jeden czynnik stojący poza siłami natury i poza ewolucją agrarną — jest to stosunek człowieka do celów swej pracy wytwórczej. Czynnik ten jest ważniejszy i głębszy niż sama natura i struktura agrarna, gdyż człowiek może sam oddziaływać i na naturę i na ustrój. Dawniej ekonomiści myśleli, że każdy warsztat służy ku temu, by wyciągać zeń jak największy korzyść materialnych. Obserwacja życia wiejskiego wskazuje, że rolnik ma inne nastawienie do warsztatu swej pracy, niż rzemieślnik czy fabrykant, że ziemia nie jest traktowana wyłącznie, jako warsztat pracy, bo jest jednocześnie i siedziba rodzin ludzkich, czyli, że ziemia jest potrzebna człowiekowi nie tylko jako źródło dochodu, lecz dla prowadzenia nowego trybu życia i zabawienia go przyszłym pokoleniom.

Dla wieśniaka gospodarstwo rolne to cała atmosfera jego życia, która ma dla niego wartość nie tylko jako sposób do życia, ale jako sposób życia”.

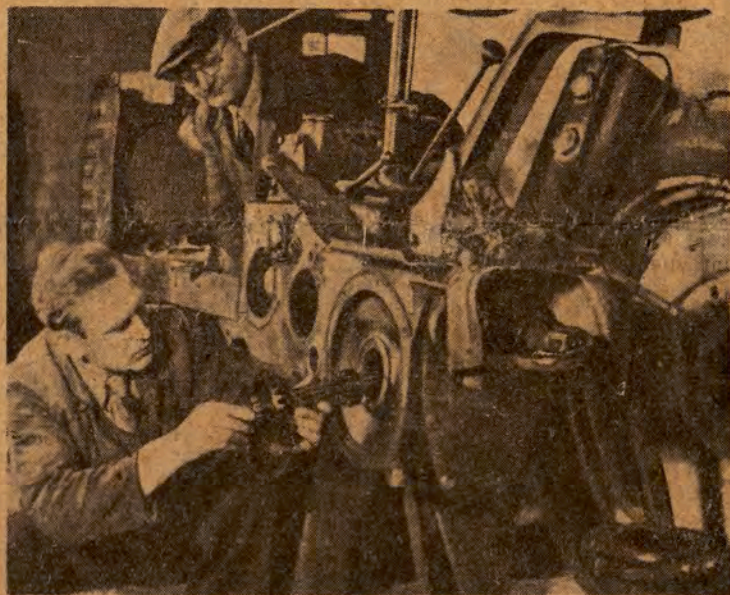
Widzimy z powyższego, że chłop, to niezwykle człowiek. Ma inny stosunek do celów swej pracy wytwórczej, że ziemia, to coś zasadniczo innego niż źródło dochodu, że gospodarstwo rolne, to swoista atmosfera życia... Podsuwa się tymi teoriami przyrętność, żeby utrzymywał samodzielną, polityczną, nie profanował swojej mitycznej czystości i specyficzności związków z innymi, a głównie z robotnikami.

Gdy obecnie jeszcze wykładającego na jednym z uniwersytetów prof. Staniewicza jako min. reform rolnych zapytał jeden z posłów lewicowych, dlaczego to w Rzeszowskim, w dzielnicy o szczytowym rozdrobieniu gospodarstw, nędzy i niesłychanym przeludnieniu wsi, chłopci parta 3 tys. zł. za 1 ha ziemi z parcelacji, min. prof. Staniewicz wytłumaczył, że powodem tych faktów jest wielka miłość i przywiązanie chłopów do ziemi. Jest to ta sama kategoria pojęć, jaką dał nam przed chwilą Grabski, pisząc

Warsztaty Technicznej Obsługi Rolnictwa — pracują dla wsi



Montaż Lanz - Bulldoga



Montowanie dyferencjału Farmalla Stacja obsługi T.O.R. w Warszawie na Woli (fot. F. P.)

Na ideologicznym froncie sztuki



WŁODZIMIERZ SOKORSKI (dokopnięcie ze str. 1-szej)

Wielu twórców i pisarzy zapomina często o tym, że Demokracja Ludowa jest swoistą formą klasowego sojuszu klasy robotniczej i mas pracującego chłopstwa i że bez ustawienia tego właśnie zagadnienia, zagadnienia udziału klasowo-rozwarstwowanej wsi w walce o socjalistyczne budownictwo w Polsce nie rozwiąże się u nas problemu kultury i sztuki socjalistycznej. Bez ustawienia klasowego sojuszu proletariatu i mas pracujących chłopstwa w naszej twórczości, w naszym filmie, w naszej literaturze, teatrze, w naszej codziennej pracy upowszechniającej nie potrafimy dojrzeć ani zagadnienia frontu narodowego w walce o pokój pod kierownictwem klasy robotniczej, ani zagadnienia wsi w wielkim problemie jej przeobrażenia, ani zagadnienia narzuca socjalistycznego, ani wreszcie problemu socjalistycznego humanizmu.

A tymczasem u nas ciągle jeszcze i w filmie polskim i w znacznym stopniu i w literaturze i w teatrze „miasto” obraca się w swojej problematyce a „wieś” w swojej.

Stąd też nie jest dziełem przypadku, że istota socjalistycznych konfliktów miasta nie jest jeszcze widziana w dziełach naszych twórców przez pryzmat ideowej tematyki klasy robotniczej, lecz drobno-mieszczaństwa, działającego rzekomo w interesie i w imieniu organizacji klasy robotniczej. Bohaterzy filmów i dzieł literackich to w większości wypadków ciągle jeszcze nawet nie inteligencja, to w najlepszym wypadku zegarmistrz, krawiec, lokaj, fryzjer, doręczka, lub nawet „ciocia Kazia” „Z D-mu na Pustkowi”.

Nierozwinięte drobno-mieszczańskie kąt widzenia w zagadnieniu okupacji, w zagadnieniu getta i w zagadnieniu powstania warszawskiego, a nawet reformy rolnej i walki ze spekulacją dają w efekcie to krzywe, nacjonalistyczno-prawicowe, zwiędnięte ideologiczne, w którym nie odbija się klasowy sojuszek robotników i mas pracujących chłopstwa, nie odbija się rola przodująca klasy robotniczej i partii robotniczej w walce o socjalizm w Polsce, a mdły, oszukańczy, nieprawdziwy solidaryzm narodowy i mieszczański humanizm.

Ta ideologiczna ograniczoność widzenia każe nam często gubić również właściwą skalę w traktowaniu problemu kultury ludowej. Nie jako oczywiście problemu samego w sobie, nie jako muzealnej ciekawostki regionalnej, lecz jako żywego nurtu klasowo-nasyconej kultury, która w walce z naleciałościami kulacko-mieszczańskimi snobizmu, wchodzi jako pełnoprawna, głęboko antykosmopolityczna sztuka do jednej, wspólnej kultura

ry narodowej epoki socjalizmu. Wejście po to, żeby tę kulturę zapłodnić, wzbogacić i pogłębić i samej się w socjalistycznej treści nowej kultury ideologicznej przewartościować.

Chce się przy tym stanowczo zastrzec, że sprawę udziału wsi w budownictwie socjalistycznej kultury nie zamierzam bynajmniej sprowadzić do zagadnienia tematyki wiejskiej. Pisarze chłopcy posiadają w tej materii swoje wielkie tradycje i swoje wielkie osiągnięcia, których w najmniejszym nawet stopniu nie zamierzam kwestionować.

W danym wypadku chodzi mi o właściwe ustalenie w twórczości realizmu socjalistycznego zagadnienia klasowego sojuszu klas robotniczej i pracującego chłopstwa, właściwe ustalenie przodującej roli klasy robotniczej w walce o przeobrażenie ustrojowe wsi, o traktowanie zagadnienia walki o socjalizm, a tym samym i walki o socjalistyczne przeobrażenie wsi jako jednego zagadnienia i dla wsi i dla miasta.

Jest to zagadnienie dlatęgo jeszcze tak ostro dzisiaj aktualne, że nasza ofensywa na wsi już się rozpoczęła. Wyrazem tego był między innymi i Festiwal Sztuk Radzieckich, organizowany przez Samopomoc Chłopską i 600 nowych kin na wsi i domy kultury, których sieć w tym roku ma się w dwójnasób rozszerzyć i 40 brygad teatralnych, pracujących w okręgach wiejskich i wystawy objazdowe w specjalnie do tego celu budowanych autobusach.

Lecz akcja ta tylko wówczas osiągnie zamierzony cel, o ile problem twórczości i problem twórcy, nowego socjalistycznego twórcy, zostanie rozstrzygnięty w płaszczyźnie jednej kultury socjalistycznej, jednej kultury o kolosalnej wielobarwności w tematyce i zagadnie-

niach, jednej kultury, u podstaw której legnie metoda socjalistycznego realizmu, widzącego we właściwej proporcji problem budownictwa socjalistycznego w mieście i problem klasowego sojuszu proletariatu i pracującego chłopstwa na wsi, a tym samym we właściwej skali problem socjalistycznego przeobrażenia naszej wsi.

Siła „Cichego Donu” i „Zorane-go ugoru”, tak samo jak i wielu innych utworów o wsi radzieckiej jest prawidłowo ideologiczne ustalenie zagadnienia wsi jako zagadnienia walki o socjalizm całego kraju. Stąd też książki te wychowywały i wychowują po dzień dzisiejszy każdego obywatela Związku Radzieckiego, niezależnie od tego, czy jest on robotnikiem, kolchoźnikiem czy inteligentem.

Siła „Cementu”, „Staku Derbent”, „Energi” i wielu innych utworów radzieckich, mówiących o budownictwie socjalistycznym w mieście jest słuszne ustalenie problemu budownictwa, jako problemu interesującego cały naród radziecki, jako problemu jednego i tego samego zarówno dla robotnika, inteligenta jak i dla kolchoźnika.

Zagadnienie udziału wsi polskiej w budownictwie socjalistycznym zostało u nas prawidłowo postawione od strony politycznej, zarówno w uchwałach połączonego Zjazdu PZPR jak i zjednoczonego Kongresu ZSL, nie znalazło jednak dotąd właściwego odbicia w naszej twórczości, nie stało się częścią składową tej walki, jaką dziś prowadzimy na ideologicznym froncie kultury.

I o tę jedność zaadnienia, chociaż nie jego tożsamość, musimy biec dzisiaj, gdy stawiamy sprawę pooblebienia społecznej i ideologicznej treści naszej socjalistycznej kultury.

Włodzimierz Sokorski

Zygmunt Krogulski

Festiwal

(Bojownikom o pokój — poświęcam)

Z południa poszli — z północy poszli — stępnymi bagnami puszcza mi na bój synowie czarni synowie z wystającymi skulami.

Plaśli w moim mieście, że spać nie mogą — rażeni od kul na wschodzie na południu na zachodzie.

Wołali: pomocy wołali: za krzywdę wołali: za hańbę dziewczyn wołali: żyć w wolnym kraju.

— moje miasto żyje patrzy na ręce murarza cieśli — czuje z bliska ich serca żywe jak to co wzniesli.

Śpiewali w moim mieście o nauce i młodości — śpiewali o dżungli gęstszej od nieba kielkującego gwiazdami. Śpiewali o małym Mao-Li któremu ryż nie smakuje bo ojciec zwiliżył zagon kroplą swojej krwi.

W śpiewie tym wietnamskie oczy były mocne murzyńskie wargi były mocne jak w śpiewie gniewu moje miasto które patrzyło na śmierć getta które patrzyło na zdrady —

Warszawa, 11.8.1949.

o specyficznej atmosferze życia chłopów.

A co piszą ci uczeni profesorowie w sprawach różnicowania klasowego na wsi? W skrypcie wydanym w 1948 r. przez jednego z obecnych profesorów, którego poglądy są b. typowe dla przedwojennych poglądów profesorów polityki agrarnej na sprawy wsi, czytamy:

„Czy istnieje na wsi konflikt społeczny na tle różnic majątkowych i społecznych?” — brzmi w skrypcie pytanie. Czytamy w odpowiedzi, że „W niektórych okolicach Polski zauważyć można występowanie tego konfliktu. Jest to jednak rzadkie i faktycznie bez większego znaczenia. Badania monograficzne różnych wsi oraz statystyka z ostatnich 100 lat wykazuje jednak zmniejszenie się rozbieżności w wielkości gospodarstw chłopskich, a co za tym idzie zmniejszenie się powodów do powstawania konfliktów.

— Drugim czynnikiem bardzo ważnym, który przeciwdziała u powstawaniu napięć na tle różnic majątkowych jest upowszechnienie się oświaty, pogłębienie się kultury mas chłopskich oraz powstawanie świadomości społecznej w grupie społecznej wiejskiej”. I dalej czytamy:

„Już przed wojną obserwowano można było poprawienie się warunków społecznych na wsi (!). Było to przede wszystkim w związku z szybkim podnoszeniem się wsi pod względem kulturalnym”.

Takie to prawdy czytamy o antagonizmach klasowych w okresie kapitalizmu i w okresie wzmocnionej walki klasowej, w ustroju demokracji ludowej. Dla solidaryzmu wychowanego na solidaryzmu, czyli w konsekwencji klasowo-uwarunkowanej nauce, antagonizmów tych nie wolno dostrzegać i ukazywać. Należy je ukrywać, tłumaczyć, Dłaczego? Żeby nie zgnęć. Uczeń tej szkoły może mówić bez żenady w wykładach, że „w niektórych okolicach Polski można, owszem, zauważyć te konflikty, ale to faktycznie nie ma przecież znaczenia”. Czyli walka klas dla tego wykładawcy, to dziecina bałagatelki! Przy tupeciu przejdzie i taka metoda myślenia, która podsunęła owemu profesorowi myśl, że im dawniejsze historycznie czasy, tym większe różnicowanie majątkowe i tym większe konflikty, ale od około 100 lat, czyli mniej więcej od czasów żywego rozwoju kapitalizmu, gospodarstwa chłopskie wyrównują się, chłopci zdobywają świadomość społeczną i tym samym gina klasowe antagonizmy. Wniosek? Rozwijając myśl profesora do końca należy stwierdzić, że kapitalizm zniósł klasy społeczne na wsi.

Ale ten, według rozpoznania profesora, będący w symbiozie z przyrodą, niezwykle cenny i, jak widzieliśmy wyżej, przedziwnie rozwijający się człowiek — chłop zadziwiał nas jeszcze bardziej. Oto wg. słów tegoż profesora „Najistotniejszą cechą życia chłopskiego jest wolność — zwłaszcza gospodarza, niezależność od innych w swej pracy, samodzielność w stanowieniu o sobie. Chłop żyje w związku rodzinnym, który jedynie ogranicza go w działalności osobistej i gospodarczej”. I dalej:

„Dalszą właściwością życia chłopskiego jest pewna powolność, związana zresztą z powolnym przebiegiem życia zwierząt i roślin. Charakterystyczną cechą życia chłopskiego jest poczucie stałości, pewność egzystencji swej i rodziny, związanej z losem gospodarstwa. W związku z tym w utworzono się w zbiorowości chłopskiej poczucie spokoju wewnętrzznego i umiarkowania. Właściwość ta sa nadzwyczaj cenne ze względu społecznymi”.

Oto jakim chciała widzieć chłopca międzywojenna nauka polityki agrarnej i socjologii wsi. Umiarkowanie, łagodny, pomagający przyrodzie, posłuszny, moralnie stojący b. wysoki, pokorny, słowem — chłopska rasa szlachetnego rodzaju ludzkiego, która winna do śmierci utrzymywać status quo. A na dobitkę wszyscy ci chłopci mają mieć poczucie stałości wynikające z pewności egzystencji na gospodarstwie rolnym. Czyżby profesor ten nie widział o tym, że w Polsce w

latach międzywojennych panowały rządy karteli, że kapitał finansowy rujnował drobne gospodarstwa chłopskie, że gospodarstwa te trwały w chronicznym, przewlekłym kryzysie, że sprzedawano powszechnie zboże na pniu, że wsi Husów — jak to wykazał prof. Stys — dokonano się w latach do 1878 r. na 34 latach chłopskich w okresie 300 lat — 60 podziałów, między 1787 i 1820, czyli w ciągu 33 lat 23 podziałów, między 1820 — 1851 w ciągu 31 lat — 18 podziałów, między 1851 a 1893, w ciągu 42 lat — 410 podziałów, a od 1894 do 1937 roku, czyli w ciągu 44 lat kapitalistycznych rządów podziałów tych prof. Stys zanotował 1200. Jest to połowa okresu, w którym, jak to wcześniej pokazywałem za cytowanym skrypcem, ułożyły się, zdaniem solidaryzmu, klasy chłopskie w jakąś przedziwną jedność społeczną. Chłopi się dusili, byli miłażdzi w trybach kapitalistycznej maszyny, a profesor w wykładzie powiada, że „jedynie związek rodzinny ogranicza chłopca w jego działalności osobistej i gospodarczej”.

Po prostu członkowie rodziny, wykorzystując swoje rodzinne prawa, groźniejsi byli dla chłopów niż kartele, wojny, kryzysy, nożycy cen itp. kapitalistyczne „błahostki”.

Na tle takiej ideologii operano przed wojną politykę agrarną. O tym, że rozwój rolnictwa absolutnie jest związany z rozwojem przemysłu nie wie nie tylko wspomniany profesor i wszyscy inni z okresu lat międzywojennych, ale nie wie również były min. reform rolnych prof. Staniewicz, który w książce zbierającej jego mowy i noszącej tytuł „O program agrarny w Polsce i jego wykonanie”, wiele razy mówi o niezależności rozwoju rolnictwa. A ponadto ów „uczony i minister”, proponuje b. ciekawe i b. symptomatyczne dla sanacyjnej Polski zabiegi, mające pomóc polskiemu rolnictwu. Mówi on: „Pan Poniatowski stwierdził, że jest duży brak kapitałów. Mam wrażenie, że osiągnięcie w życiu gospodarzem opłacalności dla rolnictwa zapobiegnie również temu brakowi kapitału, albowiem kapitał ma tę właściwość, że skierowuje się tam, gdzie jest najlepiej opłacalny. Dotąd rolnictwo w nie opłacało i gdy chodzi o kapitalistę, to nie da on kapitału tam, gdzie się on nie opłaca. Stworzymy warunki opłacalności w rolnictwie, a jestem przekonany, że kapitał sam będzie nas szukał. Ba! kapitałowi zagranicznemu chodzi o to, by rolnictwo polskie się dzwignęło, gdyż to pozwoli zagranicy sprzedawać towary przemysłowe do Polski, których dziś kuować nie możemy”. Jest to, jak widzimy, aproba pólkolonialnego charakteru Polski w stosunku do kapitalizmu obcego. Jest to oddawanie Polski do dyspozycji kapitalistycznej zagranicy.

Czy taka polityka agrarna i fakto praktyka i jako nauka jest klasowa polityka, czy też nie? Oczywiście profesorowie odgrywiają się od tego. Sa rzekomo „obiektywni”, są rzekomo ponadklasowi, a w gruncie rzeczy wszyscy są zwolennikami solidaryzmu społecznego, co w systemie kapitalistycznym jest równoznaczne ze stanowiskiem burżuazyjnym, gdyż oręż solidaryzmu jest orężem burżuazji.

Polityka agrarna Polski kapitalistycznej była więc klasowa tak, jak i nasza współczesna polityka agrarna jest również klasowa. Różnica polega jedynie na tym, że twórcy i wyznawcy burżuazyjnej polityki agrarnej wstydliwie ukrywali te prawdy, podczas gdy my mówimy wyraźnie, że wśrodkowe pojęcie polityki agrarnej wynika z interesu klasowego proletariatu przemysłowego i rolnego, oraz biednego chłopstwa, że wśrodkowe pojęcie polityki agrarnej wiąże się z ostrą walką zmierzająca do likwidacji kulactwa jako klasy społecznej, że współczesna teoria polityki agrarnej wiąże się jak najściślej z praktyką, że praktyka rewolucyjnej działalności proletariackiej wyprowadziła znacznie teorie i że stoi przed nami problem ukazania jak najwłaściwszych dróg dojścia do racjonalnych form produkcji rolniczej.

Dyzma Gałaj

W. MASLENNIKOW

Klasa robotnicza — przywódcą w walce narodowo-wyzwoleńczej*)

Walka o wolność i niezależność narodów kolonialnych i zależnych: Azji Wschodniej i Południowo-Wschodniej, Bliskiego Wschodu i Afryki z ciemięcami imperialistycznymi — charakteryzuje się różnorodnością form i nasilenia w różnych krajach. Różnorodność ta uwarunkowana jest staniem sił klasowych, stopniem rozwoju przemysłu, poziomem świadomości rewolucyjnej i poziomem zorganizowania proletariatu, osiągnięciami jego w walkach o hegemonię w ruchu narodowo-wyzwoleńczym. W walkach o sojuszników, w pierwszym rzędzie o chłopstwo, które stanowi większość ludności kolonii i półkolonii.

Czołową pozycję w ruchu rewolucyjnym narodów uciśnianych w okresie międzywojennym zajmowały Chiny.

Towarzysz Stalin dużo uwagi udzielił zagadnieniom rewolucji w Chinach. Wykazał on, że cechą charakterystyczną rewolucji chińskiej jest walka między dwiema drogami: między drogą burżuazji narodowej, która dąży do rozbięcia proletariatu, porozumienia z imperialistami i wystąpienia wraz z nimi przeciw rewolucji, w celu ustanowienia ustroju kapitalistycznego, a drogą proletariatu, która dąży do usunięcia burżuazji narodowej, wzmocnienia swojej hegemonii, poprowadzenia za sobą milionów mas pracujących miast i wsi, w celu pokonania burżuazji narodowej i osiągnięcia całkowitego zwycięstwa rewolucji burżuazyjno-demokratycznej i stopniowego przesunięcia jej potem na tory rewolucji socjalistycznej...

W walce tej partia komunistyczna Chin opierała się na wielkiej nauce Marksa — Engelsa — Lenina — Stalina, na wielkim doświadczeniu historycznym W.K.P. (b). W artykule „O dyktaturze demokracji ludowej” napisanym 1 lipca 1949 r. z okazji 28-iej rocznicy chińskiej partii komunistycznej, przewodniczący Komitetu Centralnego partii komunistycznej Chin Mao-Tse-Tung pisał: „Musielismy walczyć z wrogami w kraju i zagranicą, wewnątrz partii i poza jej granicami. Jesteśmy wdziedzi Marksa, Engelsa, Leninowi i Stalinowi, którzy dali nam broń. Broń ta — to nie karabiny maszynowe, ale marksizm — leninizm... Chińczycy poznali marksizm dzięki zastosowaniu go przez Rosjan.

Przed Rewolucją Październikową Chińczycy nie tylko nie znali Lenina i Stalina, lecz także Marksa i Engelsa. Salwy armatnie Rewolucji Październikowej przyniosły nam marksizm — leninizm. Rewolucja Październikowa pomogła postępowym elementom świata i Chin w myślenie o rewolucji proletariackiej, kształtując losy kraju i analizując jego zagadnienia. A z tego widać, że należy iść drogą Rosjan!”

Zasadniczą podporą imperializmu zagranicznego w Chinach były ugrupowania feudalno-militarystyczne. Imperialiści zagraniczni, wykorzystując różne klki militarystyczne, prowadzili walkę o rozszerzenie zakresu swoich wpływów w Chinach. W kraju dominowały pozostałości feudalizmu spotęgowane przez ucisk militarystyczny i samowładną biurokrację.

Reakcyjny rząd hamował rozwój przemysłu narodowego na korzyść kapitału zagranicznego. Chińska burżuazja przemysłowa, która w okresie pierwszej wojny światowej znacznie pomogła swoje kapitały i zwiększyła produkcję, znajdowała się w opozycji do imperialistów zagranicznych, którzy w tym czasie wykorzystywali do swoich manipulacji spekulanci kapitału handlowego. W tych warunkach burżuazja narodowa weszła w szeregi jednolitego frontu do walki o swoje interesy z imperialistami i klikami feudalno-militarystycznymi.

Walka klasy robotniczej i chłopów z uciskiem biurokracji feudalnej, militarystycznym i imperialistycznym zaczęła się w Chinach od razu po Rewolucji Październikowej w Rosji i po zakończeniu pierwszej wojny światowej. W 1921 r. w Chinach została utworzona partia komunistyczna, a już w następnym roku kierowała ona walką strajkową klasy robotniczej. Walka ta miała olbrzymie znaczenie polityczne. Hegemonia proletariatu w rewolucji chińskiej nie była by możliwa, gdyby partia komunistyczna Chin już w zaraniu swojej działalności nie stworzyła mocnych, masowych organizacji proletariackich, gdyby te organizacje, a w pierwszym rzędzie związki zawodowe, nie znajdowały się pod kierownictwem partii komunistycznej i gdyby partii komunistycznej nie udało się stanąć na czele ruchu robotniczego i poprowadzić go na drogę rewolucji.

W czerwcu 1923 r. na trzecim zjeździe partii komunistycznej został przyjęty wniosek o wstąpieniu partii do Kuomintangu. W tym czasie partia komunistyczna nabyła już dostatecznych doświadczeń kierowania rewolucyjnym ruchem robotniczym. W r. 1924 kongres Kuomintangu uchwalił wniosek Sun-Jat-Sena o przyjęciu chłopów i robotników do członków Kuomintangu, co stworzyło w Chinach podstawy jednolitego frontu skierowanego przeciw imperializmowi zagranicznemu i reakcyjnemu militarystom.

Towarzysz Stalin wskazywał, że jednolity front z burżuazją narodową na pierwszym etapie rewolucji kolonialnej wcale nie oznacza, jakoby komunistów nie powinni zaostreżać walki robotników i chłopów z obszarnikami i burżuazją narodową, że proletariatu winien poświęcić swoją samodzielność chociażby w najmniejszym stopniu, chociaż na jedną chwilę.

„Jednolity front może mieć znaczenie rewolucyjne tylko w tym wypadku, pod tym tylko warunkiem, że nie przeszkadza on partii komunistycznej prowadzić samodzielną działalność polityczną i organizacyjną, organizować proletariatu w samodzielny siłę polityczną, porwać chłopstwo przeciw obszarnikom, zorganizować otwartą rewolucję klasy robotniczej i chłopów i przygotować w ten sposób warunki do hegemonii proletariatu”.

Chiński proletariatu, wzmocniając swoje szeregi i hartując się w walce strajkowej z kapitałem zagranicznym, walczył jednocześnie o rozszerzenie zakresu swoich wpływów wśród szerokiej mas pracujących. Rosta i wzmocniła się partia proletariatu, jego przodujący i zorganizowany oddział. Jeśli w 1925 r. komunistyczna partia Chin liczyła 2 tys. członków, to już w 1927 r. liczba członków chińskiej partii komunistycznej wzrosła do 60 tys. W latach tych

„pierwszym etapie”, aby ją w następstwie stłumić. Jednakże nacjonalistom burżuazyjnym, którzy przy pomocy imperialistów zagranicznych opowalili władzę państwową w Chinach, nie udało się zatrzymać rewolucji chińskiej.

„Jeśli pierwszy etap wyróżniał się tym, że ostrze rewolucji było głównie skierowane przeciw imperializmowi zagranicznemu, to charakterystyczną cechą drugiego etapu jest fakt, że rewolucja skierowała swoje ostrze głównie przeciw wrogom wewnętrznym, a przede wszystkim przeciw feudałom, przeciw ustrojowi feudalnemu”.

Zdemaskowanie wielkiej spekulacyjnej burżuazji narodowej jako agentury imperializmu angielskiego i amerykańskiego, oraz bezlitosna walka z nią były głównym zadaniem klasy robotniczej Chin na drugim etapie rewolucji. Rewolucja Chińska wstąpiła w wyższą fazę rozwoju, w fazę rewolucji agrarnej. Rewolucja agrarna

tangu, organami walki o nową władzę demokratyczną. Jednocześnie były one organami, realizującymi agrarną rewolucję burżuazyjno-demokratyczną w Chinach, która bynajmniej nie była jeszcze dokonana. Nowa władza demokratyczna była silnym ośrodkiem rewolucyjnym, przyciągającym wszystkie postępowe elementy kraju do walki z kontrewolucyjnym Kuomintangiem. Po napadzie Japonii na Chiny, Chińska Armia Czerwona została przeobrażona, dla utworzenia i wzmocnienia jednolitego frontu narodowego w armię narodowo-wyzwoleńczą i przekształcała się w główną siłę w walce z najęzdziami japońskim.

Władza demokratyczna utworzona w rejonach oswojonych od najęzdzów japońskiego przez armię narodowo-wyzwoleńczą i oddziały partyzanckie Chin w czasie wojny japońsko-chińskiej w latach 1937 — 1945 była władzą ogólnonarodową. Cieszyła się ona zaufaniem i pomocą ludności nie tylko okręgów demokra-

nej części terytorium Chin, wrzastała kierownicza rola proletariatu w walce narodowo-wyzwoleńczej, wzrastał jego wpływ w masach chłopskich. Na tym etapie rewolucji chińskiej partia komunistyczna przyciągała do walki o demokratyzację kraju nie tylko proletariatu i chłopstwo, ale także demokratyczne warstwy burżuazji narodowej.

Imperializm brytyjski, stosując bezlitosny i krwawy terror oraz wszelkiego rodzaju represje przeciw narodowo-wyzwoleńczemu ruchowi ludów kolonii i półkolonii rozpowszechniał jednocześnie szeroko nacjonalizm, reformizm, nacjonalizm, nosicielem którego jest burżuazja narodowa w koloniach i półkoloniach, jak i każdy inny reformizm odrzuca rewolucyjną drogę wyzwolenia kraju od ucisku imperialistycznego. Nacjonalizm, oszukując masy pracujące, twierdzi, jakoby można było uzyskać wolność i niezależność drogi stopniowego wprowadzenia reform.

ce imperializmu burżuazja drobna i narodowa nie potrafią z powodzeniem kierować żadną prawdziwą rewolucją. Nasze 28-letnie doświadczenie jest zgola inne”. Otrzymałmy drogocenne doświadczenie, a zasadniczymi w tym doświadczeniu są następujące trzy przesłanki.

Partia zdyscyplinowana, uzbrojona w teorię Marksa, Engelsa, Lenina i Stalina, która stosuje system samokrytyki i jest związana ściśle z masami, armia pod kierownictwem tej partii, jednolity front różnych rewolucyjnych warstw i grup społecznych, kierowanych przez tą partię.

Powyższe elementy odróżniają nas od naszych poprzedników. Opierając się na tych trzech przesłankach, osiągnęliśmy zasadnicze zwycięstwo, przeszliśmy trudną drogę i prowadziliśmy walkę z prawymi i lewymi tendencjami oportunistycznymi w partii”.

W Chinach nacjonalizm — reformizm nigdy nie miał tak silnego wpływu, jak w Indiach. Wpływ wielkiej burżuazji chińskiej zwiększył się w okresie marszu na północ oraz współpracy Kuomintangu i partii komunistycznej Chin. Ale wpływ ten burżuazja straciła w momencie, kiedy zdradziła rewolucję narodową i otworzyła przekształciła się w kontrewolucyjną agenturę imperialistów anglo-amerykańskich. W tym samym czasie znaczna część warstw drobnej i średniej burżuazji Chin, znajdujących się pod uciskiem imperializmu zagranicznego i wielkiego kapitału biurokratycznego, zwróciła się coraz ściślej z jednolitym frontem rewolucyjnym pod kierownictwem komunistycznej partii Chin.

Dla pozytywnego rozwoju walki narodowo-wyzwoleńczej w krajach kolonialnych i zależnych bezwzględnie konieczne jest posiadanie pomocy i poparcie Związku Radzieckiego, który wobec całego świata demaskuje agresywną politykę i przestępczą działalność bloku anglo-amerykańskiego.

„Jeśli by nie było Związku Radzieckiego, — pisał Ma-Tse-Tung, jeśli by nie zostało osiągnięte zwycięstwo w drugiej wojnie światowej, jeśli by imperializm japoński nie został rozbity, co jest dla nas szczególnie ważne, jeśli by w Europie nie powstały kraje nowej demokracji, jeśli by nie było wzmocnionej walki uciśnianych krajów Wschodu, jeśli by nie było w Stanach Zjednoczonych, Anglii, Francji, Niemczech, Włoszech, Japonii i w innych krajach kapitalistycznych walki mas ludowych z reakcyjną kliką rządzącą, jeśli by nie istniały wszystkie te przesłanki, to presja międzynarodowych sił reakcyjnych byłaby, oczywiście, znacznie silniejsza niż obecnie. Czy w takich okolicznościach moglibyśmy osiągnąć zwycięstwo? Oczywiście, nie. Niemożliwą byłoby również umocnienie zwycięstwa po jego osiągnięciu”.

Druga wojna światowa przyczyniła się do rozwoju narodowego przemysłu w krajach kolonialnych, półkolonialnych i zależnych.

Mimo to jednak szereg kolonii i krajów zależnych pozostał w dalszym ciągu na poziomie kolonialnym.

„Jest to szczególna metoda imperializmu, polegająca na tym, iż rozwija on przemysł w koloniach w taki sposób, aby znajdował się on w rękach metropolii, imperializmu”.

Rozwój przemysłu w koloniach i półkoloniach przybrał formy rabunkowe i jednostronne. Doprowadził on jednak do wzrostu proletariatu narodowego i wzmógł proces różnicowania chłopstwa i kształtowania się proletariatu chłopskiego.

W okresie wojny imperialiści eksploatawali dobra naturalne kolonii i półkolonii w ogromnych rozmiarach, co kolosalnie zaostreżyło rolę wewnętrzną i międzynarodową przetrzeźwienia. Imperialiści próbowali rozszerzyć swoją bazę społeczną w krajach kolonialnych, niestrudzenie przeciągali na swoją stronę wielką burżuazję narodową, która słuziła im za narzędzie eksploatacji tych krajów. Przy pomocy imperialistów panujące grupy miejscowe, wielkiej burżuazji stały się ośrodkami walki antydemokratycznej. Przekształcały się one przy poparciu imperialistów, w wielkie spekulacyjne zjednoczenia monopolistyczne.

Cztery rodziny w Chinach — Czańg-Kaj-Szek, Czen-Li-Tu, Sun-Czi-Wen i Kun-San-Si były jaskrawym przykładem takich zjednoczeń monopolistycznych. Posiadali oni w Chinach kuomintangowskie władze polityczne i ekonomiczne. W oparciu o imperialistów amerykańskich skoncentrowali oni w swoich rękach olbrzymie kapitały i bogactwa naturalne kraju. Stosowali nie tylko metody eksploatacji kapitalistycznej, ale także i przedkapitalistycznej, występowała jako najbardziej typowy przedstawiciel wielkiego kapitału finansowego, który związał się ściśle z aparatem państwowym i kapitałem zagranicznym.

Odrzucając ludowe żądania demokratyzacji Chin, wysunięte przez chińską partię komunistyczną i inne organizacje demokratyczne, które reprezentowały interesy proletariatu, pracującego chłopstwa i grup patriotycznych drobnej i średniej burżuazji narodowej, rząd kuomintangowski reprezentujący interesy tej wielkiej

(dokończenie na str. 4).

Tadeusz Orlewicz

Los podstawowych mas chłopskich w kraju dolarowej demokracji

W krajach kapitalistycznych mamy do czynienia z postępującym zubożeniem podstawowych mas chłopskich, które pod wpływem szalejącego wyzysku obcego i rodzimego kapitału finansowego stają się coraz niżej w ńędze. Ten obraz wsi, ujęty w tryb kapitalizmu, jest szczególnie jaskrawym w kraju „wzorowej demokracji”, w USA. Można śmiało stwierdzić, że w żadnym kraju kapitalistycznym zubożenie podstawowych mas chłopskich nie postępuje tak szybko i nie osiąga takich rozmiarów, jak w Stanach Zjednoczonych.

Lenin, pisząc o tym, że w nowych danych o rozwoju kapitalizmu, stwierdził, że „któ trzyma w rękach banki, ten bezpośrednio trzyma w rękach jedną trzecią wszystkich farm Ameryki, a pośrednio rzadzi całą ich masą”. Po kilkudziesięciu latach spostrzeżenia to zaostreżyło tylko swoją słuszność, bo całe rolnictwo USA zostało podporządkowane kapitałowi finansowemu, który — zwłaszcza w ostatnim dziesięcioleciu — coraz głębiej przenika na wieś, odgrywając przemożną rolę w pauperwacji podstawowych mas chłopskich.

Czciwiec złotego ciela lubią operować tzw. przeciętnymi danymi statystycznymi, fałszującymi rzeczywistość obraz i ukrywającymi ostre kontrasty społeczne, rozkładające kraj dolara od wewnątrz. Posługując się takimi danymi przeciętnymi oficjalni rzecznicy amerykańskiego „stylu” życia starają się wmówić, że w konsekwencji wojennego „boomu” przed amerykańskim farmerem otwiera się perspektywa rzekomego przejaśnienia na horyzontie gospodarczym. Oczywiście nie chcą oni widzieć, że zjawisko niefałszowane jest proste, a streszcza się w tym, że mamy do czynienia w USA z pogłębieniem ńędzy obywateli, mas biednych rolników i bogaceniem się nielicznej grupy farmerów-kapitalistów.

Co mówią jednak cyfry i fakty? Postaramy się je uszeregować.

A więc przede wszystkim — sprawa kapitalistycznej koncentracji w przemyśle północno-amerykańskim. Koncentracja ta z roku na rok postępuje w szybkim tempie. W roku 1920 grupa wielkich farm kapitalistycznych zajmowała 25 proc. całego obszaru powierzchni uprawnej kraju. Wg. danych spisu z roku 1945 te wielkie majątki obszarńicze zajmowały już 40 proc. ziemi. W roku ubiegłym odsetek ten dochodził już do 43 proc. Jednocześnie ilość małych gospodarstw o powierzchni od 10 do 100 akrów (1 akr = 0,4 ha) spada w ciągu 25 lat z 54 proc. na 48 proc., a ilość ziemi na nie przypadających z 17 na 11 proc., a ostatnio nawet na 9,5 proc. Ile jest w cyfrach absolutnych wielkich majątków kapitalistycznych? Około 5.000. A ile ma-

łych farm? Ponad 2 miliony 300 tysięcy farm, o których podkomisja senacka do spraw rolnictwa musiała w roku 1948 powiedzieć: „są tak małe, że nie mogą one swoim posiadaczom zapewnić dostatecznych środków utrzymania bez czerpania uzupełniających dochodów ze źródeł ubocznych”.

Obliczono, że dochód brutto pięciu tysięcy wielkich farm wynosi w ocenie od 100.000 do 1 miliona dolarów na jedną farmę. Jednocześnie jednak 38 proc. gospodarstw ma roczny dochód brutto, nie przekraczający jednego tysiąca dolara. Spośród 30 milionów ludności wiejskiej około 20 milionów nie może zaspokoić minimalnych potrzeb w zakresie utrzymania, ponieważ przeciętny dochód brutto 4 milionów farm biedniackich i średniackich wynosi 600 dolarów rocznie na farmę, a w roku 1947 obliczono konieczne minimum kosztów utrzymania rodziny farmerskiej na 1.400 dolarów. Ta dysproporcja pomiędzy dochodami a potrzebami występują oczywiście i wśród klasy robotniczej w miastach USA. W rolnictwie jednak w odniesieniu do podstawowych mas chłopskich dysproporcja ta jest bardziej dotkliwa, chociaż i w mieście robotnikowi amerykańskiemu dzieje się coraz gorzej w wyniku ataku na jego byt materialny ze strony monopolii i banków.

Koncentracja kapitalistyczna w rolnictwie przynosi w konsekwencji proces stałego zmniejszania się udziału drobnych i małych farm w ogólnej masie produkcji rolno-hodowlanej. Pięćdziesiąt lat temu wielkie farmy dawały 72 proc. produkcji ogólnej USA na odcinku rolnictwa i hodowli pod względem wartości. Dwadzieścia lat temu odsetek ten wzrasta o 6 punktów w roku 1940 osiąga 80 proc., a ostatnio dochodzi do 86 proc.

Obezwładnione w ten sposób masy chłopskie nie mogą korzystać z dobrodziejstw nowoczesnej techniki. Maszynna i traktor nie jest dostępna dla biedniaka i średniaka, a panoszące się na polach małych farm szkodniki kultur rolnych nie mogą być skutecznie zwalczane z uwagi na wysokie koszty. Tak też rok rocznie plaga ta przynosi podstawowemu masom chłopskim olbrzymie straty i przekreśla pracę miliona farmerów. Wg. oficjalnych danych w końcowym okresie wojny połowa powierzchni uprawnej kraju zagrożona była wyjątkowo w ciężkim w konsekwencji niezahamowanej erozji.

Nacisk handlowych i przemysłowych monopolii oraz obszarnictwa i banków doprowadził do zubożenia milionów farmerów do takiego stopnia, że woleli oni rzucić ziemię, pójść na tulaczkę niż powolnie umierać z głodu na pozornie swoim kawałku ziemi.

Z tych farmerów powstaje prawdziwa armia koczowniczą, wędrująca z krańca w kraniec kraju w poszukiwaniu ńędznego zarobku. Ta armia bezdomnych robotników rolnych jest ponurym świadectwem wewnętrznego sprzeciwienia kapitalizmu. Wzrost „niezależni”, „samodzielni” gospodarze dziś są w kraju dolarowej demokracji koczującymi robotnikami rolnymi. Wg. ekspertów amerykańskich armia pozbawionych ziemi farmerów, dojdzie w najbliższych latach do 4—6 milionów ludzi.

Po drugiej wojnie światowej atak monopolii amerykańskich wzmógł niezmierznie nacisk na poziom życia mas pracujących, a tym samym atak ten przyczynił się do przyspieszenia tempa pauperwacji farmerów. Inflacja i zniesienie kontroli cen przyniosło duże usługi kapitałowi finansowemu i jego poleźnikom.

Wg. oficjalnych danych departamentu rolnictwa USA farmerzy musieli wydać w 1948 r. przeciętnie o 68 proc. więcej niż przed wojną, aby osiągnąć ten sam, co przed wojną poziom zbiorów. Jednocześnie ceny na artykuły rolnicze spadły.

Zadłużenie farmerów, które nieco zmniejszyło się w okresie wojny, od roku 1946 znowu nieustannie wzrasta. Zadłużenie hipoteczne farmerów w dniu 1 stycznia 1949 r. przekroczyło kwotę 5 miliardów dolarów, zadłużenie tylko w ciągu roku 1948 wzrosło o 226 milionów dolarów (oczywiście zadłużenie to znacznie silniej obciąża każdy akr farmy biedniaka i średniaka niż akr majątku obszarniczego).

Monopole tymi i innymi sposobami grabią podstawowe masy chłopskie i ubogich konsumentów miejskich. Jak w wielkim mlynie ziarna przemiała się w mąkę, tak w rękach kapitału finansowego drobni farmerzy są ścierami na prozek. Gospodarstwa ich przekształcają się w warsztaty pracujące faktycznie na monopolistów, bankierów i obszarników. Ich los jest zresztą w większości równie przeraźliwym. Kaolizacja splucze z powierzchni te gospodarstwa, a ich obecni posiadacze uzupełnią przedziei czy ńędnych armii bezrobotnych i bezdomnych.

W obliczu rosnącego kryzysu gospodarczego podstawowe masy chłopskie USA stają przed nowymi doświadczeniami. Wzrost gospodarki mechanicznej w warunkach kapitalizmu, a więc mechanizacja produkcji w wielkich majątkach obszarnicznych przy jednoczesnym sychaniu małych farm do systemu gospodarci naturalnej, prowadzi do powiększenia „zbytecznych” rak robotczych i „zbytecznej” produkcji rolnej. Owa — w rozumieniu kapitalistycznym — nadprodukcja w głównych gałęziach gospodarki rolnej USA zagraża istnieniu milionów farmerów.

Zapasy pszenicy w USA w lipcu 1949 r. wynosiły 8 milionów ton wobec 55,3 milionów ton w roku 1948. Waszyngton pragnął odsunąć zbliżający się kryzys za pomocą miliardowych dotacji na finansowanie eksportu w ramach planu Marshalla, za pomocą dostarczenia subwencji dla monopolii handlu zbożem. Monopole starają się wmówić w rolnika amerykańskiego, że plan Marshalla jest dla niego zbawieniem, ale życie obnaża bezlitosnie to kłamstwo.

Polityka nakręcania eksportu odbywa się kosztem najszerzszych mas amerykańskiego ludu pracującego miast i wsi. Podatki, nakładane na farmerów, wzrosły 64-krotnie w ciągu ostatnich 9 lat, a olbrzymia większość sum podatkowych spada oczywiście na drobnych farmerów w imię „sprawiedliwości”, panującej za rządów powolnego kapitałowi finansowemu Trumana. Wzrost bezrobocia i spadek dochodów farmerów w roku 1949 przynosi w efekcie zmniejszenie zdolności nabywczej szerokiej mas pracujących, przyczyniając się do pogłębienia kryzysu przemysłowego i rozwoju kryzysu rolnego.

Polityka marshallizacji podkopuje jednocześnie zdolność nabywczą ludności innych krajów kapitalistycznych i w skutkach jeszcze bardziej komplikuje problem rynków zagranicznych USA, w tej liczbie i rynków na płody rolno-hodowlane. Sygnały tego zjawiska ilustrują fakty: w roku ubiegłym USA eksportowały o 17 proc. mniej żywności niż w roku 1947. Rok bieżący przynosi na tym odcinku dalszy spadek.

Alle Waszyngton wierny jest kapitalistycznej polityce wysokich cen i pustych ńędok. Stąd też wobec wzrostu nadwyżek pszenicy, bawełny i innych towarów pochodzenia rolniczego, wobec spadku cen na te artykuły kongres przyjmuje ustawy, która przewiduje zmniejszenie powierzchni siewnej pszenicy w roku gospodarczym 1949/1950 o 17 proc. Na porządek dzienny weszło również zagadnienie „regulowania” powierzchni siewnej bawełny, ziemniaków i Inu.

Oczywiście, że takie leczenie chorej na uwiad starczy gospodarki amerykańskiej tylko pogłębia jej sprzecznosci, próbując przetrzeźwić ciężar kryzysu na masy pracujące. W takich warunkach przed podstawowymi masami chłopskimi w USA są dwie tylko w chwili obecnej drogi do wyboru: albo powoli umierać w niedostatku na obrabianym przez siebie kawałku ziemi, albo ginąć w masie milionów koczujących farmerów. Tak to „święta” zasada własności prywatnej wykorzystywana jest przez kapitalizm dla szerzenia wyzysku i eksploatacji pracującego chłopstwa w kraju, w którym świadomość klasowa ludu pracującego miast rośnie i krzepnie. Tadeusz Orlewicz

partia komunistyczna kierowała największymi walkami strajkowymi; potrafiła znacznie zwiększyć liczbę związków zawodowych... Ruch rewolucyjny opowalili dziesiątki milionów chłopów pracujących Chin. W końcu partii komunistycznej udało się przeciągnąć na swoją stronę całe pułki i dywizje wojsk narodowych... „chińska partia komunistyczna potrafiła w ciągu tego okresu przekształcić ideę hegemonii proletariatu z życia w fakt...” 2) — pisał towarzysz Stalin.

Słabość i wewnętrzne rozbięcie burżuazji w Chinach sprzyjały w wielkiej mierze osiągnięciu partii komunistycznej w walce o hegemonię proletariatu w ruchu narodowo-wyzwoleńczym. Wielka burżuazja narodowa, obawiając się rozrostu ruchu rewolucyjnego mas pracujących, przeszła do obozu kontrewolucji. Opierając się na pomocy imperialistów zagranicznych, burżuazja dążyła do zatrzymania rewolucji na

przybrała wielkie rozmiary i przestraszyła poważnie także inteligencję drobnomieszczańską, która w postaci uchańskiego kierownictwa Kuomintangu przeszła do obozu kontrewolucji. Oznaczało to, że rewolucja poniosła chwilowo klęskę.

„Ale za to — jak uczył towarzysz Stalin — ciałniej skupiła ona dookoła proletariatu szerokie masy chłopstwa i biedoty miejskiej tworząc tym samym podstawę hegemonii proletariatu”.

Na bazie chłopskiego ruchu partyzanckiego, kierowanego przez komunistyczną partię Chin, utworzyła się wieloletnia Armia Czerwona, w kraju powstały pierwsze ogniska władzy demokratycznej. Na pierwszym ogólnochińskim zjeździe rad, reprezentującym 60 mil. ludzi, w listopadzie 1931 r. została ustanowiona nowa władza demokratyczna Chin — władza radziecka. Nowe organy władzy rewolucyjnej były organami powstania przeciw istniejącej władzy Kuomint-

tycznych, ale całych Chin. Przedsiębiorstwa przemysłowe w okrogach wyzwolonych przechodziły na własność narodu; chłopci otrzymywali ziemię, została zlikwidowana władza kapitalistyczna, obszarników i kapitału zagranicznego; podstawową siłą kierowniczą stał się blok warstw pracujących z klasą robotniczą na czele, pod kierownictwem partii komunistycznej.

Pod koniec drugiej wojny światowej kierowniczy wpływ komunistycznej partii Chin rozszerzył się na 18 oswojonych okręgów z 140 milionową ludnością. Partia komunistyczna zdobyła olbrzymi autorytet i szacunek większej części ludności całego kraju. Hegemonia klasy robotniczej Chin i jej wpływ kierowniczy na chłopstwo były w ten sposób nie tylko osiągnięte, ale i sprawdzone, w doświadczeniu historycznym.

W przebiegu rewolucji agrarnej, która rozwijała się pod kierownictwem partii komunistycznej na znac-

Chińska partia komunistyczna potrafiła w przeciągu wieloletniej walki rozbić nacjonalizm i izolować jego propagatorów-burżuazję narodową i drobną burżuazję miast — od szerokiej mas klasy robotniczej i chłopstwa... „burżuazja narodowa — pisał Mao-Tse-Tung — nie może być przywódcą rewolucji, a także nie powinna zajmować kierowniczej pozycji w państwie, ponieważ stanowi społeczeństwo i ekonomicznie burżuazji narodowej warunkuje jej słabość, krótkowzroczność, brak odwagi, a także — u wielu jej przedstawicieli — strach przed masami. Sun-Jat-Sen nawoływał do „przebudzenia mas” lub „do okazania pomocy chłopom i robotnikom”. Kto zamierza budzić ich lub im pomagać? Według Sun-Jat-Sena — drobna burżuazja i burżuazja narodowa.

W rzeczywistości jednak jest to nieosiągalne. 40-sto letnia działalność rewolucyjna Sun-Jat-Sena poniosła klęskę. Dlaczego? Dlatego, że w epo-

*) Wpisy ekonomii, nr 9, 1949 r. I (skróty).

1) „Prawda”, 6.VII. 1943 r.
2) J. W. Stalin, Dzieła, t. 10, str. 36.
3) J. W. Stalin, Dzieła, str. 25.
4) J. W. Stalin, Dzieła, t. 9, str. 344.
5) „Prawda”, 6.VII.49 r.
6) „Prawda”, 6.VII. 1949 r.
7) J. W. Stalin, Dzieła, t. 8 str. 121.

KLASA ROBOTNICZA PRZYWÓDCĄ W WALCE

(Dokończenie ze str. 3-ej)

burżazji finansowej — przyp. tłum. zorganizował natarcie na klasę robotniczą, na jej wodza — partię komunistyczną, na obrońcę jej interesów — armię narodowo-wyzwoleńczą Chin. W 1946 r. wojska kuomintangowskie wyekwipowane przez Amerykanów, licząco trzykrotnie przewyższają armię narodowo-wyzwoleńczą. Ale w niespełna dwa lata później podstawowe siły Ciang-Kai-Sze-ka zostały rozbite, a do czerwca 1949 r. wojska kuomintangowskie straciły ponad 5,5 miliona, prawie 60 procent ludności Chin zostało wyzwolonych spod władzy feudalno-burżuazyjnego i reakcyjnego rządu Kuomintangu. Do października 1949 roku została oswobodzona przeważająca część ludności Chin, a 1-go października ogłoszono utworzenie Chińskiej Republiki Ludowej, wybrano centralny rząd ludowy z Mao-Tse-Tungiem wodzem partii komunistycznej na czele. Wieloletnia walka narodu chińskiego pod kierownictwem klasy robotniczej została zakończona wielkim, historycznym zwycięstwem. 475 milionów ludności kuli ziemskiej wyzoliło się od ucisku imperialistycznego; weszło na drogę do socjalizmu.

Decydującą przesłanką tych zwycięstw narodu chińskiego była kierownicza rola zahartowanej w walkach komunistycznej partii Chin, która idąc drogą nauki Marksa — Engelsa — Lenina — Stalina, zjednoczyła naród chiński wokół klasy robotniczej, rewolucyjnej armii narodowo-wyzwoleńczej, oraz zdemaskowała antyludową, antynarodową, sprzedającą politykę klikki kuomintangowskiej.

Komunistyczna partia Chin i narodowo-wyzwoleńcza armia Chin zasłużyła na szacunek, uznanie i miłość całego narodu. W kraju został utworzony szeroki, jednolity front narodowy, jednoczący robotników, chłopów, drobną burżazję miejską, mniejszości narodowe i pewne warstwy średniej burżazji przemysłowej i handlowej. Drobną i średnią burżazję nie była, lub w małym stopniu była związana z ustrojem imperialistycznym. Dlatego też burżazja ta, która według określenia Mao-Tse-Tunga była „prawdziwą burżazją narodową”, weszła do jednolitego frontu walki z reakcją wewnętrzną i imperializmem zagranicznym. Podstawą jednolitego frontu jest sojusz klasy robotniczej i pracującego chłopstwa. Przejście od nowej demokracji do socjalizmu zależy głównie od sojuszu tych dwóch klas. Kierownictwo ludowej dyktatury demokratycznej winno należeć do klasy robotniczej, ponieważ klasa robotnicza jest najbardziej dalekowzroczną, sprawliwą, nieogolstyczną i konsekwentną w rewolucji. „Historia wszelkiej rewolucji mówi, że bez kierownictwa klasy robotniczej rewolucja skazana jest na klęskę. A pod kierownictwem klasy robotniczej rewolucja zwycięży. W epoce imperializmu żadna inna klasa w żadnym kraju nie może doprowadzić prawdziwej rewolucji do zwycięstwa. Dowodem tego jest fakt, że chińska drobną burżazją i burżazją narodową wiele razy stały na czele rewolucji zawsze ponosiły klęskę”.

Zwycięstwo rewolucji chińskiej jeszcze raz potwierdziło geniusz teorii Lenina — Stalina o rewolucji narodowo-kolonialnej i o konieczności hegemonii proletariatu w tej rewolucji.

N. Maslennikow

8) „Prawda” 6.VII.1949 r.



Charakterystyczny typ żebraka Chin kuomintangowskich

W NUMERZE 50 (229)

TYGODNIKA „WIES”

Z DNIA 11 GRUDNIA 1949 ROKU

Władysław Kowalski — W sojuszu nasza siła twórcza. Krzysztof Ślawiński — Drogowskazy braterstwa. Stefan Ignar — Jedynie słuszną drogą wsi. Leonard Sobierański — Miłajmy „rogatki”. Piotr Marian Plątek — Konieczny warunek. Zbigniew Wasilewski — Odkłamaną legendą. Bożena Grabowska — Wiersze. K.S. Wrog — Ludzkości w, także filozofa. Ludwik Miot — Światłocia i Kałka. Eugenia Madrowa — Sprawa Młoc-kami. St. Marczak-Oborski — Sztuki radzieckie po polsku. Tadeusz Papier — Gazetki ścienne w fabrykach. Remigiusz Fur — Teoria wyzwolenia. Edmund Nizurecki — Przypadek Robineau. Roman Węgliński — W walce o zdrowie. J. K. Maciejewski — Impresje z kongresu. Stefan Gierowski — Z wystawy Williama Groppera. 26 ilustracji 8 stron.

EDWARD MARTUSZEWSKI

POTRZEBY POLSKIEJ SZTUKI FILMOWEJ

W czasie dyskusji na Zjeździe Filmowym w Wiśle (17 — 20.XI. br.) jeden z mówców nazwał film najbardziej socjalistyczną ze wszystkich sztuk. Jeśli na określenie to film zasługuje to z dwu powodów: jako dzieło kolektywu twórczego i jako dzieło milionów odbiorców.

Historycznie rzecz biorąc, film powstał w schyłkowym okresie kapitalizmu — 50 lat temu, lecz sztuką stał się dopiero po Październiku. Kształtowanie się specyficznych form tej nowej sztuki trwało jednak długo i nie jest jeszcze zakończone.

W okresie filmu niemeego istniał podatny grunt dla tworzenia się teorii filmowych, mówiących o tym, że najważniejszym wkładem w dzieło filmowe jest praca operatora, gdyż istotnie obraz był wówczas decydującym elementem utworu filmowego, a kamera filmowa głównym instrumentem twórczości filmowej. Potem przyszyły teorii wynikające z przeniesienia znaczenia montażu. Dzięki odpowiedniemu zestawianiu tych samych fragmentów taśmy filmowej uzyskiwano nowe, nieoczekiwane reakcje wrażeńowe u widza, silniejsze i bardziej efektowne od reakcji, wywołanych poprzednio jedynie przy pomocy panoram i zbliżeń filmowych.

Film dźwiękowy nałożył hamulce dążeniu do hegemonii tak ze strony operatora jak i montażu, ale też — komplikując zagadnienia realizacji — oddał „pierwsze skrzypce” w ręce reżysera.

Tak przedstawiała się sytuacja od strony kulis twórczości filmowej. Dla przeciętnego widza najważniejszym w dalszym ciągu było jedynie nazwisko aktora, względnie aktorki. Za tą hegemonią „gwiazd filmowych” kryła się jednak hegemonia producenta, który z jednej strony schlebiał najniższym instynktom widowni, z drugiej zaś dążył do odpowiedniego urobienia jej na kapitalistyczną modłę. W interesie kapitalistów leżało, by człowiek pracy znajdował w kinie zapomnienie o otaczającym go świecie i ucieczkę z rzeczywistości w krainie fantazji.

W kinematografii radzieckiej rozmaite teorie filmowe stawały się przedmiotem żarliwych sporów w być może jeszcze większej mierze, niż to miało miejsce w kinematografii kapitalistycznej. W ciągłej walce, w atmosferze dążeń rewolucyjnych kształtowała się nowa, najbardziej socjalistyczna ze wszystkich sztuk. Określeniem jej doskonałości była obiektywna sprawczość wychowawcza i estetycznego oddziaływania na widza. „Radziecka sztuka filmowa odgrywa poważną rolę w komunistycznym wychowywaniu milionów ludzi — stwierdza w swym artykule „Woprosy sowiełskoj kinematografii” minister W. Szerbina („Nowy mir”, nr 4 z 1949 roku). — Władającą specyficznymi możliwościami oddziaływania na masę, pomaga klasie robotniczej i jej partii wychowywać rzesze pracujących w duchu socjalizmu, organizować masę do walki o socjalizm, podnosić ich kulturę i polityczną bojowość”.

Spełnienie tych zadań przez film jest możliwe jedynie wtedy, jeśli będzie się on opierał na silnym fundamencie scenariuszowym. Poszczególne fazy powstawania filmu można by zawrzeć w następującym zdaniu: „Myśl musi być obleczone w słowa, aby na ich podstawie realizatorzy filmowi mogli stworzyć obrazy”.

Ten schemat pracy uznawany jest tak przez kinematografię radziecką, jak i kapitalistyczną. Różnica zaczyna się jednak już przy słowie: „myśl”. Chodzi właśnie o to, czy idea danego filmu i jego wartość wychowawcza ma być reakcyjna czy też postępową. W Ameryce więcej wagi przykłada się do znalezienia jakiegoś nadzwyczajnego pomysłu, niż do jego artystycznego rozpracowania (nie należy mylić rozpracowania technicznego z artystycznym!). To ostatnie jest w większości wypadków jedynie schematycznym rozpracowaniem rzemieślnika. Rola scenarzysty w filmie kapitalistycznym jest rolą wyrobniaka. Widz w krajach Europy Zachodniej i Ameryki zna najczęściej imię „gwiazdy”, rzadko kiedy nazwisko reżysera, a już absolutnie nie wie o scenarzystyce, kompozytorze czy też operatorze filmowym.

Jeśli w krajach kapitalistycznych drukuje się czasem scenariusze, to nigdy jednak jako pełnowartościowe dzieła sztuki, a jedynie jako przykłady warsztatu rzemieślniczego (i to już po nakręceniu filmu — innymi słowy, hollywoodzkie „scenariusze”, ukazujące się drukiem, są jedynie wyciągami z filmu i obejmują zmiany dokonane w trakcie realizacji). Jest to całkowicie zrozumiałe, jeśli się weźmie pod uwagę że scenarzysta w filmie kapitalistycznym jest jedynie małym kółkiem w wielkiej maszynie przemysłowej.

Zupełnie inaczej ma się rzecz pod tym względem w kinematografii radzieckiej, która od początku swego istnienia nie była nastawiona na rekordy produkcyjne, ale jest w pełni świadoma obowiązku, jakie stoją przed nią w dziele tworzenia nowej, socjalistycznej

kultury. Postępowa, prawdziwie humanistyczna myśl filmu jest więc obiektem w Związku Radzieckim w odpowiednie słowa nie przez rzemieślników czy też wyzyskiwanych robotników umyślnych, ale przez uspołecznionych, prawdziwych artystów. Słowa ich mają wyrazić rzeczy wielkie i piękne, muszą dopomóc reżyserowi i innym współtwórcom filmu do wyrażenia tych rzeczy przy pomocy wszystkich pozostałych elementów artystycznych i technicznych filmu, jakimi są: praca operatora, dekoratora i kompozytora, reżyseria i gra aktorów.

W Związku Radzieckim scenariusze bardzo często drukuje się w piśmie literackich jeszcze przed przystąpieniem do kreowania filmu. Niejednokrotnie zdarza się, że fabuła filmu poddawana jest publicznej dyskusji jeszcze przed przystąpieniem do jego realizacji. Tak np. rzecz się miała z filmem o Mieczurinie („Czarodziej sadów”, tytuł scenariusza: „Życie w kwiatkach”). Literatura radziecka obok takich gatunków jak poezja, dramat, powieść, nowela posiada obecnie jeszcze jeden: scenariusz literacki, a w Związku Pisarzy Radzieckich istnieje osobna sekcja scenarjopisarzy.

Scenariusz przestał być jedynie kanwą oddawaną reżyserowi do dowolnego wykorzystania. Od-

biorną jego jest nie tylko widz w kinie. Może nim być również czytelnik. Mamy tu więc do czynienia z wyraźną analogią do utworów dramatycznych, które można czytać w wydaniu książkowym, względnie też zobaczyć na deskach teatru. Nie znaczy to jednak, że w filmie radzieckim zapanowała obecnie hegemonia scenariusza. Wyrównane zostały jedynie zaniedbania i naprawione błędy przeszłości.

„Cała historia radzieckiej sztuki filmowej jaszkrowo dowodzi — pisze Szerbina — że tylko film-oparty o prawdziwie artystyczny i politycznie zdecydowany scenariusz staje się olbrzymią siłą artystyczną — wychowawczą. I właśnie ze zjawieniem się tego rodzaju scenariuszy zrodziła się radziecka dramaturgia filmowa, jako zwycięstwo o dużym znaczeniu społecznym i estetycznym, jako cenny środek komunistycznego wychowania.

Z rozwojem radzieckiej dramaturgii filmowej, odzwierciedlającej nowe zagadnienia, zawierające idee nowego społeczeństwa radzieckiego, nasza sztuka filmowa stała się potężną bronią w walce z ideologią i sztuką burżazji. Jest rzeczą zupełnie naturalną, że reakcyjne wpływy formalistyczne w dziedzinie filmu przejawiały się przede wszystkim w negowaniu roli scenariusza”.



Fragment prac nad filmem „Ostatni Etap”

Obserwując powojenną polską produkcję filmową, musimy stwierdzić, że jest ona o niebo wyższa od przedwojennych „Gehenn” i „Tredowatych”, będących dziesiątą wodą po hollywoodzkim kisielu. Musimy jednak również stwierdzić, że jej pięta achillesowa jest właśnie — scenariusz.

Powody takiego stanu rzeczy są całkowicie zrozumiałe. Już przed wojną uformowała się w Polsce grupa postępowych reżyserów filmowych, do której należeli twórcy najlepszych polskich filmów powojennych — „Ostatniego etapu” i „Ulicy granicznej”. Członkowie „Startu” stworzyli w Polsce Ludowej czołową realizatorską, wokół której skupiło się młode pokolenie reżyserów. Stworzona po wojnie Wyższa Szkoła Filmowa kształciła nowe kadry reżyserów i operatorów filmowych.

Jeśli chodzi o scenarjopisarstwo, sytuacja jest znacznie gorsza. Nasza przedwojenna, wzorowana na modelach kapitalistycznych kinematografii nie posiadała scenarzystów, którzy byłoby godni miana artysty. Mielimy wprawdzie wielu postępowych literatów, lecz nie mogli oni nabrać wprawy w scenarjopisarstwie, po pierwsze ze względu na swe przekonania, po drugie z powodu hegemonii reżysera, który mógł ich pracę poprzetracać do góry nogami (ze względów kasowych lub politycznych), zastanawiając się po szamańsku „wymogami filmu”.

Młoda kinematografia polska zorganizowana w Przedsiębiorstwie Państwowym „Film Polski” nie umiała w pierwszym pięcioleciu swego istnienia stworzyć odpowiedniego zespołu scenarzystów — literatów, który by ułatwił zadanie realizatorom przez przyobleczenie słusznych myśli w słowa, mogące stać się podstawą do skonstruowania słusznych ideologicznie i wartościowych estetycznie obrazów filmowych.

Brakiem inicjatywy zgrzeszyli w tym wypadku nie tylko filmowcy ale i literaci. Ci ostatni nie umieli wyzbyć się uprzedzeń do scenariusza jako do półfabrykatu, nie umieli spojrzeć na niego jako na nowy gatunek literacki. Wśród 12 filmów powojennych tylko 4 posiadają scenariusze napisane przez zawodowych literatów. Najlepsze osiągnięcia naszej kinematografii — „Ostatni etap” i „Ulica graniczna” — oparły się na scenariuszach pisanych przez samych reżyserów. To tłumaczy w pewnym stopniu ich błędy, ale tym bardziej podkreśla dający się dotkliwie odczuć brak polskiego scenarjopisarstwa filmowego.

Zjazd Filmowy w Wiśle jest zadowolony, że sytuacja na tym odcinku naszej twórczości kulturalnej zmieni się radykalnie i to już w najbliższym okresie czasu. Szczera wymiana zdań między filmowcami i literatami, obfitująca w momenty krytyczne i samokrytyczne stanie się bezwzględnie punktem wyjściowym dla dalszego rozwoju polskiego scenarjopisarstwa.

Uzgodnienie poglądów na temat charakteru i znaczenia scenariusza nie rozwiązuje naturalnie całości zagadnienia. U podstawą wszelkiej twórczości filmowej leży to, co określimy poprzednio jako *myśl*, *ideę*. Jeśli film ma być narzędziem wychowania, jeśli ma stanowić składową część kultury socjalistycznej, jeśli ma wychować nowego człowieka jego myśl, idea musi być obleczone w słowa a następnie wyrażona obrazami jedynie przez tych ludzi, dla których myśl ta jest ich własną myślą.

Dotychczasowe powojenne filmy polskie obracają się w kręgu problematyki wojennej, rzadko odwołują się stanąć na gruncie rzeczywistości powojennej, a już wcale nie patrzą w przyszłość. Jeśli czynią coś w tym kierunku to bardzo niezdecydowanie i nieśmiało. Przełom ideologiczny u naszych twórców, jasne i śmiałe spojrzenie w przyszłość, podejście do zasadniczych tematów naszego życia — wszystko to jest podstawowym warunkiem pomyślnego rozwoju naszego scenarjopisarstwa. Zwalczenie pozostałości kultury burżazji, przyspieszenie marszu na drodze do realizmu socjalistycznego — oto najpilniejsze zadania stojące przed naszymi pisarzami filmowymi.

Zjazd w Wiśle obok sprawy scenarjopisarstwa poruszył jeszcze jedno bardzo ważne zagadnienie powojennej twórczości filmowej, a mianowicie brak poważnej i stojącej na wysokości zadania *krytyki*. To co dotychczas mogliśmy zaobserwować na odcinku krytyki i publicystyki filmowej opierało się zazwyczaj na starych, przedwojennych wzorach recenzyjnych i nie było podbudowane marksistowską teorią estetyczną. Brak przemysłowej, szablonowości i dorywczości odczytywania krytyki i recenzji zamieszczanych na łamach naszej prasy codziennej i literackiej.

Winę za ten stan rzeczy ponosi niedostateczne przygotowanie zawodowe i ideologiczne ze strony krytyków jak również nie zawsze odpowiedni stosunek redakcji pism do zagadnień filmu. Wynikają one z niedocenienia znaczenia filmu jako sztuki i środka oddziaływania wychowawczego.

Tak więc również w krytyce filmowej konieczny jest przełom ideologiczny, który umożliwi recenzentom, publicystom i teoretykom filmowym właściwą ocenę dotychczasowego dorobku naszej kinematografii i umożliwi szeroką perspektywę w spojrzeniu na przyszłość.

W ostrym lecz też w głównych słowach słusznym referacie dyr. Teoplitza na temat krytyki filmowej wymieniony został artykuł J. A. Króla „Pisarze wobec filmu” (zamieszczony w nrze 136 „Wsi”) jako „rara avis in gurgite vasto”. Określony został jako jedyny, słuszny i rzetelny głos w dyskusji nad „Jasnymi łanami”. Zjazd w Wiśle wykazał, że Król miał słuszną nie tylko w odniesieniu do problematyki wiejskiej „Jasnych łanów”. We wstępie jego artykułu czytamy: „Pytano nas ustnie, pytano w listach czy sądzimy o „Jasnych łanach”? Czytaliśmy w różnych piśmiech dowcipy i złośliwości. Atmosfera skandalu? Ale w której strefie? Filmu czy literatury? Reżyser, operator i kamera filmowa są czynnikami wcale nie autonomicznymi. Rozstrzyga koncepcja i scenariusz. Rozstrzyga pisarz!”

Powyzsze słowa są dowodem, że już parę lat temu znaczenie i wartość scenariusza filmowego były u nas właściwie oceniane. Błędem naszej krytyki było to, że zamiast spojrzeć na dzieło filmowe z pozycji estetyki marksistowskiej, u-względniając w swych rozważaniach przede wszystkim problemy scenariusza w polskich filmach powojennych pochłonięta ona była recenzentką dębaniem, przynoszącą czasem więcej szkody niż pożytku.

W Związku Radzieckim kryzys w krytyce filmowej został już przezwyciężony. Czytamy o tym w cytowanym już dwukrotnie artykule Szerbiny: „Brak szerokiej krytyki prac scenarzystów powodował u wielu literatów lekceważący stosunek do filmu, traktowanie go jako źródła zarobku, nie mającego nic wspólnego z wielkim zadaniem artystycznym. Dlatego wiele scenariuszy pisano bez uprzedniego, dokładnego poznania materiału, niebałym stylem, nie zważając na specyficzny charakter sztuki filmowej. Często literat, który za nie nie zaniósł by do redakcji nieopracowanej dokładnie powieści czy wiersza nie krepuje się oddać do wytwórni filmowej niedbale napisany literacki półfabrykat.”

Powinnością stawiać w stosunku do literackich scenariuszy takie same wymagania, jak w stosunku do dzieł literatury — powieści, sztuk teatralnych, poematów. Należy wypowiedzieć stanowczą, nieubłaganą walkę szkodliwym i wstecnym poglądom na dramaturgię filmową, jako na literaturę „drugorzędną”.

Przed polską krytyką filmową stoi więc bardzo poważne zadanie. Musi ona dopomóc literatom do szybszego i doskonalszego opanowania metod pracy nad scenariuszem filmowym. Nie może ograniczyć się do pośrednictwa między dziełem filmowym a widzem (mającego siłą rzeczy charakter popularyzacyjny), ale powinna teoretycznie torować drogę młodej dramaturgii filmowej, pamiętając o słowach Lenina: „Wśród wszystkich sztuk sztuka filmowa jest dla nas najważniejsza”.

Edward Martuszewski

FEDOR CADRA

Dziewczyna z fabryki

Wie, że życie śpi w jej dłoniach
kiedy wieczorem staną maszyny.
Chodzi sama po hali
śledzą ją wokół części motocykli
Cisza przed startem.
W oddechu czuwają sny,
sny stali, chromu, siły
i jej małe sny,
rozpylone w ostrym prochu jej życia,
z którego wychodzi wprost w objęcia wsi
przedzając w rozkwitłych ogrodach włókna muzyki.
Jest sobota skropiona uśmiechem pracy
rzucona nagle w tancerne ramiona,
w których się kąpie a przy każdym ruchu
ożywa głuchem belkotem miłość.
Wie,
że praca wpisuje ostre kontury w dłoń,
że wpisuje w ciało,
czuje jej mocne drżenie na przechadze
zakochana w rudowłosym chłopcu
i zielonawym powietrzu wiosennych ptaków.
To miłość, którą tak trudno zrozumieć.
W poniedziałek przed południem, gdy oboje
w tej samej fabryce schylają się
nad zapuszczonymi motorami
i rzucają je w świat
ze stalowymi promieniami światła.

ze słowackiego przełożył Antoni Brosz

JAN CZARNY

WIERSZE

Jesień

Na obrazie Degas tancerka tańczy taniec jesieni
Mgłę zielono-rdżawą rozpraszając kołem
Mistrz na starość oślepi i paletę zmienił
Na rzeźbiarski stołek

Głęboka jest nocy studnia kiedy liście szumią
W mgłę lży ukochanej we mgłę cichną gwiazdy
W taką porę kocham kto powiedzieć umie
Gdy serca rytm zastąpił

18.X.1949.

Cztery cienie

Sufit mego pokoju podpierają cztery cienie.
W jednym kącie stoisz Ty, o matko,
O oczach gorzkich jak życie
W drugim ojea cień zgarbiony szepce:
„nie nie rozumiem”
Opodal brat śmieje się
Z własnej śmierci
W czwartym cztery tężowe kolory,
Cień ukochanej, który żyje w Innej.

W ukraińskim sadzie

W drelichach khaki wtopieni w zieleni
Z drzew zrywaliśmy tęsknotę
Te czarne wiśnie to oczy synka
Który przy oknie czyta książkę
Twój ojciec rzezczył na szarym zółgu
Szkłaną zdobywa górę
Te dwie zielone to oczy młej
I niebo łzami przymione
Rzeki i góry szyny dzwoniące
Co przedłużają tęsknotę

2.IV.49

Pośródku Baranowa stoi tablica, z której dowiadujemy się, że zamieszkuje w nim 435 ludzi na 63 gospodarstwach.

— Tablica jest stara — objaśnia przewodniczący miejscowego Zrzeszenia Uprawy Rolnictwa, Stanisław Pakula. — Ma pewnie ponad 20 lat. Teraz gospodarstw jest 115, a mieszkańców około 800. W ciągu 20 lat przybyło prawie dwa razy tyle gospodarstw, a ziemi nie przybyło ani hektara. Jak było, tak jest cały czas 500 ha. Ale choć ziemi u nas nie przybywało i nie przybędzie, ludzi jednak sporo ubywało. Dużo młodzieży uczy się, wielu poszło do pracy do fabryk w Pruszkowie, Żyrardowie, Grodzisku, wielu pracuje w Warszawie. Przed wojną pracy tej nie było.

— A czy wiecie, — przekaszkuje nagle do innej myśli — znachorów to my jeszcze do dzisiaj tu mamy. Jest w sąsiedniej wsi niejaki Zimiński, który leczy ziółkami. Zjeżdżają się do niego ludzie z całej okolicy. Bogacz nad bogaczem...

— I co, pomogli komuś? — Ili, na chorobie to się nie pozna. Na ziołach, owszem, zna się i czasami uda mu się trafić na dobre. Ale naiwni ludzie wierzą w niego jak w Boga...

„Firma” jego oficjalnie egzystuje jako suszarnia ziół leczniczych, których dostarcza do warszawskich aptek, lecz głównym źródłem dochodów jest naiwność pacjentów.

— Ten Zimiński, mówił ob. S. młody, matorolny gospodarz z Baranowa, wkręcił się nawet po wywołaniu do PPR-u. Ale co tam był z niego za człek partii. Kiedy inni szli na zebranie organizacji — on musiał zarabiać pieniądze. Bo jego interesy były i są zupełnie inne. To człowiek całkowicie nam obcy. Po zlikwidowaniu odchylenia prawniczej zaczął prowadzić aktywną agitację przeciwko spółdzielczości produkcyjnej, ale go zawczasu z partii usunęli.

— A w jaki sposób wstąpiłście na tę drogę?

— Hm... my tu już od dawna wiele myśleliśmy nad tym, jaki sposób gospodarowania jest najlepszy dla chłopca na wsi. Odpowiedź dała partia — spółdzielczość produkcyjna. Przeszedłem wtedy kilkudniową walkę we wewnątrz. I każdy z nas ją przechodził, dłużej lub krócej. Wieru przechodził ją z naszej wsi w tej właśnie chwili. Niektórzy nawet bardzo ostro. Ten jej tylko nie przechodził, co nie ma żadnego celu w życiu, ani nie umie spojrzeć dalej swojego nosa. A cóż taki człowiek jest wart? Nic!

Ja tę swoją walkę przechodziłem stosunkowo krótko. Przed wojną byłem robotnikiem i swoich czterech hektarów dorobiłem się głównie pracując w fabryce. Chciałem mieć na starość jakiś taki dam nad głową i kawałek ziemi. Mam za więc ją teraz oddać we wspólne władanie — myślałem sobie. Ale, myślałem

TADEUSZ ŻOCHOWSKI

STARE I NOWE W BARANOWIE

dalej, cóż z tego, że to ziemia mogła zrobić niegorzej od nich. Zrzeszenie Wspólnej Uprawy Ziemi w Baranowie, do którego należą 12 gospodarstw i 24 członków (w większości zorganizowanych w PZPR-ze i w SL-u) nazywają tu wszyscy nieprawidłowo, spółdzielnią produkcyjną. Nieprawidłowość ta ma jednak swoje uzasadnienie. Otóż, kiedy zdecydowano się, jakiego typu spółdzielnię — było to tego roku na wiosnę — wszyscy zdecydowali się na typ drugi, tj. na Rolniczą Spółdzielnię Wytwórczą).

Dwunastu gospodarzy wniosło 52 ha ziemi w sześciu kawałkach. Postanowiono tę ziemię skomasować — bo cóż to za wspólne gospodarowanie może być na sześciu kawałkach? — mówi Pakula.

Do ataku przeciwko tej komasacji ruszyli nieświadomie baranowieckie kobiety — forpoczą miejscowych bogaczy. Kiedy pojawił się we wsi geometra z przyrządami pomiarowymi, którego sprowadził zarząd spółdzielni celem dokonania pomiaru pól — otoczyło go na drodze zwartym kołem kilkanaście kobiet i zmusiło do opuszczenia wsi. — Prosiłiśmy o pomoc władze administracyjne — mówi Pakula — ale nic z tego. Powiedzieli, że siłą nie można robić. Uświadomienie najpierw ludzi — powiedzieli w powiecie, a potem robicie komasację. Dostaliśmy do wniosku, że to jest zupełnie słuszne. Prawo założenia spółdzielni wytwórczej musimy sobie na wsi wywalczyć, bo tylko takie prawo będzie szanowane. Darowanych praw nikt tu nie uszanuje.

Przypomniały mi się w tej chwili słowa Stalina:

„Sukcesy naszej polityki kolchozowej, tłumaczą się m. in. tym, że opiera się ona na zasadach dobrowoliści ruchu kolchozowego i na uwzględnianiu różnorodności warunków. Nie można zakładać kolchozów przemocą. Byłoby to głupie i reakcyjne. Ruch kolchozowy powinien opierać się na czynnym poparciu podstawowych mas chłopstwa”.

— Po wyjeździe geometry bogacze sprzymierzili z ciemnotą tryumfowali — ciągnie opowiadanie Pakula — „ale nie na długo, na wiosnę przeprowadzimy komasację i Zrzeszenie Uprawy przekształcimy w Spółdzielnię Wytwórczą.

— Jesteście pewni? — Pewni! — przecież bez przerwy prowadzimy pracę uświadamiającą, a zresztą są rzeczy, które przekonywają bardziej niż słowa.

Parę miesięcy temu, kiedy przyjechał drogą do Jaktórowa pierwszy traktor — wybiegł gospodarz N. na środek drogi, wznosił ręce do góry i zaczął wołać wielkim głosem:

— Ludzie! Ludzie! — wielkie nieszczęście idzie na wieś, diabełska maszyna, teraz już się nie urodzi! — przepadliśmy!...

Potem wychodzili najbardziej nieufni na pole i przyglądali się orce traktorem. Z nieowierzeniem oglądali bruzdy, sprawdzali głębokość orki i zgodnie dochodzili do wniosku, że traktorem można zorać na ogół lepiej, gruntownie, a nade wszystko prędzej niż kofmi.

Ale są w Baranowie siły, które naszej wierze i entuzjazmowi postanowiły do ostatka przeciwstawiać kulacką broń kłamstwa i oszczerstwa, a może — kto wie, czy nie szkodliwie — jeszcze o wiele, wiele cięższej... W Baranowie są ludzie, którzy czytali „Z — any ugor” Szolchowa i wiedzą, że w takich sytuacjach płynie nieraz krew.

Wróg stosuje taktykę elastyczną i rozmiata. Gdzie nie można siłą, używa podstęp. Gdzie nie skutkuje groźba, próbuje działać ciepłym słowem. Do ciepłych słówek ucieka się obecnie największy bogacz w Baranowie, właściciel karczmy, masarni i 13 ha ziemi, Mikołajczyk. Kiedy tuż przed wojną z inicjatywą wiczarza Parola powstał we wsi sklep spółdzielczy — Mikołajczyk przeprowadził jego rychły koniec. Po wojnie spółdzielnia spożywców pod starą kierownictwem przekształciła się w gminną spółdzielnię Samopomocy Chłopskiej. Od tego czasu datuje się jej żywot — rozwój. Mikołajczyk zrywał się z bezsilnej wściekłości, kiedy dwa lata temu, spółdzielnia wybudowała dość okazały, własny budynek naprzeciwko karczmy. Od tego czasu zaczął mięknąć. Zrozumiał, że wobec takiej siły jak spółdzielnia, która posiada na terenie gminy 4 nieźle zaopatrzone sklepy i ośrodek maszynowy, w otwartym boju nie może wygrać. Postanowił więc przyłączyć się do spółdzielni, obiecując wnieść jako udział swój zakład masarski.

— A co na to Zarząd?

— Rozroziliśmy w Polsce trzy główne typy rolniczych spółdzielni produkcyjnych: 1) Zrzeszenie Wspólnej Uprawy Ziemi (zrzeszenie się tylko celem wspólnego wykonania pewnych prac); 2) Rolniczą Spółdzielnię Wytwórczą (kooperacja ziemi i środków produkcji); 3) Rolniczy Zespół Spółdzielczy (podział pól na prace — według wys. jej wkładów).

— Hm — odpowiada Pakula. Nasz kierownik gminnej spółdzielni Pawlak, to człowiek handlowy, on tylko za zyskiem...

— Po bliższym rozszyfrowaniu terminu „człowiek handlowy”, dowiedzieliśmy się, że między macierzystym sklepem spółdzielczym w Baranowie (naprzeciw karczmy) a karczmą Mikołajczyka istnieje obecnie coś w rodzaju cichej umowy o wzajemnym „nie przeszkadzaniu sobie”;

— Wróg zrozumiał zmianę sytuacji, zrozumiał siłę i potęgę nowego ładu na wsi i zrozumiał — to zmienił orientację, zmienił swoją taktykę — przeszedł od bezpośredniego ataku przeciwko kolchozom do roboty podstępnej”.

Mikołajczykowi marzy się stanowisko bardziej uprzywilejowane niż rachmistrza, czy też niższego administratora. Wyczerkał odpowiednio moment — chwili trudności w spółdzielni — aby wjechać na swoim warsztacie masarskim i 13 hektarach ziemi do spółdzielni spożywców i spółdzielni produkcyjnej jako entuzjastycznie witany zbawca...

Wspomniany już matorolny chłop S., od dawna jest zdecydowanym zwolennikiem Spółdzielni Produkcyjnej.

— I wstąpiłbym do niej, powiada, ale — aż mi wstyd — żona się sprzeciwia.

— Wstyd? — Tak. Wstyd mi, że nie zdołałem jej jeszcze przekonać. Powiadam jej — przecież rok temu to i myśmy do młócenia nie chcieli, a teraz jakaś rada, kiedy z ośrodka przyjeżdżają nam młócić.

— To niech nie młóć! — odpowiada, i w płacz.

— Przekonacie? — Muszę! — za rok sama z siebie będzie się śmiała.

Między rewolucyjnym obozem Pakulów, Waclawskich, Wróblewskich, Borowskich, a obozem Mikołajczyków znajduje się, podobnie jak w każdej wsi, resza wahających się średniaków oraz niezupełnie wybitnych respektów przed bogaczem i resztek wiary w brednie o „wspólnych kołtach i żonach” baranowskich kobiet. Rzesza ta przeżywa obecnie wahania i rozterkę. I to nie taką kilkudniową jak Pakula, lecz długą, ciągnącą się miesiącami.

Kilka miesięcy, jako miara czasu trwania wewnętrznych rozterek poszczególnych ludzi — to spory smaczek czasu. Ale jest to jednocześnie bardzo krótko, jak na okres przemian w historii jednej wsi. Oto dwa lata temu szkoła mieściła się

oczywiście wstąpi do niej większość wsi. Tymczasem mówi: — Jeżeli o dwie godziny się spóźnię, to przecież nie się nie stanie.

— A czy pan jest pewny, że panna przyjmą?

— A jakże, na pewno przyjmą. Co oni tam teraz mają — 12 gospodarzy, 52 ha? Ja sam jeden wnoszę 13 ha, a jeszcze inwentarz... I znowu przypominają mi się słowa Stalina o zmianie kulackiej taktyki w początkowym okresie budownictwa gospodarki kolektywnej na wsi. Wódz narodu radzieckiego w przemówieniu o pracy na wsi, wygłoszonym na połączonym plenum Komitetu Centralnego i Komisji Kontrolującej WKP(b) z 11 stycznia 1933 roku powiedział:

„Wróg zrozumiał zmianę sytuacji, zrozumiał siłę i potęgę nowego ładu na wsi i zrozumiał — to zmienił orientację, zmienił swoją taktykę — przeszedł od bezpośredniego ataku przeciwko kolchozom do roboty podstępnej”.

Mikołajczykowi marzy się stanowisko bardziej uprzywilejowane niż rachmistrza, czy też niższego administratora. Wyczerkał odpowiednio moment — chwili trudności w spółdzielni — aby wjechać na swoim warsztacie masarskim i 13 hektarach ziemi do spółdzielni spożywców i spółdzielni produkcyjnej jako entuzjastycznie witany zbawca...

Wspomniany już matorolny chłop S., od dawna jest zdecydowanym zwolennikiem Spółdzielni Produkcyjnej.

— I wstąpiłbym do niej, powiada, ale — aż mi wstyd — żona się sprzeciwia.

— Wstyd? — Tak. Wstyd mi, że nie zdołałem jej jeszcze przekonać. Powiadam jej — przecież rok temu to i myśmy do młócenia nie chcieli, a teraz jakaś rada, kiedy z ośrodka przyjeżdżają nam młócić.

— To niech nie młóć! — odpowiada, i w płacz.

— Przekonacie? — Muszę! — za rok sama z siebie będzie się śmiała.

Między rewolucyjnym obozem Pakulów, Waclawskich, Wróblewskich, Borowskich, a obozem Mikołajczyków znajduje się, podobnie jak w każdej wsi, resza wahających się średniaków oraz niezupełnie wybitnych respektów przed bogaczem i resztek wiary w brednie o „wspólnych kołtach i żonach” baranowskich kobiet. Rzesza ta przeżywa obecnie wahania i rozterkę. I to nie taką kilkudniową jak Pakula, lecz długą, ciągnącą się miesiącami.

Kilka miesięcy, jako miara czasu trwania wewnętrznych rozterek poszczególnych ludzi — to spory smaczek czasu. Ale jest to jednocześnie bardzo krótko, jak na okres przemian w historii jednej wsi. Oto dwa lata temu szkoła mieściła się

oczywiście wstąpi do niej większość wsi. Tymczasem mówi: — Jeżeli o dwie godziny się spóźnię, to przecież nie się nie stanie.

— A czy pan jest pewny, że panna przyjmą?

— A jakże, na pewno przyjmą. Co oni tam teraz mają — 12 gospodarzy, 52 ha? Ja sam jeden wnoszę 13 ha, a jeszcze inwentarz... I znowu przypominają mi się słowa Stalina o zmianie kulackiej taktyki w początkowym okresie budownictwa gospodarki kolektywnej na wsi. Wódz narodu radzieckiego w przemówieniu o pracy na wsi, wygłoszonym na połączonym plenum Komitetu Centralnego i Komisji Kontrolującej WKP(b) z 11 stycznia 1933 roku powiedział:

„Wróg zrozumiał zmianę sytuacji, zrozumiał siłę i potęgę nowego ładu na wsi i zrozumiał — to zmienił orientację, zmienił swoją taktykę — przeszedł od bezpośredniego ataku przeciwko kolchozom do roboty podstępnej”.

Mikołajczykowi marzy się stanowisko bardziej uprzywilejowane niż rachmistrza, czy też niższego administratora. Wyczerkał odpowiednio moment — chwili trudności w spółdzielni — aby wjechać na swoim warsztacie masarskim i 13 hektarach ziemi do spółdzielni spożywców i spółdzielni produkcyjnej jako entuzjastycznie witany zbawca...

Wspomniany już matorolny chłop S., od dawna jest zdecydowanym zwolennikiem Spółdzielni Produkcyjnej.

— I wstąpiłbym do niej, powiada, ale — aż mi wstyd — żona się sprzeciwia.

— Wstyd? — Tak. Wstyd mi, że nie zdołałem jej jeszcze przekonać. Powiadam jej — przecież rok temu to i myśmy do młócenia nie chcieli, a teraz jakaś rada, kiedy z ośrodka przyjeżdżają nam młócić.

— To niech nie młóć! — odpowiada, i w płacz.

— Przekonacie? — Muszę! — za rok sama z siebie będzie się śmiała.

Między rewolucyjnym obozem Pakulów, Waclawskich, Wróblewskich, Borowskich, a obozem Mikołajczyków znajduje się, podobnie jak w każdej wsi, resza wahających się średniaków oraz niezupełnie wybitnych respektów przed bogaczem i resztek wiary w brednie o „wspólnych kołtach i żonach” baranowskich kobiet. Rzesza ta przeżywa obecnie wahania i rozterkę. I to nie taką kilkudniową jak Pakula, lecz długą, ciągnącą się miesiącami.

Kilka miesięcy, jako miara czasu trwania wewnętrznych rozterek poszczególnych ludzi — to spory smaczek czasu. Ale jest to jednocześnie bardzo krótko, jak na okres przemian w historii jednej wsi. Oto dwa lata temu szkoła mieściła się

MARIA OLSZANIECKA

JÓZEF CHEŁMOŃSKI

1850 JUBILEUSZ 1950

„Artystom naszego czasu brak zachwytu, zamilowania do doskonałości, wzniosłości, idealności; oni wolą przedstawiać strony ujemne naszego istnienia”.

Tak charakteryzowała młodą sztukę realistyczną drugiej połowy XIX w. (Chełmońskiego, M. i A. Giermskich i in.) krytyka konserwatywna, walcząca o orgę ideologicznej arystokracji i kleru — malarstwo historyczne i religijne, oraz broniąca już wartytego we Francji, a u nas z dużym opóźnieniem lansowanego kostiumu ideologicznego mieszczaństwa — malarstwa klasycznego.

Coraz bardziej spychana z pozycji produkcyjnej w życiu politycznym i społecznym arystokracja kultury wiejskiej stała się tradycją mecenasowską, tym chętniej, że pozwala jej to utrzymać, za pośrednictwem odwoływania się do wspaniałej przeszłości magnackiej, prymat w życiu kulturalnym. Pierwszym wyrazem tych tendencji będzie teatralna, dekoracyjna, niewolnicza wobec malarstwa zachodnio-europejskiego twórczość prof. Z. T. Piwarskiego i następnie, utrzymana na wyższym od mistrza poziomie twórczości jego uczniów: Gersona, Lessera i Simlera. Genialny przedstawiciel tego kierunku — Matejko, ukazuje całą wielkość Rzeczypospolitej szlacheckiej i zapanauje nad gustami ówczesnego społeczeństwa. Głównym obrońcą tego rodzaju malarstwa w krytyce jest St. Tarnowski.

Tradycje klasycyzmu w Polsce znajdują swego wyraziciela głównie w Siemiradzkim, konwencjonalnym, szablonowym, kosmopolitycznym Nazareńczyku. Krytyka tradycyjna w malarstwie klasycznym szukała stałych, niezmiennych kanonów bezwzględnie piękna, doprowadzając w ten sposób do wyjątkowości opierającej się na nich sztuki.

Buntem przeciw współczesnej sztuce i estetyce, maskującej swą służalczość wobec egoistycznych interesów burżuazji i arystokracji r. nie — raczycami „wzniosłymi” idealami, jest wystąpienie grupy młodych realistów polskich, których genealogii należy szukać w postępowym, początkowym okresie impresjonizmu francuskiego (B. Pissarro, Millet, Barbizonczycy). Z żarliwością opracowują oni nową tematykę, wynikającą z założeń realistycznych. Rzucają hasło sumienne o studium, zarówno przyrody i to narodowej, jak i codziennego życia społeczeństwa. Swej sztuce pragną nadać funkcję społeczną (akcja

Witkiewicza, Chełmońskiego, Giermskich, zmierzająca do pokazania w cyklu rysunków z życia Warszawy drażliwych spraw społecznych kapitalistycznego, nędzy tzw. „dołów”, ucisku proletariatu).

Do tego postępowego — na danym etapie historycznym — oddaniu malarstwa polskiego należy Józef Chełmoński, jego główny inicjator i czołowy przedstawiciel. Sztuka Chełmońskiego, potępiana w kraju przez usłużną krytykę idealistyczną za fanatyczną samowolę i maniery, „brak poezji prawdziwej, serdecznej”, za „przesadny realizm” i „wymuszoną prozaiczność”, długo nie mogła zdobyć uznania.

Chełmoński kształcił się najpierw u Gersona w Warszawie (1868 - 1871), a potem w Akademii Monachijskiej (1871 - 1873). Sumiennym studiowaniem wypracował i rzetelnie opanował środki wyrazu artystycznego. Kiedy w r. 1875 wyjeżdża do Paryża i zetknie się z nowymi prądami malarstwa, z namyślnymi dyskusjami na temat nowych i skomplikowanych sposobów malarskiego odtwarzania rzeczywistości, odgraniczy się od nich zupełnie. Podziwiał sztukę włoskiego Renesansu; zwarta plastyka formy bardziej go pociągała od kolorystycznych i technicznych zalet. Głównym jego nauczycielem była natura. Nie lubił stylizacji, szerzej się wówczas japońszczyzny, symbolizmu. Zachwycony wsią mazowiecką i ukraińską (ostatnią poznał w licznych wycieczkach po Ukrainie w latach 1870—75) żywił i z fantazją odtwarzał ją prostymi, bezpretensjonalnymi środkami.

W Paryżu pozostaje wierny wsi polskiej, ale równocześnie ukazuje w rysunkach, zamieszczanych w „Illustration” aktualne sprawy — sceny z manewrów wojsk kolonialnych, bezrobotnych paryskich i dostrzega najważniejsze wydarzenia, sygnał nadciągających zmian w życiu społecznym i politycznym — strajki robotników.

W obiorze tematyki związanej z obserwowaną rzeczywistością i unarodowieniu sztuki leży główna zasługa polskiego realizmu drugiej połowy XIX w. Urzeczywistnienie założeń realistycznych ówczesnej sztuki jest oczywiście klasowo ograniczone.

Młody, zdeklasowany szlachciec, zwracając się do tematyki wiejskiej, wyraża bunt przeciw akademizmowi i fałszywemu historyzmo-

wi w sztuce, a równocześnie wnosi do sztuki doświadczenie człowieka, związanego z życiem wsi.

W okresie monarchijskim dominuje zainteresowanie życiem chłopca (Przed karczmą, Podczas deszczu, Sprawa u wójta), które w czasie pobytu w Warszawie, potem w Paryżu i znow w kraju przesuwa się stopniowo ku rodzinnemu pejzażowi.

St. Witkiewicz w ostrej polemice z krytyką konserwatywną podnosi realizm postaci chłopskich w obrazach Chełmońskiego: „Chłopa, który żył w trudzie, biedzie, pod groźbą wszystkich klęsk żywiołowych i społecznych; który cierpiał lub cieszył się naprawdę, sam dla siebie, nie dla rozczulenia widzów”... „takiego chłopca dopiero Chełmoński wprowadził do malarstwa”. Czy naprawdę? Odpowiedź jest złożona. Nie daje twierdzącej odpowiedzi teatralnie ułożona grupa pastuszków, słuchających muzyki, natomiast otrzymamy ją w „Bocianach”, gdzie spracowany polski chłop w

linianej koszuli z radością patrzy na nadlatujące bociany, symbol wiosny, lata, oczekiwanych zbiorów.

Chełmoński długi czas przebywając w Paryżu i malując wiesz polską z pamięci, przy pomocy tylko wypełniających jego pracowni akcesoriów wsi polskiej — sukmany, czapki, pasiaka itp., dochodzi do pewnego zacieśnienia, oddalenia się od rzeczywistości wiejskiej. W tym czasie powstają sławne triki, czwórki, przedstawione w niespotykanym dotąd w malarstwie żywiołowym ruchu. Powrót do kraju, obserwacja kraju i ludzi wprowadzają pewne ożywienie do jego twórczości.

Chełmoński jednak ulega w pewnym stopniu powstaniem w latach 80 — 90-tych ludomańskiemu ruchowi, który przyczynia się do skrzywienia drogi realizmu polskiego. Wobec zastraszających się przeciwności klasowych artyści lekko w rozbrajają swe dzieła „baećnie kolorową” wsią, egzotyką oby-

czajową ludu, sentymentalnym i melancholijnym pejzażem. Poza tym wzrastający mistycyzm Chełmońskiego — towarzyszyka młoci jego spojrzenie na rzeczywistość. Malowanie przyrody staje się jej misterym — „wymalowanie takiego pola z rosą to jest służba Boża i może lepsza od innej” (słowa Chełmońskiego przytoczone przez Pię Górkę). Tematem dominującym staje się modlitwa. Liczne szkice i obrazy chłopca w postawie starochrześcijańskiego oranta, przed krzyżem, kapliczką, w kościele, w Ostrej Bramie (1907). W „Modlitwie kosyńców przed bitwą” (1906) — Kosciuszko jest odsunięty na plan dalszy, a w pierwszym rzędzie kosyńców kłęczący ojciec zakonny.

Religiancki stosunek do rzeczywistości najwyraźniej ujawnia się w obrazie „Anioł opuścił tę wieś”. Noc księżycowa, po świeżej podrywce idzie anioł z twarzą zasłoniętą rekoma. Tak artysta tłumaczył dokonaną w sąsiedniej wsi kradzież koni.

Mimo tego końcowego zamęcenia twórczości Chełmońskiego, wkład jego w sztukę polską i europejską jest ogromny, znaczenie dla wykuwanego obecnie realizmu socjalistycznego w sztuce doniosłe.

Zasługą Chełmońskiego jest wprowadzenie pogardzonej dotąd tematyki chłopskiej i rodzimego krajobrazu do sztuki polskiej, stworzenie narodowego malarstwa, zupełnie zerwanie z dotychczasowym kosmopolityzmem i konwencją. Konsekwentnie przestrzega on ścisłego studium natury, obserwacji życia, nigdy nie poddaje się formalistycznym gierkom, pozostaje wierny zasadzie prostoty i jasności wyrazu artystycznego.

W setną rocznicę urodzin Józefa Chełmońskiego czcimy w nim twórcę malarstwa narodowego i artystę, który jeden z pierwszych wstąpił na drogę prowadzącą do wielkiego realizmu.

MARIA OLSZANIECKA



Orka (Fot. R. Ulatowska)



Na pastwisku (fot. W.A.F.)



Wodne zarośla (fot. A. Masłowski)



Czwórka (1875) (Fot. A. Pawlikowski)

STARE I NOWE

BRONISŁAW CIRLIC

(Dokończenie ze str. 5-ej)

w chłopskich chałupach, obecnie — w pięknym, piętrowym, mura- wym gmachu. Kilka tygodni temu postawiono we wsi słupy wzdłuż drogi — za kilka tygodni będzie światło elektryczne. Do Jaktorowa (najbliższy przystanek kolejowy w odległości 7 km), jeszcze nie dawno trze- ba było jechać po wyrwach, w któ- rych jesienią tonęło się po pas w błocie. Obecnie, z inicjatywy gmi- nej Rady Narodowej wykańcza się bity gościniec.

Światło elektryczne, szkoła, nowy gościniec, mechaniczne kopaczki, traktory, młockarnie — to wszystko składa się na drogę, po której Wró- lewscy, Pakułowicze i Borowscy tra- fią do serc wahających się i niezde- cydowanych i po której jednocześnie zbliża się kłeska Mikołajczy- ków i Zimińskich.

Oznaki tej klęski wdzierają się do ich własnych domów. Oto córka Mi- kołajczyka jeszcze w zeszłym roku bojkotowała koło ZMP, odciagała dziewczęta od zebrań — obecnie jest zetempowską aktywistką. Zbliża się dzień, kiedy się zbuntuje przeciw idiotyzmowi stania za karczmarską ladą i dopelnianiu kłiszków nie- licznym baranowickim pijakom. Je- żeli uczy się 28-letnia żona Borow- skiego (córka Waclawskiego), która ma 9-letniego syna — dla czego ma sterować w karczmie nie mająca jeszcze dwudziestu lat, Halina Mi- kołajczykówna?

Przytłaczająca większość młodzi- eży w Baranowie wie gdzie leży szczęście i, co najważniejsze, ma wszelkie możliwości ku temu, by je zdobyć.

— Ona — wskazuje Pakuła ręką na swoją 5-letnią wnuczkę, ona to dopiero zasmakuje naprawdę doj- rzalnych owoców nowego życia... ja to tam tego nie dożyję, ale szczęśli- wu jestem, że mogę się przyłożyć jeszcze do budowy podstaw tej przy- szłości. Przed wojną moje córki chodziły po służbach, a jedyna na- dzieja takich wiejskich dziewczuch była w jakim takim ożenku. Ale czy tedy prowadzi droga do szczę- ścia?

Żona znachora-bogacza Zimińskie- go, Anna, jest przystojną 27-letnią kobietą o miłej twarzy i jasnych oczach.

— Znalśmy ją tutaj jako dzieciną, zupełnie dorzeczną dziewczuchę — mó- wił Waclawski. Była córką sekre- tarza gminy. Wszyscy ją we wsi lu- bili. Przed samą wojną rodzice zmuszali ją aby wyszła za Zimiń- skiego, bo bogaty, chociaż był już po czterdziestce. Nie chciała. Wzbrania- ła się jak mogła, płakała. Ale w końcu uległa.

Ma teraz zawsze nowe, eleganckie stroje, otwarty kredyt w karczmie i spółdzielni, urządza często przyję- cia, doznala wielu przyjemności, które można kupić za pieniądze, nie doznała jednak rzeczy najważniej- szej — szczęścia. I dlatego żadna rozsądna dziewczyna w Baranowie nie zazdrości jej. Prawdziwą drogą do szczęścia idzie jej rówieśnica Bo- rowska, która również młodo wyszła za męża, lecz za chłopaka, którego kochała i dziś, chociaż ma 9-letniego syna z zapalem się uczy. Tą samą drogą idzie jej 28-letni brat, Wa- clawski działacz zetempowski.

Śmiało i pewnie idzie biedniacki i młody Baranów do nowych sposo- bów gospodarowania, do nowych skonalszych form życia.

Nad marszem tym czuwa niezwy- cieżona, kierująca ręką marksisto- wsko-leninowskiej partii. Ona to przede wszystkim daje wiara, moc i ustokrotnia upór baranowickiej biedoty i coraz bardziej ręką w rękę idących z nią średniaków w ich za- szczytnym, klasowym boju o zwy- cieżstwo nowego nad starym.

TADEUSZ ŻOCHOWSKI

KSIĄŻKI NADESLANE

- Maria Pajmanowa — Igranie z o- gniem — wyd. „Czytelnik”, str. 362
Henryk Sienkiewicz — Potop — wyd. „P. J. W.”, VI tomów.
Stefan Heym — Zakładnicy — wyd. „Wielkopolska Księgarnia Wy- dawnicza”, str. 390.
Jarosław Iwaszkiewicz — Lato w Nohant — wyd. „Czytelnik”, str. 87.
Ewa Szelburg Zarembina — Rycer- ze Tatr — wyd. „Czytelnik”, str. 34
J. B. Priestley — Jasny dzień — wyd. „Czytelnik”, str. 432.
Edward Ligocki — Między Waty- kanem a Polską — nakładem autora, str. 192.
Wiktor Hugo — Han z Islandii — wyd. „Czytelnik”, Biblioteka roman- sów i powieści.
Leonid Soloniew — Mściwoda — wyd. „Czytelnik”, Biblioteka roman- sów i powieści.
L. Rachmanow i E. Rejss — Okno w lesie — wyd. Sp. Wyd. „Współ- praca”, str. 84.
M. Bulhakow — Aleksander Puszk- in — wyd. Sp. Wyd. „Współpra- ca”, str. 85.
H. S. Kosztjana — Rosyjska szko- ła fizjologiczna i jej rola w rozwoju nauki światowej — wyd. Sp. Wyd. „Współpraca”, str. 21.
Jerzy Iwanow — Z notatnika sz- ediego Ludowego — wyd. Sp. Wyd. „Współpraca”, str. 42.
E. A. Dunajewa — Rozwiązanie problemu współpracy narodów w ZSRR — wyd. Sp. Wyd. „Współpra- ca”, str. 53.
A. Manuiewicz — Wielka socjali- styczna rewolucja październikowa w Polsce — Sp. Wyd. „Współpraca”, str. 13.
W. Bilszai-Pilipienko — Demokra- cja radziecka i równouprawnienie ko- biet w ZSRR — Sp. Wyd. „Współ- praca”, str. 53.
Gustaw Mardinek — Dzieło węd- ła — wyd. Gebethner i Wolff, str. 53

Halasowie z ojca na syna byli tkaczami. Wśród nich 3 października 1901 r. urodził się Franciszek. Gdy podrosł, ojciec — zamiast sta- rym zwyczajem do warsztatu tkackiego, posłał go za ladę w sklepie księgarskim, którą później już własnymi siłami przyszło mu zastę- pić szkołą średnią i wyższą. Ale nie zerwał z tradycją, nie porzucił rze- mioła. Całe życie pozostał tkaczem — wierszy nitką czeskiego słowa.

Robota ta nie była łatwa. Bo i czasy jego terminowania były ciężkie. Sowiecka republika o mied- ze — w Słowacji — była krótko- trwałą. Nieco później ze rozruchy robotnicze w Czechach zostały krwawo stłumione. Przed tkaczami z Kunsztatu zaciemniły się hory- zonty przyszłości. A dla syna tkacza, choć wrastającego w intelli- gencję mieszczańską, nie było to rzeczą obojętną. Ta ciężka atmo- sfera zaciążyła na młodym Halasie. Pierwsze tomy poetyckie: „Sep- cie”, „Kogut ploszy śmierć”, „Twarz” czy „Gorczyzka” nasyco- ne były atmosferą depresji, mrocz- nej nocy, żalostnej jesieni i śmierci. „W bólu poeta siebie odnajduje, do roku smętnych należy”. W tym początkowym okresie podlegał Ha- lasa mistycyzm, trapiła go moder- nistyczna „tajemnica życia i śmier- ci”. Oderwany od rzeczywistości przekazywał tylko dalekie, odległe zamglone odgłosy życia dnia co- dziennego. Zaplał się w zagmat- waną sieć skomplikowanych obra- zów poetyckich, niezwykłych sko- jarzeń. Kanwę taką podsuwali mu zresztą mistrzowie estetyki burżu- azyjnej, malomieszczańscy odbiorcy poezji, moda, pogór za formalistycz- nymi smaczkami.

A gdy był na rozstajach, podob- nie jak tytu innych postępowych poetów czeskiego dwudziestolecia, właściwą drogę wskazała mu par- tia robotnicza, w której szeregach począł kroczyć. Uczy go ona „słów młodych, które chciał, a nie umiał wypowiedzieć”, pomaga mu stwo- rzyć i wydobyć „nowe światła — nowe słowa nieznanne, te, które w nim były”, pomaga mu „wyzwolić się od wszystkiego czego się boi, by inne wchłonąć w siebie”. Sły- szy on „wyrzuty ubogich za ciche słowa” i dostrzega „świat pełen złota i pychy, świat pełen ohyd- y”.

Początek był trudny. Halas nie rezygnował. Zrywa ostatecznie z osobistymi małostkowymi bólami.

W zbiorze „Na oścież”, choć nie całkiem zerwał z umiłowanymi dawniej motywami, rozlega się już wyraźne echa walk społecz- nych. Poeta stanowczo i niedwuz- nacznie opowiada się za klasą ro- botniczą, do której należy z racji swego pochodzenia i stanowiska ideowego, staje w szeregu bojow- ników o świat, „gdzie ludzie nie będą wiedzieli, co to być głodnym”.

JANINA BRZOSTOWSKA

W PIĄTĄ ROCZNICĘ ŚMIERCI JANUSZA KORCZAKA *)

Życie, działalność i pracę lite- racką Janusza Korczaka kształto- wały lata, w których mu żył wy- padło, schyłkowa epoka panowania klasowego burżuazji polskiej. Poli- tyczne położenie kraju, w którym się urodził, warunki bytu, klasowy układ sił w społeczeństwie, do któ- rego należał, zmuszały do nieustan- nej czujności i walki. Stosunek do tych spraw był zasadniczym pro- blemem jego życia: poddać się, nie było po myśl Korczaka. Musiał się buntować. Każdy uczciwy człowiek w owym czasie musiał żyć bun- tem.

Janusz Korczak skończył studia i jako młody lekarz - pediatria ob- jął pracę w szpitalu dziecięcym na Słiskiej jeszcze za rządów caratu. Od razu nasunęły mu się wątpli- wości, czy ma prawo poprzestać na pracy lekarza, gdy los niedo- żywnych, chorowitych dzieci z dzielnicy żydowskiej nęczy odrywa jego uwagę od pracy wyłącznie za- wodowej. Pragnął dać tym dzie- ciom buty, czystą odzież, jedzenie, chciał dla nich zieleni lasu, szumu rzeki, aby nie umierały zbyt czę- sto i wcześniej.

Uświadomił sobie, że skoro dzia- łałność lekarza jest tylko jednym ze środków wiodących do zmiany ich życia, musi zabrać się do pra- cy w innej dziedzinie. Odwrócił się od możliwości świetnie zapowada- jącej się kariery zdolnego, dobrze opłacanego lekarza, i oddał pierw- s. jego troską stała się praca wy- chowawcza oraz zaspokojenie róż- norakich potrzeb dziecka.

Z biegiem lat los dzieci-nędza- rzy żydowskich i polskich, bo dzia- łałność obejmował coraz szersze kręgi społeczeństwa, stał się celem każdej jego myśli. Pragnął włą- czyć swych wychowanków w nurt życia kraju, w którym się urodził i który kochał, stale akcentując działalność i książkami czynną swą podstawę wobec zachodzących w nim przemian i zdarzeń.

Dziś, gdy nowe myśli o wycho- waniu kształtują masy ludowe i u- zawniają je do wpływania na na- szą praktykę wychowawczą — Korczak jest pozycją szczególnie do przemyślenia. I oto wielka ofensy- wa wycławcza, przebudowująca człowieka w nowym ideologicznym

„Pora milczenia była długa czemuż nie rzec tego... Wyrwany z krainy snów — wśród mas pragnę się skryć i pieśń swą chcę przekuć na przekleństwo” („Na oścież” — „Wiersze”)

W tym okresie Franciszek Halas jest bardzo czynny społecznie. W latach 1932-33 redaguje „Alma- nach Kłmne”, w roku następnym „Nowy Przewodnik Dzisiejszego Czytelnika”; w 1933 i 1938 — zbiór poezji, wspomnień i studiów „Na- sze matki”, w których składają hold swym matkom poeci, artyści i działacze czeszy. Wraz z Zan- towskim pracuje nad wydaniem zbioru poświęconego pisarzowi cze- skiemu Jerzemu Mahenowi, w 1935 r. zaś pisze szkic o twórczości ma- larzki Linki Prochazkowej, współ- pracuje przy wydaniu kilku tomi- ków anegdot i opowieści. Wspólnie z Władimirem Holanem układa wybór poezji ludowej. Stałe utrzym- wanie kontakt z ludem i acyjnym. Często spotykamy go w Kunsztacie, „gdzie na Marksie i Leninie uczy jak bitwą kierować”, młodych zaś po- czątkujących poetów — jak stawać pierwsze kroki w twórczości lite- rackiej. Prowadził rozległą kores-

pondencję ze swymi czytelnikami, nie zostawiając bez odpowiedzi ani jednego listu.

Franciszek Halas żywo reagował na zmagania sił rewolucyjnych świata z mocami reakcji i faszys- mu. Rozuchy robotnicze w 1934 r. w Wiedniu bolesnym echem odbi- jąją się w jego wierszach, kiedy poeta rzuca światu wyzwanie: „Kto milczy ten wróg!”. Często w swych wierszach opiewał Halas walkę lu- du hiszpańskiego z frankistowski- mi sztalcami i ich faszystowski- mi pomocnikami. Zbyt wzięło zdro- wie nie pozwalało mu zamienić, jak to zrobiło tylu innych pisarzy, liry na karabin, ale myślami i ser- cem był stale w szeregach bojow- ników Hiszpanii („Celujcie”, „Don Kichot wojujący”, „I maja w Hisz- panii” i in.). Podczas miesięcznego pobytu w Hiszpanii został żołnier- zem honorowym Piątego Pułku Rewolucyjnego — (Quinto Regi- mento), który w swych pieśniach bojowych uwiecznił również lud hiszpański.

Tragiczny rok 1938, rok Mo- nachium i frymarchenia niepodleg- łym bytem Czechosłowacji prze- zachodnie mocarstwa, rok rozbioru

i ostatecznego podboju, do głębi wstrząsnął Halasem — człowiekiem i poetą. Dni te dały osiem wzru- szających rapsodów „Tors nadziei”, które wysoko dźwignęły honor i wiarę narodu, wyrażając równo- cześnie bezgraniczną popardę dla małodusznych bourgeois i świata kapitalistycznego, który wydał osamotnioną Republikę Czechosło- wacką najeźdźcy faszystowskiemu. W pierwszym okresie okupacji ukazał się cykl wierszy Halasa „Nasza Pani Bożena Niemcowa”, poświęcony wielkiej czeskiej pisar- ce (1820 — 1862), która zamknęła w swych utworach tęsknotę za sprawiedliwym ustrojem społecz- nym. Odrzucała przez ówczesny ciły światek małoduszczanski, opuszczona przez wszystkich, umar- ła w biedzie i niedostatku. Halas, malując pstać Bożeny Niemcowej, wydobyl tony szczerego pał lotymu, które — wraz z poprzednim zbio- rem — podtrzymywały ducha opo- ru i wiarę w wyzwolenie ludu.

Rok 1941 przyniósł zbiór wierszy zatytułowany „Strojenie”, które w większości były już drukowane w latach 1937-41. Tu, w słowach skierowanych do dzieci, zamknął poeta swoją praw- dę:

„Dziateczki małe, kto z trudem musi się wznosić, ten, wierząc mi zawsze najwyższe się wzbici potrafi”.

Istotnie Halas mozolnie wznosił się w swęj twórczości by „W szre- gu” wzbici się na najwyższe szczyty dostępne poecie. Cały bez reszty oddaje się walce z jarzmem faszystowskiego najazdu, okupacji, terroru i zbrodni. Jest to ten sam dobrze znany wirtuoz słowa. Ale każde słowo, wiersz każdy przema- wia teraz innym, potężniejszym, bardziej wymownym językiem; poeta teraz wyzwa, porywa, wstrzą- sa, mobilizuje i uzbraja. Podzieme „Rude Prawo” i ulotki przekazu- ją słowa poety szerokim masom lu- dowym.

Tkacz dobrze wyuczył się rze- mioła. Tak! bojowe transparenty i chorągwie dla żywych, szarpie kojące dla rannych i całuny po- śmiertne dla poległych. Pohańbio- ne sztandary żołnierskie, które nie przeszły chrztu bitwy w 1938 r., przetkał grubą nitką czerwoną no- wych, bojowych wierszy, gęściej zahafował nimi proporce bojow- ników podziemia o wyzwolenie na- rodowe.

„Spójrz, świecie! Cóż ponad tym! Cały naród, patrzcie, konspiruje”. „Bojownik nie umiera” — powiada Halas — poległ nie dla ja mu spoko- ju, on zaś — nikomu, kto by chciał zgnać kark i pogodzić się z losem. W utworach swych zawarł nie tylko Pragę pod faszystowskim knutem, Lidice i poległych bliskich i przyja- ciół, lecz wszystkich, którzy w słusz- nej walce wyzwolenczej ścisnąją w

garści karabin i giną („Bóg mi świad- kiem”). Solidarności proletariatu („I maja 1942”), Wielka Rewolucja So- cjalistyczna („7 listopada”), kraj so- cjalizmu i Stalingrad („1 II, 1943”), myśl Lenina, który powiedział „by- zniknęła ciemność” i „Władza so- wietom!” („7 listopada” i „Lenin”) — oto filary wiary i wytrwania, ręko- ma zwycięstwa i wolności.

Zbiór tych wierszy dedykował Ha- las Bedrichowi Vaclavkowi (zginął 1943 w Oświęcimiu), marksistowski- mu socjologowi i teoretykowi litera- tury oraz lekarzowi i postępowemu powieściopisarzowi, Władimirovi Van- gurze, który zginął w Pradze zamor- dowany w odwiecie za zamach na ge- stapońskiego „protektora” Heidricha.

Pod koniec życia wspomnienia o poległych towarzyszach łączył Halas z pamięcią b żywych. W swych „at- niki utworach, do śmierci będąc w służbie tych, co padli w alce o no- wą ludową Czechosłowację, której losy tak bardzo łączyły mu na sercu, Franciszek Halas kieruje swe słowa do jej budowniczych.

„...Będę wazyli każde wasze słowo. Wasza wielkość — Nie myślę o sobie; Waszą godnością — Ofiar...”

(„W szeregu” — „I od razu”)

Podczas złych dni okupacyjnych Halas często zagadwał w strony ro- dzinne — do Kunszt i. Zabiera się do tłumaczenia dzieł Slowackiego i Mickiewicza. Nie jest to rzecz przy- padku. Głęboko bowiem wierzył w zwycięstwo sprawy ludu, wzbudził, że po zwycięstwie bracia skłóceni o dwa powiaty zaprzestana waśni. Wie- diał, że jest to jeden z warunków ich wolnego życia. Podejmuje się „zczeczizowania” utworów wiesz- ców polskich, chciał, jako jęder z pierwszych, dorzucić wlrną cegłkę do fundamentu sojuszu i brater- stwa zementowanego już w Oświę- cimiu, Dachau i Buchenwaldzie. Za zasługi położone dla sprawy, wze- blienia przyjaźni polsko-czechosło- wackiej otrzymał w „1948 order „Odrodzenia Polski”. W roku 1948 otrzymał nagrodę Polskiego P-n Klubu za niezrównane przekłady dzieł Mickiewicza.

„Wszystkie drogi wiodą do Kunsztatu” — mawiał poeta za życia — „ja tam powrócę choćby z zamknię- tymi oczyma”. 27 października 1949 r. na zawsze odszedł Franciszek Halas z Pragi do miasta i dzinnego. Od- prowadzali go żołnierze, pisarze i ro- botnicy — cały kraj, i polscy przyja- ciel. „Na miejscu ostatnim”, na wzgórzu kunsztackim, pod wysol i smrekiem, skąd rozciąca się widok wspaniały na góry morawskie, gdzie za życia najchętniej spędzał chwile zadumy i wypoczynku — począł w z tkaczy tkacz, człowiek... kto... s- sierdzoną miłością kochał stary, a- dosowny — „szczyt miłotaniem da- rzył nowy, dzień — żył”.

Bronisław Cirlic

FRANTISEK HALAS
ROZŁĄCZENIE
Wytargać słowa z korzonkami
teraz tak teraz
gdy co krok pełno kraju
pełno pieluszek i śmiertelnych koszul
mojego kraju
mojego kraju
mojego i mych towarzyszy
Jak gdyby nagle pomarli
jak gdyby skrzypcy opuszczono na ziemię
właśnie tak poprzez liście gałązek
brzmi odejście brzmi
Huka puszyk huka
jawor jawor
jaworowi ludzie
co wy tu robicie
Huka puszyk huka
Jak odrobina słońca
odbita w lupinie winogrona
taką byłaś ojczyzna
ojczyzna moja i towarzyszy
Z wnętrzości słów wrzyliśmy los
a surowość poznania ściekała nam z czoła
aż do serca do róży mowy
Cześć sztandarowi
Cześć sztandarowi
(1942)
Przełożył ADAM WŁODEK

„Dziateczki małe, kto z trudem musi się wznosić, ten, wierząc mi zawsze najwyższe się wzbici potrafi”.

Podczas złych dni okupacyjnych Halas często zagadwał w strony ro- dzinne — do Kunszt i. Zabiera się do tłumaczenia dzieł Slowackiego i Mickiewicza. Nie jest to rzecz przy- padku. Głęboko bowiem wierzył w zwycięstwo sprawy ludu, wzbudził, że po zwycięstwie bracia skłóceni o dwa powiaty zaprzestana waśni. Wie- diał, że jest to jeden z warunków ich wolnego życia. Podejmuje się „zczeczizowania” utworów wiesz- ców polskich, chciał, jako jęder z pierwszych, dorzucić wlrną cegłkę do fundamentu sojuszu i brater- stwa zementowanego już w Oświę- cimiu, Dachau i Buchenwaldzie. Za zasługi położone dla sprawy, wze- blienia przyjaźni polsko-czechosło- wackiej otrzymał w „1948 order „Odrodzenia Polski”. W roku 1948 otrzymał nagrodę Polskiego P-n Klubu za niezrównane przekłady dzieł Mickiewicza.

sensie, idzie niejednokrotnie po myśli jego założen etycznych.

Praca Janusza Korczaka jako wychowawcy była zawsze pioniers- ka, była szukaniem nowych dróg. Spierał się i walczył o „dobro dzie- ci na zebrańach opiekuńczych, w sierocinacach, w swoich ksiązkach. A jak rozumiał krzywdy dziecka, świadczył proste, napisane przez niego zdania: „Trzy wojny widziałem — (kam- panie rosyjska - japońską, wielką wojnę, i ostatnią okupację). Wi- działem pokaleczonych, którym rę- kę urwało, brzuch przewierciło, że kieszki wyszły na wierzch. Widzia- lem rany twarzy i głowy, rannych żołnierzy, dorosłych i dzieci. Ale wam mówię, najgorsze co można zobaczyć: to pijak, który bije bez- bronne dziecko”.

W czasie wielkiej wojny, jako lekarz wojskowy armii rosyjskiej, odnalazł Korczak w Kijowie inter- nat dla chłopców polskich, i nawet tam, z dala od kraju, całym ser- cem oddał się pracy wychowaw- czej.

Ale Korczak to nie tylko prak- tyk - wychowawca, to także pisarz, i to autor wielu godnych uwagi książek. Pierwszym jego utworem patronowały młodopolskie nastroje. Były to „Koszalki i Opalki”, oraz „Dziecko salonu”. Chwył się pió- ro aby swe spostrzeżenia na temat rażących błędów dominujących w społeczeństwie oraz idących z nim w parze krzywd dziecka podsunąć rodzicom i wychowawcom, aby ich uświadomić, jak bardzo i jak czę- sto się mylą. Nie chodziło mu o rozgłos — tu, na tym polu trzeba było działać. Książki są także czy- nam.

Widział i oceał zło społeczne. Stał raz po raz sarkazm i gorycz, raz po raz w jego ksiązkach gry- ząca ironia, będąca odpowiedzią na niedomagania i zbrodnie ustroju, w którym żył. Z czasem, po kryty- ce zakłamania i niesprawiedliwości, snobizmu i przesądów dorosłych, po ostrych satyrach na obyczaj i sto- sunki społeczne, sprawa wychowa- nia dziecka wysuwa się na plan pierwszy zainteresowań Korczaka także w jego ksiązkach. Pisze: „Zreformować świat, to znaczy zreformować wychowanie”.

W krótkich dialogach, wydanych w roku 1929, pod tytułem „Bez- wstydyne krótkie”, ujmując obraz współczesnej polskiej rzeczywisto- ści, piętnując błędne tendencje spo- łeczne, oskarża szkodliwych ludzi i ich wstępną ideologię. Każda ksiązka Korczaka — a twórczość jego obejmuje trzydzieści pięć lat życia — była wyrazem walki o pra- wa pokrzywdzonych, a przede wszystkim dzieci. Dla dzieci pra- gnął wszystkiego, co stanowi o war- tości życia: nie tylko nowego stylu i nowej kultury wychowania, ale i radości, i piękna. Rozumiał jak bardzo dzieci kochają przyrodę, zwierzęta. Jeździł z nimi na wieś, do Michałówki czy Goworowa, aby się nacieszyły czystością powietrza, zapachem łąk. Uczył je poznawać nie tylko piękno kraju, w którym się urodzili, ale i jego mowę. Pa- trył na dzieci żydowskie, radując się słonecznym dniem, i wierzył, że „Tutaj mowa polska uśmiecha się do nich zielenią drzew i zło- tem zboża. Wyrazy polskie podob- nie jak kwiaty, same układają się w łąki radosne, lub wznoszą pro- mienne i czyste jak słońce na za- chodzie!”

Kochał miasto, w którym się urodził i żył. „Warszawa jest mo- ja i ja jestem jej! Razem z nią cieszymy się i smucim...” — po- wie na schyłku życia. Wszędzie w obczyźnie tęsknił do Warszawy; w Charbinie, w Mandzurii, w Pary- zu, Berlinie, Kijowie. Pisze o tym jeszcze po latach w pamiętniku i w listach do przyjaciół.

Jednak już na kilka lat przed wojną, w latach ofensywy faszys- mu, zrażony narastającą falą na- gonki antysemickiej, zmuszony do zaniechania świętych pogadek w radio i do zerwania współprac- y z „Naszym Domem”, zakładem wychowawczym dla sierot polskich na Bielanych — zaprzagnął wyje- cić do Palestyny.

Nurtował go pesymizm, męczyły zawody spotykane na terenie dzia- łałności wychowawczej. Lecz nie pojechał. Nie umiał się rozstać z polskimi dziećmi, z przyrodą kra- ju, do którego musiałby z daleka tęsknić. Jego bogate w doświadcze- nia, dramatyczne w charaktery- stycznych dla epoki rozterkach, ży-

cie, związane było wezłami naj- głębszych uczuć z gromadką dzie- ci, którym tak był potrzebny, dla których chciał szczęśliwszego ży- cia.

Sam nie zawsze umiał wyrazić najistotniejsze założenia prze- mian, których pragnął. Nie rzadko błąkał się, szukając rozwiązania problemów, które go najgoręcej in- teresowały. Autorka życiorysu nie umie spraw tych postawić na wła- ściwej płaszczyźnie, nie podaje rewizji działalności Korczaka. Nie ukazuje, jak bezbronny był jego szlachetny humanizm w dzungli fa- szystycznego się świata kapitali- stycznego. Inaczej ukazałby nam Korczaka, pisarz sam walczący z niesprawiedliwością społeczną. Cienie byłby głębsze, światła ja- śniejsze, wybór wielu faktów z ży- cia „doktora bogatszy w kon- sty- ty”.

Wiemy dziś, że gruntowna prze- miana wewnętrzna postawy mło- dzieży poczynić musi na jej cią- głych i głębokich związkach z ży- wą problematyką epoki. Zrewido- wanie założeń twórczości i działa- łości Korczaka, uczącego dzieci żydowskie i polskie przede wszyst- kim godności ludzkiej, daje nam możliwość oceny tego, co w jego po- glądach było słuszne, a co wypły- wało z idealistycznej postawy wo- bec świata.

Mimo jednak wszelkich oporów, które przedstawiciele liberalnej inteligencji uniemożliwiali wy- cędywany akces do obozu lewicy, obozu walki z krzywdą, w książ- kach Korczaka dochodził do głosu głęboki humanizm pisarza, nieogran- niczającego się do współczucia. Ce- chuje go odwaga wypowiedzi, nie cofająca się przed silnymi i m- ny- mi ówczesnego świata. Korczak na- rzuca swe zdanie, nie licząc się z tym, że raz on mieszczańską men- talność, przeciwnie, z całą ostrością i szczerością wypowiedzi jej się przeciwstawia. Zawsze i wszędzie, aż do dnia, w którym faszystowski oprawca otoczył murami „dzielnice żydowską”.

Ostatni etap życia Korczaka, to zamknięcie w obrębie tych murów. Zmęczony życiem, stary prawie człowiek, nie miał już sił do wal- ki, poza tą jedną o byt swych

dzieci, o żywność dla nich, choć nędzną.

Nocami patrzył często, czuwając i pisząc, na uspiąną dzielnicę, któ- rej był więźniem. Od czasu do cza- su salwy strażów karabinowych mówiły o egzekucjach.

Dziś wielkie przemiany społecz- ne ukazały wychowawcom nowa rozwiązania i nowe cele. Organi- zacja domów dziecięcych w Polsce zaledwie w części uznała i zasto- sowała wieloletnie zdobycze Kor- czaka, gdyż jego system pedago- giczny nacechowany był wieloma słabościami i błędami minionej epoki. Ale jego wielka miłość do dzieci, żarliwa walka z krzywdą najbardziej, zrozumienie roli, jaką dla całego społeczeństwa ma wy- chowanie — to wszystko, co było motorem jego działalności, żyje w naszej pamięci.

Powrót Korczaka żyje w naszej pamięci gromadki proletariackich sierot żydowskich, dla których i z którymi poszedł na śmierć.

Wielką zaletą książki „Janusz Korczak” jest mnogość autentycz- nych faktów z życia Korczaka. Au- torka, która w krótkiej przedmo- wie zaznacza, że starała się po- dawać tylko fakty prawdziwe, zna- ła go osobiście, i pisząc, była w kontakcie z ludźmi, którzy znają- go także, mogli pomóc w zebraniu mnóstwa szczegółów z życia dok- tora i gromadki dzieci, których był opiekunem.

Szlachetna w założeniach, ale nie bojowa, bezsilna wobec bogatej i skomplikowanej problematyki walki o sprawiedliwość społeczną na odcinku, który sobie obrał Ja- nusz Korczak, książka Hanny Mortkowicz - Olczakowej, nie jest w stanie stworzyć pełnego obrazu tragicznego życia Korczaka, ani wytłumaczyć nam okrutnych spraw jego czasu. Książka o Januszu Kor- czaku czeka jeszcze na autora.

Janina Brzostowska

*) Na marginesie książki Hanny Mortkowicz - Olczakowej: „Janusz Korczak. Kraków 1949.

KRYSTYNA REKLAJTYS

O ROBOTNICZĄ POLSKĘ

Parę miesięcy temu została oddana do rąk czytelników pierwsza powieść Aleksandra Jackiewicza „Górnicy”.

Od czasu, gdy w roku 48-ym wrocławski zjazd pisarzy i krytyków wyznaczył kierunek rozwojowy postępowej literatury Polski, każda nowoukazująca się książka spotyka się z pełnym niecierpliwością zainteresowaniem krytyki i znacznej części aktywnej publiczności literackiej. Spełnia, czy też nie spełnia stawianych przed autorem zadań? Czy jest krokiem naprzód na drodze naszej literatury ku realizmowi socjalistycznemu, czy też jest jeszcze ciekawym dreptaniem na miejscu po udeptanych ścieżkach formalizmu? W jaki sposób odbija się w niej przełom, dokonujący się dziś we wszystkich dziedzinach życia i w jakim stopniu sama jest przełomem w dziejach twórczości literackiej?

Jackiewicz pokazał w „Górnicy” czasy okupacji niemieckiej na Śląsku włączonym do Rzeszy. Osada górnicza Gródek organizuje się do walki przeciw okupantowi. Lecz walka ta — to już nie „rzucanie kamieni na szaniec”. Akcja sabotażowa, gromadzenie broni i amunicji, szkoleniu wojskowemu, towarzyszy rozwijającej się świadomości robotniczej. Jackiewicz przedstawia problem istotny. Tematem „Górnicy” jest nie akcja oporu, prowadzona pod dyktando rodzimej reakcji, lecz walka aktywnej świadomości mniejszości, która wzięła na swe barki odpowiedzialność za losy wszystkich. Właśnie w tej grupie, w jej zmaganiach z niemieckim faszyzmem odnajdujemy pierwiastki dzisiejszym przemian, pierwiastki postępu. Świadomość osady górniczej Gródek kształtuje się powoli, w miarę nasilania walki czynnej. Akcja rozpoczyna się strajkiem w dniu świętej Anny — święta kopalni. Na czele strajkujących staje robotniczy partyjni, traktujący strajk jako alarm ćwiczebny, który, choć popiera się z sobą ofiary, to jednak podtrzyma czujność robotników. Od tej chwili robotnicy czują się już zorganizowani. Prowadzą walkę na swoim odcinku, poszukując łączności z Gubernią. Jednocześnie kładzie się świadomość robotnicza. Górniczy Gródek zaczyna rozumieć, że walczy nie o „jakąś tam Polskę”, lecz o Polskę własną, górniczą, robotniczą, ludową... Górniczy walczy nie z Niemcem — „odwiecznym wrogiem”, lecz z Niemcem — faszyzmem. W ten sposób rodzi się antagonizm w stosunku do londyńskiej koncepcji walki. Odrodzenie przedwojennej Polski, do którego zmierza akcja „AK”, nie uwzględnia interesu górników Gródka. Bardziej świadomości rozumieją to wcześniej. Niezależnie od rozkazów płynących z Gubernii, rozpoczynają się „upolityczniane akcje”. Organizują się kilkuosobowe grupy, tak zwane „aktywki”, których praca polega na samokształceniu ideologicznym — drogą prelekcji, dyskusji, czytania przedwojennych i wojennych bro-

szur socjalistycznych i komunistycznych. Jednocześnie trwa i rośnie czynny opór. Walka pociąga za sobą wiele ofiar. Gestapo czuwa. Na placu boju giną najwytrwalsi bojownicy obok jednostek przypadkowych z ruchem związanym. Gródek przeżywa ciężkie dni. Ci, którzy pozostali na wolności niejednokrotnie załamują się psychicznie, a nawet wycofują z akcji. Jednak końcowy rozdział przynosi akord optymizmu. Akcja rozszerza się na całe Zagłębie. „Górnicy ogień pali palce Trzeciej Rzeszy”. Ci, którym ziemia gore już pod stopami, uciekają do lasu i tworzą oddziały partyzanckie. Któregoś wiosennego poranku, w szarym mroku budzącego się dnia, sztygar Flis przeżywa radosną wizję przyszłości: „Ulica będzie szli chłopcy z dziewczętami. Ich rękę się głosi będą wolać gromko, ochoczo, po polsku. Polskie flagi wywieszą ludzie... Wepną sobie chłopcy czerwone kwiaty w przekrzywione na oczy kapelusze...”

O Polskę Ludową walczyło i narażało życie wielu górników osady Gródek. Walczył Zaciera, Flis, Gwóźdź i Wysocki, walczył Małota, Bracki i Psonek. Postacie te zarysowane są ledwie szkicowo przez autora powieści. Nie wiele o nich wiadomo. Są górnikami i basta. To zbyt pobieżne, ogólnikowe potraktowanie postaci stanowi jeden z najważniejszych błędów powieści. Nie dostrzegamy procesu wykuwania się ich charakterów w walce. I dlatego powieść nie odgrywa pełnej roli wychowawczej. Przez to też niepotrzebnie wysuwa się na czoło postać Flisa. W założeniu — głównym bohaterem „Górnicy” jest osada Gródek — w rzeczywistości na postać centralną wyraża Flis. Życie prywatne sztygara stanowi drugi wątek powieści i nabrał cech równoważnych i niejednokrotnie przesłaniających sprawy całej osady. Odnosi się wrażenie, że wątek rodzinny Flisa wyraża do tych rozmiarów wbrew woli samego autora. Postać sztygara wypchnęła na dalszy plan osoby ciekawe i nie mniej kluczowe dla charakterystyki środowiska, jak Zaciera, czy Gwóźdź.

Porównanie z górnikiem Zaciera, pierwszym przywódcą ruchu oporu w Gródku, wypada na niekorzyść Flisa. Zaciera ukazuje się nam na krótki moment, lecz moment ten wystarcza, abyśmy się zainteresowali jego osobą. Zaciera naprawdę jest przez górników człowiekiem drzewnianym. Dawny członek Partii Komunistycznej, człowiek zahartowany w boju o sprawiedliwość społeczną, stanowi ostateczny autorytet wśród górników. Obecność Flisa na kopalni jest konieczna, jego obcowanie z robotnikami i jego wystąpienia trzymają załogę w ciągłej czujności. I on pierwszy ginie, aresztowany przez Gestapo. Szkoda, że ginie. Chcielibyśmy, żeby jego charakterystyka rozwinęła się w dalszym ciągu powieści. Chcielibyśmy, żeby z tego szkicu, zaledwie zarysu charakteru, powstał typ komuni-

stycznego działacza, ogniskującego w sobie cechy świadomego, twardego bojownika o lepszą przyszłość. Bo takich chyba nie brakło w Zagłębiu. Flis jest obok Zaciera drugim człowiekiem aktywnym na kopalni. Jego autorytet wyrósł na tle walki politycznej. Zaciera jest przedstawicielem Partii Komunistycznej, Flis jest PPS-owcem, jak i jego ojciec. Działalność jego pozbawiona jest rewolucyjnego rozmachu właściwego komunistom. Flis jest aktywny nie na wiecach i nie w akcji strajkowej. Ogranicza się do okazywania robotnikom opieki, służenia radą i pomocą u władz kołpańskich na drodze pokojowej. Ale Zaciera ocenia pozytywnie działalność Flisa, wierząc, że sztygar „dosłuszuje”. I rzeczywiście, sztygar „dosłuszuje” w obliczu pierwszej akcji, w obliczu strajku. W tym zestawieniu Zaciera i Flisa widzimy skróty charakterystyki dwu partii robotniczych. Twarda, rewolucyjna, podziemna działalność KPP i „humanitarna”, legalna raczej działalność PPS-u. Lecz Flis „dosłuszuje”. W słowach Flisa: „jak się razem idzie — nie można inaczej” brzmie wyraźnie postulat jedności ruchu robotniczego. We wspólnej walce przeciw niemieckim faszyzmem pozbyli się przecież swojej „rdzy” PPS-owcy, których rewolucyjność wypracowana od czasów carskich, stała się od wielkiego dzwonu, tradycyjna i niemrawa.

W zestawieniu z Zaciera, Flis reprezentuje robotnika PPS-owca. Skonfrontowany z Jurkiem Biskupicem — młodym inteligentem, sztygar jest przedstawicielem całej klasy robotniczej, przedstawicielem nowego, świeżego spojrzenia na świat. W młodości swojej Flis nie był wolny od pewnego rodzaju kompleksu niższości wobec przyjaciela, posiadającego wykształcenie i należącego „do świata, gdzie wszystko jest gładkie, łatwe, bogate i mądre”. Ale spotkanie z drzewnianym człowiekiem — Zaciera, sprawiło, że Flis zdecydowanie „dosłuszuwał” do klasy robotniczej. Należąc całkowicie do niej, sztygar głosi jednak potrzebę sojuszu z postępową inteligencją. „I tak będzie — mówi do Jurka Biskupicza. — Przyjdziecie do nas, jak do swoich, a nie będziecie już samotni. Damy wam siłę, wy dacie nam swój rozum, nauczycie nas wiele”. Rozmowa ta jest trochę niejasna. Moment sojuszu z postępową inteligencją jest przecież zaledwie małym punktem na linii rozwojowej społeczeństwa i przestaje być aktualny z chwilą powstania nowej, ludowej inteligencji, tak silnie związanej z klasą robotniczą, że słowo „sojusz” staje się sztuczne i śmieszne. Czyżby Flis, uświadomiony, partyjny robotnik nie potrafił szerzej spojrzeć w przyszłość?

Ostatnie porównanie: Flis i Kapeluch, w przeciwieństwie do uświadomionego robotnika — Flisa, reprezentuje światopogląd utopi-



styczny. Kapeluch — to człowiek, który nie mogąc znaleźć drogi rozwiązania nurtujących go problemów, tworzy sobie sam, jakąś swoją dziwną wiarę, nawpół mistyczna, dla niego samego tylko zrozumiałą. Uświadomiony robotnik Flis odrzuca się z fantazyjnych pomysłów Kapelucha — „Kapeluchu! Mam za dużo życia w sobie, a ty gadasz, jak z książki. To nie jest dla ludzi”. Flis czuje wyraźną potrzebę oparcia się o zdecydowany światopogląd materialistyczny, który jest światopoglądem jego młodej, przeźnej klasy.

Pośród szkicowych postaci „Górnicy”, wyróżnia się jeszcze Gwóźdź — spadkobierca wskazań Zaciera w chwili załamania się Flisa. Człowiek, który przeżył straszliwe załamanie, ukrywając się przed Gestapo, powraca do życia i odradza się w bojowej akcji. No, i może najmniej zrozumiała postać Niemca Zimmermanna, dobrego Niemca, który w decydującej chwili ratuje Flisa z rąk Gestapo. Przypadkowość ocalenia Flisa i brak konsekwencji w postaci Zimmermanna, do niedawna pochwalającego w pełni czynny Führera, nawet mord w Bydgoszczy, stanowią niewątpliwie dość niefortunne rozwiązania sytuacyjne.

Czyniąc te zarzuty autorowi „Górnicy”, należy sobie zdać sprawę, że są to zarzuty drobne i niewspółmiernie z bodajże najważniejszą zaletą powieści, jaką jest właściwy dobór tematu i właściwe postawienie problemu. Jackiewicz dostrzegł w okupacyjnej rzeczywistości pierwiastki dnia dzisiejszego, ukazał robotniczą walkę o nowy świat, zdemaskował istotę konfliktu koncepcji londyńskiej z interesami polskiej klasy robotniczej, wskazał na rolę świadomości klasowej i na potrzebę jedności ruchu robotniczego. Wszystko to decyduje o tym, że nowa powieść Jackiewicza jest istotną pozycją w walce o nową socjalistyczną literaturę dnia dzisiejszego.

Krystyna Reklajtys

OLGIERD JĘDRZEJCZYK

WOJNA O POKÓJ

Drukowana w 3 numerze „Lit. i tury Radzieckiej” powieść A. Gonczara „Złata Praha” świadczy wyraźnie o tym, że tematyka wojenna w ZSRR stanowi wciąż jeszcze żywy materiał powieściowy. Wielka Wojna Ojczyźniana, na którą pisarz radziecki patrzy z perspektywy prawie pięciu lat, jest dziś wyraźniej umiejscowiona w biegu historii, co pozwala na wyciągnięcie z jej przebiegu daleko idących wniosków. „Złata Praha” ukazuje dobitnie sens wojny prowadzonej przeciwko faszyzmu, wojny przeciwko wojnie, i to jest bezspornie największy jej sukces literacki. Ten nowy typ powieści wojennej, który stworzyli pisarze radzieccy, jest zupełnie przeciwieństwem twórczości Remarque’a czy naszego Żukrowskiego. Zorganizowany bunt przeciwko imperialistycznemu zapędowi hitlerizmu jest w powieści Gonczara czymś więcej niż „zwykłą” wojną i przekleństwem rzuconym w stronę bezmyślnie rzezi, co ma miejsce u Remarque’a, a także czymś innym niż jurną pochwałą i rymackiej wojowniczości u Żukrowskiego. Bohaterowie „Złatej Prahy” to traktorzyści i hutnicy, nauczyciele i uczniowie, górnicy i studenci, ludzie, którzy stanęli w obronie praw do życia i twórczej pracy. Gonczar daje obraz nowego człowieka — i niecierpa. Pcha go naprzód i doprowadza często do bohaterstwa nie nienawidzi, ale „miłość ku wszystkim” ludom pracującym w świecie”. Bohaterstwo postaci „Złatej Prahy” to nie bezmyślny skok do gardła nieświadomości: w rozumieniu Czernysza, Woroncowa czy Sahajdy wojna jest świadomą walką z wrogiem ułożym w imię szczęścia ludów świata. Ten społeczny heroizm bohaterów powieści Gonczara nie usługuje bynajmniej w cień sprawczych interesów osobistych postaci, wprost przeciwnie, autor ukazuje także miłość lejtanta Czernysza i sanitariuszki Jasnogorskiej, kreśli zabawny i niekiedy postać „duży chłopca” Makowieja. Ale, rzecz naturalna, wszystkie te sprawy obracają się dookoła zasadniczej osi, — walki z faszyzmem.

Wojna ukazana przez Gonczara w „Złatej Prahy” jest dla ludzi Związku Radzieckiego lekcją historii, dającym ciągle ich doświadczenia społeczno-polityczne, tworzy nowego obywatela państwa socjalistycznego. Armia Czerwona przechodząc przez wsie i miasta Czechosłowa” przy-

bywa tam nie tylko jako armia zwyciężająca, ale i oswobodzająca. Armia Czerwona niesie także pomoc rewolucji w imię sprawiedliwości społecznej. Chociaż szef kompanii szwadronu, pomaga chłopcom słowackim zorganizować sprawiedliwy rozdział ziem, zdobywając u nich zaufanie swym dojrzałym doświadczeniem rewolucyjnym.

W powieści, której bohaterką jest kompania szwadronu gwardyjskiego pułku Samijewa, rzucają się w oczy pewne szczegóły napięcia akcji. Pierwsze z nich — to walka kompanii przy forsowaniu Morawy. Jest to również walka o człowieka, o jego świadomość. Przykładem tego jest postać Jagodki, któremu dowódca Czernysz daje po prostu lekcję, wyjaśniając o co walczy on i jego towarzysze. Sforsonowanie Morawy jest dla kompanii podwójnym zwycięstwem: oprócz zwycięstwa nad wrogiem zyskują gwardziści w swoich szeregach i jeszcze jednego głębieko uświadomionego politycznie człowieka.

Za drugi punkt szczytowy akcji uważać należy opis postoju kompanii nad granicą rzeką między Austrią a Czechami i związaną z nim walkę miłosną. Czernysz kocha Jasnogorską, pyta odprowadzając ją na pozycję, czy może na nią „tędy” liczyć. Jasnogorska również darzy go uczuciem, ale czeka na „nowonarodzone” wszystkich ludzi! Na pokój, uważając obowiązki żołnierza za jedyną i celową.

Pomiędzy tym punktem szczytowym, a następnym, jakim jest waga ku Pradze i defilada po jej ulicach, Gonczar wprowadza pewien dysonansowy wątek — akord: Jasnogorska ginie, — zastrzelona przez SS-mana już po zwycięstwie, po ostatejnej potyczce. Śmierć młodej dziewczyny, tęsknie wyglądającej do pokoju, jest w swej wymowie bardzo tragiczna. Pada ona na polu dnia, „kiedy zaczyna się nowe życie”. Autor wprowadza ten moment do powieści, z intencją by osłodził optymistycznym wydarzeń czytelnik nie zapomniał o okropnościach wojny, których odsonięcie leżało również w intencji Gonczara.

Kończąc część powieści zamyka przemarsz gwardzistów ulicami Pragi — raport złożony całej postępowej ludzkości, że gotowi są oni zawsze do obrony szczęścia wszystkich ludzi.

Olgierd Jędrzejczyk

ROMAN ZIMAND

SYGNAŁ NOWEJ LITERATURY

Ostatni rok wydawniczy przyniósł szereg pozycji, pozwalających przypuszczać, iż przemiany na froncie literatury nastąpią zbytnie, niż to miało miejsce dotychczas. Spośród pozycji tych wymienić należy w pierwszym rzędzie „Nr 16” produkującą Wilczka, „Górnicy” Jackiewicza, i „Topiele” Dróżdź-Satanowskiej, książki, które szeroko omawiał w swoim czasie w „Kuznicy” Stefan Żółtkowski. Przejść obok tych książek obojętnie — pomimo ich licznych braków — nie wolno.

Do rzędu tych pozycji zaliczyć należy wydaną latem tego roku książkę robotnika łódzkiego Władysława Pawłaka „Strajk albo nie strajk”¹⁾.

Co pozwala na wyróżnienie tej książki?

Przede wszystkim jej tematyka: strajk szweców łódzkich w 1934 r. Po drugie — wybór osób występujących w powieści: łódzki półproletariat — szwecy chałupnicy.

Doświadczenie życiowe lub „nerw literacki”, a może jedno i drugie, kazały uchwycić Pawłakowi rzeczywistość drugiej Rzeczypospolitej w jednym z jej najniższych punktów. Faszyzm polski wyrósł, jak wiadomo, na gruncie połączenia w gospodarce i strukturze klasowej kraju elementów daleko rozwiniętego w gnieciu imperializmu z silnymi pryzmatami feudalnej struktury gospodarczo-społecznej. Pawlak potrafił ukazać jedno z ogniw tej wewnętrznej sprzeczności.

Szwecy, których życie opisuje Pawlak, egzystują w warunkach spotęgowanego do najwyższego stopnia wyzysku kapitalistycznego, połączonego z półfeudalną zależnością od „brygadiera”, „majstra”, hurtownika, który, jak w pierwszym okresie manufaktury, dostarcza chałupnikom materiał i odbiera „robotę”, przynosząc mu kolosalną wartość dodatkową.

Akcja powieści zawiera opis walki strajkowej szweców — członków związku zawodowego o podniesienie płac, o zachowanie elementar-

nych praw robotnika do ubezpieczeń socjalnych, o zniesienie feudalno-cechowego systemu pracy. Już w toku strajku grupy szweców walczy z lamistrąjkami. W książce na pierwszy plan wysuwa się postać szweca Należca, aresztowanego później przez policję, rozgarniętą przez związek. W tym repertażu powieściowym znajdujemy pasjonujące opisy walki z lamistrąjkami, wędrowki komisji strajkowej od warsztatu do warsztatu — wędrowki po zaułkach łódzkiej neżydzy. Autor ukazuje poza tym obraz życia domowego Należca i przytacza opowiedzianą przez niego autobiografię.

Partie, dotyczące bezpośrednio walki z lamistrąjkami, najmocniejszą zresztą w książce, stanowią kapitalny materiał dowodowy dla historii tego okresu.

Przesuwają się przed czytelnikiem obrazy niedzieli i wyzysku, feudalna wręcz drabina terminatorów, czeladników i „majstrów”, ślepiących po 18 godzin na dobę, po to, aby z łaski hurtownika, najczęściej właściciela sklepu z obuwiem, otrzymać zamiast wypłaty wkłosa na rok, który trzeba ze stratą, rzecz jasną, sprzedać.

Druga Rzeczpospolita pokazana jest w książce Pawłaka w całej okazałości swej niedzieli, w ogromie zaoferowania gospodarczego sanowania i faszyzowanej Polsce. Ten materiał dowodowy jest niewątpliwie największą zaletą książki.

Książka Pawłaka posiada jednak szereg istotnych niedociągnięć. Konieczność omówienia ich wyjdzie się tym słuszniejsza, że zwrot w literaturze, którego przejawem m. in. jest „Strajk albo nie strajk”, wymaga szczególnie czułej uwagi.

Wydać się, iż główna przyczyna błędów tkwi w zjawisku niedostrzeżeniu przez Pawłaka faktu, iż w warunkach, które opisuje, każdy strajk ekonomiczny musi w miarę możliwości i w większym stopniu zawierać w sobie elementy walki politycznej. Tej walki politycznej w

książce Pawłaka prawie nie ma. Prawda, opisywana grupa społeczna składa się z ludzi, którzy — ze względu na miejsce zajmowane w systemie produkcji — nie są dostatecznie uświadomieni klasowo. Na świadomości ich ciążył nawyk drobnych wytwórców, przynajmniej ich wspomniane przeżytki feudalizmu. Ale autor, zasugerowany obrazem niedzieli i wyzysku, nie dostrzegł, że rodzi się świadomość nie tylko krzywdy ekonomicznej, ale i politycznej. Fakty, przytoczone w książce, zachodzą przecież nie w roku 1884, a w 1934. Autor co prawda pokazuje solidarność klasową szweców, ale jest to raczej solidarność uczuciowa niż walki.

Charakterystycznie zarysowana została sprawa politycznego wystąpienia bezimiennego robotnika na wiecu strajkujących. Mówi on o konieczności walki politycznej, o ofensywie faszyzmu. W odpowiedzi na to sekretarz związku, a następnie Należca, występują przeciw strajkowi politycznemu, tłumacząc swoje stanowisko obawą przed represjami ze strony policji. Na tym sprawa kończy się — w książce o walce politycznej de facto nie ma więcej mowy.

Przytoczony podstawowy brak determinuje inne potknięcia autora. Mylnie byłoby na przykład twierdzenie, iż nuty naturalizmu, szczególnie silnie brzmiejące w życiu Należca, biorąc początek w braku doświadczenia literackiego autora. To brak wyraźnego upolitycznienia treści książki otworzył drogę naturalizmowi.

Brak wyraźnej politycznej koncepcji sprawia, iż postać Należca jest niejasna. Należca nie jest w pełni uświadomionym bojownikiem — rewolucjonistą. O to nie można mieć do autora pretensji. Ale Należca nie rośnie w czasie strajku, nie uczy się i to jest nietypowe, nie dialektyczne ujęcie postaci. Widać w książce również pewne, zrozumiałe zresztą u debiutanta, trudności językowe, w przewidywaniu których redakcja wydawnic-

stwa mogła mu pomóc w większym stopniu.

Te najistotniejsze niedociągnięcia, o których była mowa, nie mogą, rzecz jasna, przesłaniać całości obrazu książki. Jest ona wyrazem tego zwrotu, jaki ma miejsce w naszej literaturze.

Pokazuje możliwość, jakie daje nowa tematyka; na własnym przykładzie uczy unikać błędów; daje bogaty materiał dowodowy. Nie może służyć za wzór, jest sygnałem.

Roman Zimand

¹⁾ Władysław Pawlak. Strajk albo nie strajk. „Książka i Wiedza”, Warszawa, 1949 r., str. 111.

„Wesele Jagny”

W dniu 20 listopada gromadzkie Kolo ZMP w Godzianowie (pow. Skierniewice) wystawiło sztukę teatralną pt. „Wesele Jagny”. Jest to jednoaktówka przedstawiająca życie współczesnej wsi polskiej.



Niektórzy przypuszczali, że jest to wesele Jagny z „Chłopów” Reymontowskich. Tak sądził godzianowscy „przedsiebiorcy” i dlatego chętnie zawitali na przedstawienie.

Korytarz szkolny, gdzie wystawiano sztukę był nabitą ludźmi. Przyszli tu ludzie z Godzianowa i przyjechała młodzież z dalszych wsi, bo wszyscy wiedzą, iż godzianowski zespół dramatyczny był szmiry nie wystawi. W czasie przedstawienia rozlegały się często gromkie oklaski. Ale nie wszyscy byli zadowoleni. Na scenie bowiem był pokazany triumf biednego, młodego chłopca Jasia nad bogaczem — Grzegorzem. Jasiowa idea utworzenia we wsi spółdzielni produkcyjnej została przyjęta przez mało i średniorolnych gospodarzy. Tylko kulak Grzegorz i jego kuzyn młynarz „trzymają” się z dala od spółdzielni.

Akcja przedstawienia jest bardzo podobna do wydarzeń w Godzianowie, gdzie, jak wskazuje artykuł „Idzie nowe” W. Jażdżyńskiego w 48 nr „Wsi” toczy się zjadła walka klasowa. Wystawione przedstawienie „Wesele Jagny” jest orzędem go-

dzianowskiego Koła ZMP w walce ze starą, tradycyjną wsią o nową wioskę, bowiem godzianowska mała i średniorolna młodzież świadomie uczestniczy w toczącej się walce.

Godzianowscy zetempowcy rozumieją, zachodzące w życiu wsi przemiany. Ta świadomość widać przede wszystkim w żądzy zdobywania wiedzy; 20 osób spośród godzianowskiej młodzieży zapisało się w bieżącym roku szkolnym do korespondencyjnego gimnazjum. Są to często byli słuchacze, którzy wieźą jak gorzki jest chleb z kulackich pieców i więcej go kosztować nie chcą.

M. K. Godzianowo





Z Festiwalu zespołów ludowych w Warszawie

JÓZEF BIENIEK

REFLEKSJE PO FESTIWALU

Jednym z ważniejszych zjawisk zaobserwowanych w życiu kulturalnym wsi rzeszowskiej jest dosyć charakterystyczny stosunek sceny tamtejszej do literatury teatralnej. Przed ogłoszeniem konkursu na sztukę i pieśń radziecką główną bolączką sceny wiejskiej było zagadnienie repertuarowe - programowe: brak sztuk w ogóle, a w pierwszym rzędzie takich, które by, gruntowały w masach chłopskich nowe treści polityczne, społeczne, gospodarcze i polityczne.

Ogłoszenie konkursu i masowy w nim udział zespołów wiejskich rozwiązujący częściowo problem repertuarowy otworzyły przed blakającą się po bezdrożach chaosu sceną wiejską - nowe, nieznane jeszcze możliwości działania, możliwości tym cenniejsze, że na ogół ściśle odpowiadające tym zagadnieniom, którymi pulsuje, narasta i kształtuje się rzeczywistość Polski Ludowej.

Rzeszowskie wystawiło do konkursu około 150 zespołów. Drugie tyle grało sztuki radzieckie poza konkursem, w ramach miesiąca przyjacielsko-radzieckiej, lub zwyczajnie w ramach działań świetlicowych. Grano oczywiście różnie - bardzo dobrze i bardzo źle. Ale grano. I co najważniejsze, społeczeństwo wiejskie, wbrew ponurym przewidywaniom Stękałskich na ogół reagowało bardzo przyjaźnie i serdecznie, niekiedy wprost żywiołowo. Skąd takiej reakcji regulowały najczęściej nie momenty tematyczne, ale właśnie artystyczne. Im wyższy stał poziom wykonania scenicznego granej sztuki tym gorętszy był aplauz i tym lepszy wynik zespołów konkursu. Czyli, że i wiejski widz mniej się boi trudnej tematyki niż gorszej interpretacji.

W sumie dał konkurs wiele więcej niż się po nim spodziewano. Ukazał scenie drogi słusznego działania, widzowi nowe prawdy i nowe wizje, a teatrowi zawodowemu - nowe talenty. Zaś w dzieło przyjacielsko-radzieckiej wniósł więcej, niż suche referaty i pogadanki.

A jeśli chodzi o polską twórczość sceniczną - pytam przy okazji wielu reżyserów i działaczy świe-

tylicowych rzeszowszczyzny - jakie sztuki, jakie tematy i jakie formy sceniczne najbardziej cenicie?

Smykała, Kula, Pankiewicz, Folt, Świątlik, Bożbar i inni, jakby zmówieni odpowiadali mniej więcej tak: Dawno już zerwaliśmy z tradycyjnymi „sztukami dla ludu” w rodzaju „Żyda w beczce” itp. Większość naszych zespołów sięga najchętniej do repertuaru klasycznego. Jeżeli zaś tego nie czyni w szerszym zakresie to tylko ze względu na trudności techniczne. One to, szczególnie na odcinku dekoracji, kostiumów i efektów świetlnych stanowią jeden z głównych hamulców sceny wiejskiej i małomiasteczkowej. Mimo wszystko próbujemy grać takie sztuki jak „Lilla Weneda” - Słowackiego (Gać), „Zemsta” i „Śluby Panieńskie” - Fredry (Kołaczyce), „Skapiec” - Moliera (Dębowiec).

Widz nasz - stwierdzają rozmówcy - to już nie „prostak”. Żąda on od sceny głębszych przeżyć artystycznych i czystych wzruszeń - albo dobrej satyry. Dlatego najlepiej idzie u nas i najwięcej się cieszy uznaniem poważny dramat lub cięta komedia. Akcja utworu musi być interesująca i żywa, a sytuacja jasna, wyprane z wszelkiej pornografii, pozbawione dwuznacznych aluzji i domyslników.

Publiczność nasza i zespoły wypracowały już sobie jasno i wyraźnie sformułowane postulaty. Ich treść brzmi mniej więcej tak:

Scena musi nas bezustannie podnosić na coraz to wyższy poziom intelektualny, moralny i kulturalny. A nawet i gospodarczy, pomagając zrozumieć trudniejsze problemy ekonomiczne. Słowo sceniczne, łatwiej przenikające do ucha i pojęć społeczeństwa winno się stać jednym z głównych elementów walki o nową sprawiedliwość społeczną, torując drogę nowym myślom społeczno-politycznym i gospodarczym. Uczyni to dając artystyczną wizję lepszego życia.

I jeszcze jedna ciekawa właściwość sceny wiejskiej w rzeszowszczyźnie: spontaniczna niechęć do sztuk, w których chłop przedstawił się mętnie, fałszywie, drugoplanowo i ujemnie. Szczególnie zaś do sztuk pisanych gwarą. Gwara

uchodzi w pojęciach tutejszych za objaw niższości kulturalnej i społecznej, za jedną z przyczyn głębokich różnic między inteligentem, a chłopem, między miastem a wsią. Za zjawisko po prostu typowe dla upośledzonych warstw społecznych, stawiające automatycznie jednostkę czy grupę poza nawiasem kultury i człowieczeństwa. Kompleks ten jest tu już tak mocno zakorzeniony, że niemal we wszystkich wypadkach gry sztuk ludowych reżyserowie pod presją zespołu zmuszeni byli całe partie gwarowo przerabiać na „ludzki” czyli literacki język. Chyba, że z postaci scenicznego chcieli zrobić zacofańca i „bejda-ka”.

Przyczyn tego zjawiska należy szukać w „urbanizacji społecznej” wsi rzeszowskiej. Prze ona, zwłaszcza na odcinku młodzieżowym ku miastu wprost żywiołowo, tam widząc ideał życia społecznego i kulturalnego.

Drugim niemniej ważnym, a bardziej zasadniczym dla omawianego zagadnienia momentem jest ogromny i nie notowany gdzie indziej udział młodzieży wiejskiej w szkolnictwie wyższym. Dosyć wspomnieć, że z Wysokiej (pow. Łańcut) około 170 młodzieży uczęszcza do gimnazjów, liceów i szkół zawodowych. W innych wioskach ze cyfry takiej młodzieży wahają się w granicach od 30 do 60 osób. Młodzież ta, mając ze względu na gestą sieć szkół wyższych w terenie idealne warunki do nauki nie potrzebuje opuszczać rodzinnej wsi - bezustannie wnosi w jej życie wiele pozytywnych elementów, przyswajając zarazem otoczeniu i środowisku język literacki.

Za ważne choć łatwe do usunięcia niedomaganie życia świetlicowego wsi rzeszowskiej (i innej też) uważam brak trwałego śladu prac i osiągnięć świetlicowych w postaci zwyczajnej kroniki. Będąc w całym szeregu świetlic i chcąc sięgnąć wstecz, aby się przyzrzeć ich osiągnięciom, trzeba było zdawać się na grzesznościowe informacje miejscowych działaczy.

Kronikarstwo świetlicowe, to niby na pozór mało ważna sprawa, ma przecież znaczenie bardzo doniosłe jako społeczno-historyczny materiał badawczy i poznawczy. Choćby w momentach takich, jak obecny konkurs „Wsi”, gdy pisarz badający teren chce stworzyć sobie pełniejszy obraz o działalności świetlicy.

Wniosek prosty: świetlice, które kronik jeszcze nie prowadzą winny jak najszybciej dokooptować w skład zarządu specjalnych kronikarzy, których zadaniem będzie notować sprawy i osiągnięcia, jakie na terenie gromady czy gminy się dokonywały.

Oczywiście, że muszą to być jednostki obdarzone nie tyle bujną fantazją, ile uczuciowością i poczuciem odpowiedzialności za sporządzoną relację. Aby kronika nie była zbiorem pięknie wystylizowanych bajek z tysiąca i jednej nocy, ale rejestrem rzetelnych faktów i spełnionych przez świetlicę zadań.

Dodatkowym i wcale nie mniej ważnym obowiązkiem takiego kronikarza byłaby rola korespondenta prasowego. Dało by to prasie przy odpowiednim postawieniu zagadnienia olbrzymie plusy, rozbudowując sieć korespondentów, a zarazem wiążąc prasę mocno i bezpośrednio z życiem wsi.

JÓZEF BIENIEK

TADEUSZ NOWAK

MELDUNEK Z KRAKOWA

Piszę do Was przepojony radością i zadowoleniem. Bo jakże nie mam się cieszyć? Zdałem egzamin, zostałem przyjęty na Uniwersytet Jagielloński w Krakowie, zdałem egzamin moim koleżdy ze wsi. Spełniły się nasze marzenia i pragnienia. Młodzież „z kręgu gminy” przelamała tradycyjne opłotki zamykające drogi ze wsi na świat.

W artykule „Młodzież w kręgu gminy”, zamieszczonym w 33 - 34 numerze tygodnika „Wies” pisałem o walce klasowej toczącej się w naszej gminie. Pisałem wówczas o podziale młodzieży wiejskiej na małorolnych, średniorolnych i bogaczy. My - nowi studenci uniwersytetu krakowskiego - wywendzimy się właśnie z młodzieży bezrolnej i małorolnej - tej „pracującej przed wojną w okolicznych dworach i u bogatych chłopów, po zbawionej nawet formalnych praw wolności i równości”.

Pisałem wówczas o awansie tej młodzieży w warunkach demokracji ludowej. Na przykładach z mojej wsi udowodniłem, że przodownicy na szczeblu gminnym i gromadzkim wyrastają u nas bezpośrednio z masy drobnorolnych i średniorolnych chłopów. W zakończeniu pisałem do Was: „dzisiaj jestem skłonny do coraz większego optymizmu. Młodzież naszej gminy awansuje wszechstronnie: na przodowników gromadzkich, na nauczycieli ludowych, na lekarzy, ekonomistów i inżynierów”.

Artykuł ten pisałem w sierpniu. Dzisiaj, po upływie pięciu miesięcy, kiedy idziemy razem z kolegami przez ulice starego Krakowa - kiedy jesteśmy po pierwszym poważniejszym egzaminie życiowym - optymizm ten rośnie w nas coraz bardziej. Według ostatnich obliczeń na 25.000 młodzieży akademickiej na 12 wyższych uczelniach

krakowskich 50 proc. stanowi młodzież chłopska i robotnicza.

W tym roku szkolnym szeregi studentów w Krakowie zasililo 5 tys. nowych słuchaczy. Ten fakt jest ważny. Ważniejsze jest jednak to, że ta młoda i nowa fala studentów wyrównała poziom w stosunku do młodzieży ze środowisk mieszczańskich - stając się tym samym prekursorem wcielania w życie uniwersyteckie nowych idei, myśli i przemian. W tym właśnie 1949-50 roku rozpoczynającym gigantyczny plan 6-letni posiadamy 50 proc. synów robotników i chłopów na wyższych uczelniach krakowskich, którzy niewątpliwie przyczynią się do uspołecznienia i wyrobienia politycznego szerokich rzesz studentekich.

W przyszłym roku akademickim według planu 6-letniego liczba ta jeszcze wzrośnie na korzyść robotników i chłopów. Te fakty są wielkim osiągnięciem Polski Ludowej, jeśli się zważy, że jeszcze niedawno procent młodzieży chłopskiej i robotniczej studiującej w Krakowie był bardzo znikomym, a sama uczelnia przez swój konserwatyzm zamykała drogi awansu społecznego młodzieży chłopskiej i robotniczej.

Doniosłą reformą w studiach uniwersyteckich jest wprowadzenie przez Ministerstwo Oświaty dwustopniowego systemu nauczania, który już się realizuje. Mianowicie pierwszy okres będzie obejmował trzy lata studiów, po których słuchacz może uzyskać dyplom w środowiskach gimnazjalnych, fabrycznych i innych. Drugi okres obejmuje dalsze dwa lata studiów, po których ukończeniu słuchacz otrzyma tytuł naukowy. Podział ten jest b. słuszny. Pozwoli on Państwu na racjonalne planowanie w zakresie szkolenia kadr nauczy-

cielskich, technicznych itp. W związku z wprowadzeniem dwuokresowego systemu nauczania, zastosowano ściśle rygor, które zmuszą studentów do planowej i systematycznej pracy.

Aby studenci biedniejsi ze środowiska robotniczo-chłopskiego mogli spokojnie i owocnie pracować wprowadzono cały szereg reform ułatwiających im pracę. Takim nowum jest wprowadzenie nowego systemu rozdziału stypendiów i mieszkań. Według tego rozporządzenia stypendium i mieszkanie w domu akademickim może otrzymać tylko student biedny, pochodzący ze środowiska robotniczo-chłopskiego lub inteligentnego, wykazujący się postępowymi w nauce i w pracy społeczno-oświatowej. Są to reformy, na które czekali synowie chłopów i robotników od dziesiątków lat, a które realizowano dopiero w okresie Demokracji Ludowej.

Akademicka postępowo młodzież Krakowa może się poszczycić w tym roku szkolnym jeszcze jednym osiągnięciem. Mianowicie utworzono Komitet Redakcyjny, który redaguje jako stały dodatek „Gazety Krakowskiej” - „Głos Akademika”. „Głos Akademika” omawiał będzie sprawy dotyczące życia społecznego, politycznego, gospodarczego i kulturalnego studenta. Fakt, że „Głos Akademika” jest redagowany w „Gazecie Krakowskiej” - wojewódzkim organie PZPR-u ma swoje znaczenie. Sprawom studentów za pośrednictwem „Gazety Krakowskiej” zainteresowanie świat pracy, robotniczej, racjonalizatorskiej i przodowniczej prac. „Głos Akademika” stanie się platformą, na której spotkają się robotnik i student, pochodzący ze środowiska robotniczego i chłopskiego.

Tadeusz Nowak

MARCIN WIELGUS

W cztery oczy z „Kobietą”

Nasza prasa literacka stanowczo za mało uwagi poświęca tzw. popularnym tygodnikom. Odgródziła się od nich sztachetami najczystszy kolcami abstrakcji, zielonym plotkiem intelektualizmu z napisem: nie dotykać - świeżo malowane. I mimo licznych dziur tu i ówdzie w płócie udaje, że nie dostrzeżę... A szkoda. Choćby ze względu na swą społeczną przenikliwość w masy, pisma popularne warte są zainteresowania ze strony dostojnych periodyków. Tym bardziej, że w grę wchodzi między innymi i „Kobieta”.

Skutki tego literackiego désintéressementu spowodowały np., że z tak ciekawym tygodnikiem jak „Kobieta” zapoznałem się w dość dziwnych okolicznościach a mianowicie w tramwaju, gdzie „Kobieta” reklamowała się na szybie jako tygodnik społeczno-literacki. Oczywiście, znając przyrodzoną przywarę kobiet - próżność, nie brałem tego poważnie. Okazało się że słusznie. Literackość „Kobiety” była, mówiąc delikatnie, przesadą. A przecież zdawało nam się, że żyjemy w czasie i miejscu, w których reklama stała się przeżytkiem, a jej miejsce zajęła solidna informacja i społecznie uzasadniona zachęta - tak też przyzwyczajaliśmy się podchodzić do ogłoszeń umieszczanych przez sektor społeczny i organizacje społeczne.

Lecz nie o to tylko chodzi. Sprawa „Kobiety” to nie tylko sprawa błędnego informowania społeczeństwa. Rzecz w tym, że kwestia jest poważniejsza. Z „Kobietą” w ogóle jest niedobrze. Czego spodziewamy się od „Kobiety” organu Ligi Kobiet zasłużonej, czołowej organizacji postępowych kobiet w Polsce?

Spodziewaliśmy się szerokiego, barwnego, pełnego pokazania życia i pracy kobiet polskich, kobiet na placówkach naszej gospodarki narodowej, kobiet przodowniczek i racjonalizatorek pracy, kobiet - matek, kobiet - działaczek społecznych, jednym słowem kobiet w naszym marszu do socjalizmu. Spodziewaliśmy się, że pismo napisane przez kobiety, w związku z przeobrażeniami gospodarczymi i społecznymi naszego życia, że będzie dążyć do podniesienia poziomu kulturowego mas kobiecych, że będzie niezłomie kształtowała nowy światopogląd kobiet. Spodziewaliśmy się, że zapozna nas z życiem kobiet ZSRR, państw demokracji ludowych i innych krajów.

Spodziewaliśmy się i zawiedliśmy się.

Nad pismem unoszą się ciężkie drobniomieszczańskie opary: „Nawet, tematy w założeniu” postępowe, podaje się tam w okropnym neutralizującym sosie burżuazyjnych smaków. Zresztą tematy te

napewno nie stanowią najciekawszej i najchętniej czytanej strony „Kobiety”. O ilej lepiej wychodzą „Kobiece” różne „Listy Stefani”, „Odpowiedzi Katarzyny” - na temat kłopotów domowo-gospodarczych i małżeńskich, „Pani Doktor radzi” (oczywiście wszystkie tytuły zachowane. Dystans musi być!). Czasem bardzo praktyczny artykuł na temat śniegu i nart.

Jednym słowem „Kobieta” robi mniej więcej to co jej koleżanka „Przyjaciółka”, choć niestety trzeba przyznać, że robi to o wiele gorzej. Już sama okładka nas zadziwia i budzi nierzyjemne refleksje. W Nr 46 (101) widzimy na okładce wymalowany ogromny dyktant. Cztery ręce koniki brykają. Poczytłyon rzecz jasna - trąbi. Z pudła dyktanta wygląda elegancka „panienka z okienka”. W perspektywie malownicza karczma i sentymentalne wierzby. Zapamiętaj, dlaczego taka okładka? Skąd taka malowanka? Jaka jest jej funkcja w piśmie? Czyżbyś „Kobieto” nie miała naprawdę nieciekawszego do pokazania w piątym roku Polski Ludowej, w dniach ukończenia planu trzyletniego jak dyktant? Przecież co krok natrafia się u nas na tematy nowe i narzucające się z niecierpiącym siła na każdego, chyba że, stara „Kobieto”, nosa nie wytkasz poza budzący, jaki pokazałaś znów, nie wiem po jakim lichu, na całej stronie tytułowej następnego 47 (102) numeru, gdzie kot-angora, kłębki włóczki, druty i okulary babciej korażarja się w przyjemna choć nieco starowieszcza całość. Babcia na malowance nie ma. Pozostało otwarte pismo. Widocznie zabrała się do czytania „Kobiety” i nie wytrzymała. Uciekła. My też wolelibyśmy zobaczyć na okładce kobietę i środowisko dzisiejsze.

Być może, ktoś powie, że takie malowanki są nieaktualne ale nie-szkodliwe. Są przecież takie miłe... Otóż właśnie rzecz cała w tym, że - „miłe”. Przejawia się w nich gust i upodobania „Kobiety”. A takie miłe cacy - malowanki szkoda. Okładka mówi o piśmie. Stanowi jego ekspozycję. Winna być funkcją jego treści. Zamieszczenie na tytułowej okładce karmelkowej malowanki z dyktantem nie jest dziś dla nikogo obojętne. Czytelnik zaraz zapyta, z jakiej to okazji? Lecz przecież nie znajdzie w treści numeru odpowiednika. To nie na święto poczyt polskiej. A więc może chodzi o co innego. Może przez szybkie dyktansu pragnie „Kobieto” spojrzeć na ubiegły wiek. Może dla niej ubiegły wiek, to sie-lanka, koniki, trąbka, karczma i wierzby. A kótek, wdzianka i strzy-ta to może ideał przyszłego życia domowego, do którego zdążyła dzisiaj postępowo kobieta, lecz to mi pachnie czasami madame Bovary.

ry. Coś tu nie w porządku i to grubo. Chcę uwierzyć, że te całe malowanki to po prostu ornament. Beźmyślny. Lecz do diabła z jego ideologią. Bo ten ornament nie jest niemy. On krzyczy tapetowym, drobniomieszczańskim system, sentymentalizmem, kłamliwą symboliką.

Okazuje się dalej, że taka okładka jest jednak wykładnikiem stylu samej treści „Kobiety”. Znajdujemy tam dziwolagi piarskie spłodzone w wyniku nieudolnych prób nadążenia za współczesnością w kaloszach naszych babciek.

Wzięmy taki poważny temat jak powrót Marszałka Rokossowskiego. Artykuł na ten temat w „Kobiecie” pod szerokim tytułem „Poprzez lipcowe skwary, jesienne mgły i śnieżne zadymki” utrzymany jest w stylu sławnej „ulańskiej frazeologii” i wykazuje wszelkie cechy grafomanii. Znajdujemy tam i „peki kwiecie polnego padające pod gąsienicę czółgów, pod ciemni artylerijskie, izy i powitania” i dużo chmur, mgieł, lawin, huraganów, sztandarów, legend, bohater-szczyzny itp. wulgarnych ulańskolegionowych rekwizytów - wszystko zmieszane w grafomańskim clikwo - sentymentalnym sosie. I wszystko bije się z tematem. Portret Rokossowskiego został nie-kształcony przykrajany na miarę drobniomieszczańskich gustów, odbarwiony społecznie i ideologicznie, przystrojony na jedną nutkę ławo - narodową. Usunięto natomiast z życiorysu Rokossowskiego wszystko, co miało klasową treść, Rokossowski - dziecko robotnicze, Rokossowski - rewolucjonista - został wykreślony. Jest tam Rokossowski, jakiego chcieliby widzieć grafomani operujący przedwojennymi kategoriami pojęcia bohatera narodowego i stylem pensjonarek z epoki „Emancypantek”.

Przykro mi również, stwierdzić w „Kobiecie” błędy rzeczowe. Pani Dorothea Kluszyńska pisząc w Nr 47 (102) na temat położenia kobie-

ty chińskiej w dawnych czasach, opowiada: „Skoro urodziła się dziewczynka, od pierwszej godziny życia krepowano jej stopy owijającami, żeby, gdy dorosnie, nie miała swobody ruchów, nie mogła oddalić się od domowego ogniska. Była to najpotworniejsza forma niewoli. Chinki kulejące, poruszające się z trudem, ciężko pracujące...” Pomijając dość wątpliwe wy-tumaczenie przyczyn praktyki krepowania stóp, pomijając błąd, że nie od pierwszej godziny lecz dopiero po ładnych kilku latach przystawiano do tyłu makabrycznych zabiegów - myli się autorka istotnie. Bo pisząc o Chinach powinna przynajmniej tyle wiedzieć, że „zaszczyt” krepowania nóg snytkał tylko kobietom z klas „wvższych” klas wvzskocznych, które nie tylko nie pracowały ciężko, lecz w ogóle nie pracowały. Pracowały natomiast za nie kobiety o dużych „naturalnych” stopach, pęzdżane kobiety z ludu - tym właśnie pozostawiano duże stopy, by mogły wydlatnie pracować. Wiecej - nasza skromna rada: „Kobieto”, częściej przeglądaj się w lustrze... samokrytyki.

Marcin Wielgus

KOMUNIKAT

Ministerstwo Kultury i Sztuki w ramach Centralnej Szkoły Pracowników Kulturalno - Społecznych w Jadwisinie (p-ta Serock n. Narwia, gm. Zegrze, pow. Pułtusk) organizuje od 7 stycznia 1950 r. do 7 czerwca 5-miesięczny kurs dla dyrygentów chórów i orkiestr oraz kierowników zespołów tanecznych przy świetlicach i domach kultury.

Na kurs mogą być przyjęci kandydaci posiadający 1) „małą maturę” 2) znajomość czytania nut głosem lub gry na jakimś instrumencie ew. uprawiający taniec w zespołach choreograficznych, 3) pozytywną opinię organizacji społecznej, w której pracują, 4) praktykę w prowadzeniu chóru lub orkiestry wzgl. zespołu tanecznego. Kandydaci i kandydatki przyjęci na kurs podpisują deklarację zobowiązującą ich do 2-letniej pracy na terenie świetlic i innych ośrodków artystycznych ruchu amatorskiego w instytucjach podległych organizacjom masowym wzgl. Ministerstwu Kultury i Sztuki.

Nauka na kursie jest bezpłatna. Koszty zakwaterowania i wyżywienia uczestników kursu ponosi Ministerstwo Kultury i Sztuki.

Podania o przyjęcie na kurs z dołączeniem 1) własnoręcznie napisanego życiorysu, 2) świadectwa szkolnego, 3) zaświadczenia z odbytej praktyki w zespole chóralnym, orkiestralnym lub tanecznym, 4) opinii organizacji społecznych należy kierować do dnia 10 grudnia 1949 r. do Centralnej Szkoły Pracowników Kulturalno - Społecznych w Jadwisinie p-ta Serock n. Narwia.

Egzaminy wstępne (na których mogą być zakwalifikowani kandydaci nie posiadający w.w. cenzusu wykwalifikowania ani praktyki), a odznaczający się wybitnymi zdolnościami) odbędą się w dniach 28 i 29 grudnia 1949 r. w Jadwisinie. Dojazd do Jadwisina autobusem z Warszawy (z Dworca Autobusowego róg Chmielnej i Marszałkowskiej). Odjazd autobusów z Warszawy w kierunku Serocka lub Pułtuska o godz. 5.40 (roboczy) 10.00, 13.00, 15.10, 19.00, 2.25.

Dyrektor Departamentu Szkolnictwa Artystycznego

(-) B. Urbanowicz



Z teki rysunków satyrycznych Wiliama Groppera

Redaktor naczelny - JAN ALEKSANDER KROL Redaguje Komitet, Adres Redakcji i Administracji: WARSZAWA, ul. Starynkiewicza Nr 7. Tel. Red. Nacz. 812-71. Tel. Redakcji 8-00-61 do 6, wewnętrzny 23 i 76. Wyd.: ZARZĄD GŁÓWNY ZWIĄZKU SAMOPOMOCY CHŁOPSKIEJ. REDAKCJA NIE ZAMÓWIANYCH REKOPISÓW NIE ZWRACA. Ogłoszenia przyjmuje Administracja - WARSZAWA Starynkiewicza 7. Warunki p renumerat y: miesięcznie 80,- zł; kwartalnie 240,- zł; półrocznie 480,- zł; rocznie 960,- zł. Należność za prenumeratę należy wplacać na konto PKO Warszawa I-6841 z zaznaczeniem „za tvę „Wies”.

Drukarnia nr 2 Spółdz Wyd.-Ośw. „Czytelnik” Marszałkowska 3/5 B-95407